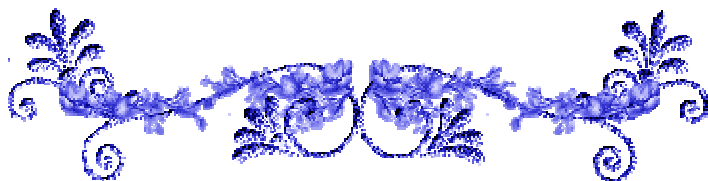




ABIGAIL GORDON
Co niesie
nam los

Tytuł oryginału: Outlook - Promising!



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rachel Maddox przyglądała się chaosowi panującemu w jej nowym królestwie i zastanawiała się, czy przypadkiem nie popełniła błędu.

Może zamiast tego kamiennego domu, który zwrócił jej uwagę już pierwszego dnia, gdy przyjechała w te strony, powinna była kupić niewielkie nowoczesne mieszkanie?

Cóż, decyzja zapadła. Za późno na wątpliwości. Jest właścicielką starego domostwa górującego nad prześliczną wsią Cotswold, a jeśli będzie się gubić w tej przestrzeni -trudno.

Odrzuciła do tyłu pasmo pięknych, kasztanowych włosów, które na moment przesłoniło jej twarz, i usiadła na najbliższej walizce. O ileż przyjemniej wprowadzać się do nowego domu razem z kimś!

Myślą powędrowała do wynajętego mieszkania, do którego wprowadzili się z Robem tuż po ślubie. Choć tanie i bardzo skromne, dla nich było pałacem. Rachel zajmowała wtedy najniższy szczebel w hierarchii zawodowej - była zwykłą stażystką, która co dzień przedzierała się przez dżunglę najróżniejszych schorzeń, a wieczorem wracała do swego mniej ambitnego, młodego męża.

Byli wówczas szczęśliwi i Rachel, choćby padała ze zmęczenia, jednak zawsze była zdolna cieszyć się tymi wieczorami - i nocami.

Gdy tylko mieli okazję, śmiali się z Robem i bawili,

a gdy on chełpił się przed znajomymi swoim, jak to mówił, lekarzem domowym, ona w swej naiwności wierzyła, że jej mąż-sybaryta naprawdę rozumie, co to jest lekarskie powołanie.

Później jednak została przyjęta do wziętego zespołu prowadzącego praktykę w jednym z dużych miast środkowej Anglii. Gdy nieustający nawet pracy coraz bardziej się na niej odbijał, Rob stał się kłótlawy i spędzał czas głównie na pijatykach - pod pretekstem, że jej przecież i tak nigdy nie ma w domu.

Dla niego jej praca była tylko kulą u nogi. Nie rozumiał, jak wielką satysfakcję daje przywrócenie choremu zdrowia. To boleło. I choć w początkowym okresie małżeństwa po każdej sprzeczce był od razu gotów do zgody, teraz nie zadawał sobie najmniejszego trudu, by choć trochę poprawić sytuację.

W końcu Rachel pogodziła się z myślą, że Rob ma po prostu dosyć tej wiecznie zmęczonej, bladej kobiety, tak innej od energicznej studentki medycyny, z którą się ożenił. Gdy poprosił ją o rozwód, zgodziła się, jakkolwiek niechętnie.

Rozstali się spokojnie i na swój sposób pozostali przyjaciółmi. Lecz Rob otoczony wielbicielekmi szybko nadrabiał stracony czas, Rachel zaś czuła się samotna i nieszczęśliwa.

W końcu zdecydowała się opuścić miasto i przyjąć pracę w zaledwie dwuosobowym zespole na wsi, na tyle daleko od Roba, żeby raz na zawsze zamknąć ten rozdział w swoim życiu.

Pozostawało żywić nadzieję, że zrobiła dobrze.

- Czy jest ktoś w domu? - spytał niepewny głos zza otwartych drzwi.

Rachel wstała.

- Tu jestem, Mike! - zawołała i po chwili do pokoju wszedł jej nowy współnik.

Michael Drew miał jasną cerę, miękkie jasne włosy, okulary w złotej oprawce i nieśmiały sposób bycia, ale podczas rozmów o wspólnej pracy Rachel przekonała się, że ten spokojny mężczyzna brak wyrobienia towarzyskiego kompensuje wiedzą medyczną i pracowitością. Polubiła go od pierwszej chwili.

Niewiele wiedziała o jego życiu prywatnym, poza tym, że mieszka z rodzicami i nie jest jeszcze żonaty, choć zaręczony z miejscową dziewczyną. Rachel w swoim obecnym stanie ducha nie odczuwała najmniejszej ochoty, by angażować się w lokalne sprawy, ale miała nadzieję, że naręczona jest go godna.

- Przepraszam, że nie zdołałem dotrzeć wcześniej i pomóc ci trochę - powiedział skruszonym głosem - ale wygląda na to, że w całej okolicy nie ma dziś ani jednego zdrowego człowieka.

Widok przyjaznej twarzy od razu poprawił Rachel humor.

- Nie przepraszaj, Mike. To miło, że przyszedłeś, ale na pewno i beze mnie masz co robić.

Zdjął płaszcz i zaczął podwijać rękawy.

- Nie pleć głupstw, Rachel. Cała przyjemność po mojej stronie. Będę miał spokojne sumienie, wiedząc, że już się urządziłaś.

Skinął głową w stronę, gdzie u wylotu drogi biegnącej obok domu widniała okazała budowla.

- Pewnie wiesz, że masz tu bardzo dostojne sąsiedztwo - powiedział i dźwignął skrzynkę z wyposażeniem kuchennym, po czym, ruszając ku miejscu jego przeznaczenia, dorzucił przez ramię: - Tam mieszka nasza gruba ryba.

- Nie, nic nie wiem. Kto to jest, jakiś właściciel ziemski?
- Można nawet powiedzieć, że lord, a to i tak blade określenie w porównaniu z tym, jak go nazywają w klinice.

- W klinice? - powtórzyła zdziwiona.

- Tak, Nicholas Page to najlepszy neurochirurg w okolicy. Kilka lat temu sprowadził się w te strony i kupił Lark-sby Hall.

- No i jaki on jest, ten Nicholas Page? - spytała, gdy dotarła do niej świadomość, że niechcący wtargnęła na teren innego lekarza, w dodatku konsultanta.

- Błyskotliwy, nieszablonowy, niecierpliwy i, przynajmniej według mojej skądinąd zrównoważonej rejestratorki, dar niebios dla kobiet. - Westchnął i dodał z zabarwioną zazdrością rezygnacją: - Jak to jest, że jeden przychodzi na świat obdarzony tyloma atutami, a ja w towarzystwie atrakcyjnej kobiety nie potrafię skłecić logicznego zdania?

- Ponieważ teraz mówisz jak nakręcony, mogę tylko uznać, że we mnie nie dostrzegasz niczego zapierającego dech - roześmiała się Rachel.

Wystarczyła ta jedna żartobliwa uwaga, by Mike poczerwieniał.

- Jesteś najmiłą kobietą, jaką poznałem od lat, Rachel. Nie chciałem być niegrzeczny.

- Ależ wiem - przytaknęła serdecznie. - Poza tym naprawdę kiedyś wyglądałam znacznie lepiej. Ale co z twoją narzeczoną? Przy niej na pewno czujesz się dobrze. Musi być nadzwyczajna, skoro chcesz się z nią ożenić.

Mike spochmurniał.

- Tak, pewnie, choć czasem zastanawiam się... - Po czym nagle się wyprostował. - Ale czas leci, a ty nie jesteś rozpakowana. Miałem ci pomóc, a nie zgadać na śmierć.

I zabrał się do dzieła z zapałem i stanowczością, które wkrótce przeobraziły kompletny chaos w zaledwie umiarkowany nieład.

Był późny wieczór. Mike poszedł już do siebie i w domu zaległa cisza. Słońce pograżało się powoli za horyzontem. Na tle bursztynowego nieba czerniały zarysy Cotswold. Wiejska cisza napętniała Rachel spokojem i wdzięcznością.

Gdy stanęła w otwartym oknie sypialni, a włosy uwolnione ze skromnego warkocza spłynęły na jej plecy, ciszę rozdarł nagle ryk silnika i w tej samej chwili biały, sportowy kabriolet śmignął obok jej domku w kierunku Larksby Hall.

Rachel zdążyła dostrzec ciemnowłosego mężczyznę za kierownicą i obok, na miejscu pasażera, młodą brunetkę.

Jęknęła cicho. Jej spokój przysł. Czy mieszkanie w cieniu lokalnego geniusza neurologicznego to jest właśnie to, czego pragnęła?

- Mniejsza o niego - powiedziała sobie znużona, odwracając się w stronę świeżo pościanego łóżka i odsuwając kołdrę. - Jeśli nie wymalujesz sobie nad drzwiami czerwonego krzyża, to ten cały Page nawet się nie dowie, że w sąsiednim domku gnieździ się skromny lekarz rodzinny.

Z tą trzeźwiącą refleksją wstrząsnęła poduszkę i przytuliwszy się do niej, błogo zasnęła.

Pod koniec pierwszego tygodnia praktyki wszelkie wątpliwości Rachel pierzchnęły. Dom był pełen uroku i przywiązała się do niego, polubiła też powolny rytm wiejskiego życia. Przyjemnie było wyglądać przez okno gabinetu i widzieć drzewa i dalekie łąki zamiast wieżowców i hałaśliwych, zatłoczonych ulic.

Mike był idealnym partnerem do pracy. Spokojny i cierpliwy wobec pacjentów, w stosunku do niej był niezmiernie życzliwy i pomocny.

Praca w wielkim mieście, choć ciężka i nieraz przygnębiająca, dała Rachel doświadczenie i sprawność zawodową, dzięki której raczej nie miała trudności w bezpieczniejszym i spokojniejszym środowisku. Mimo to koleżeńska postawa Mike'a bardzo ją cieszyła.

Drugiego dnia pojechali do rejonowego szpitala w Springfield, z którym Rachel miała współpracować. Mike poznał ją z Ethąnem Lassiterem, dyrektorem szpitala, który oprowadził ją po budynku, objaśniając po drodze system pracy.

Na jednym z oddziałów napotkali młodą kobietę, do której uśmiechał się inaczej niż do pozostałych, a gdy ona odpowiedziała mu czułym spojrzeniem, wyjaśnił cicho:

- To moja żona, Gabriella.
- Jaka piękna - zachwyciła się szczerze Rachel.
- Tak, bardzo - przytaknęła. - Szczęściarz ze mnie.

Jego prawa ręka, przełożona pielęgniarka, nie mniej miła i uczynna, przedstawiła się jako Cassandra Marsland i powiedziała Rachel, że jej mąż, Bevan, jest również lekarzem rodzinnym w Springfield.

- Dobrze będzie dla odmiany mieć także panią doktor. Mam nadzieję, że spodoba się pani nasze wiejskie życie. Bevan i ja mieszkamy w wiosce za szpitalem. Koniecznie musi pani nas kiedyś odwiedzić.

- Będzie mi bardzo miło - odprzekła Rachel z niejaką rezerwą, zawahawszy się przez moment.

Nie mogła przecież powiedzieć tej sympatycznej, jasnowłosej siostrze, że na razie, zraniona i nieszczęśliwa, marzy głównie o samotności.

Swego znakomitego sąsiada Rachel poznała w poniedziałkowy ranek w drugim tygodniu pracy.

Było to pamiętne spotkanie.

Na pół godziny przed początkiem przyjęć drzwi nagle się otworzyły i do przychodni wtargnęło smukłe, ciemnowłose męskie tornado w eleganckim, szarym garniturze.

Rachel stała właśnie za biurkiem rejestratorki Rity, hożej niewiasty w średnim wieku, szukając druku, który gdzieś się zapodział.

Obie panie podniosły wzrok na przybysza, który oznajmił:

- Chciałbym się natychmiast zobaczyć z Mikiem Drew.

Zastąłem go?

Czarna skórzana teczka kazała Rachel przypuszczać, że ma do czynienia z przedstawicielem jakiejś firmy farmaceutycznej. Spojrzała mężczyźnie prosto w żywe, niebieskie oczy i rzekła z chłodną uprzejmością:

- Akwizytorów przyjmujemy dopiero po zakończeniu przyjmowania pacjentów.

- Doprawdy? - spytał aksamitnym głosem. - Dziękuję za informację. A kiedy państwo przyjmują konsultantów?

Rachel otworzyła szeroko oczy. O co mu chodzi? Już miała zadać pytanie, gdy w drzwiach gabinetu stanął Mike. Zdziwionym spojrzeniem obrzucił eleganckiego przybysza, który zwrócił się do niego ze słowami:

- Witaj, Mike. Twoja rejestratorka - wskazała Rachel - wzięła mnie za przedstawiciela firmy farmaceutycznej. Może być ją nieco zorientował w sytuacji, ale najpierw mi powiedz, kto to może być Maddox? Ktoś o tym nazwisku dzwonił do mnie w piątek po południu.

Słyszac to, Rachel wyszła zza szyby i przyjrzała mu się spokojnie. To musi być Nicholas Page, jej najbliższy sąsiad... Dar niebios dla kobiet! Bo dotychczas nie zwracała

się do żadnego innego konsultanta. Jemu się chyba wydaje, że może się tu pakować jak na swoje, kiedy tylko chce, i jeszcze do tego kwestionować jej postępowanie.

- To ja jestem Maddox. Rachel Maddox - wyjaśniła chłodno. - Zdaje się, że nie byliśmy sobie przedstawieni.

- Nicholas Page, klinika - rzucił, jakby nie miał czasu na nic więcej.

- Ach, tak - odparła spokojnie. - Czy mam rozumieć, że pan doktor kwestionuje sens mojej prośby o pilną konsultację? Sądziłam, że państwowe ubezpieczenie gwarantuje natychmiastową pomoc w ostrych przypadkach.

Zachnął się niecierpliwie.

- I słusznie. Nikt temu nie przeczy. Przejeżdżałem tędy i pomyślałem, że warto byłoby się dowiedzieć, jak, u diabła, ktoś tutaj rozpoznał zapalenie wielonerwowe zakaźne czy też stary poczwiry zespół Guillaina i Barrégo? Ja sam tego aż tak często nie widuję.

- Nie rozpoznałam - odpowiedziała Rachel tym samym opanowanym tonem. - Ale kiedyś w Birmingham policja ściągnęła mnie do domu zajmowanego przez dzikich lokatorów i był tam młody chłopak, którego podejrzewano o branie narkotyków. Zawiozłam go do szpitala, gdzie obejrzał go neurolog i badania wykazały, że to był właśnie zespół Guillaina i Barrego. Wtedy widziałam to po raz pierwszy, ale objawy zapadły mi w pamięć.

- Rozumiem - powiedział wolniej i z namysłem. - No cóż, trafiła pani. To istotnie jeden z tych rzadkich przypadków, i nie leczony może spowodować ciężkie powikłania. Natychmiast skierowałam pacjentkę do szpitala. - Rozejrzał się wokół i znów zwrócił się do Mike'a: - A co się stało z Abbotsfordem?

- Z powodów rodzinnych przeniósł się na południe.

Rachel, to znaczy doktor Maddox, jest moją nową współpracowniczką.

Nicholas Page już spoglądał na zegarek i kierował się do wyjścia, ale nie oparł się pokusie i rzucił na odchodnym:

- Całe szczęście, że nie myli się pani co do pacjentów, tak jak pomyliła się pani, oceniając mnie.

Rachel poczuła, że oblewają rumieniec, on zaś dorzucił lekko:

- I proszę pamiętać, że handlarze pigułkami też bywają pożyteczni. A więc zostaje tu pani? - spytał jeszcze, nim zdołała wymyślić jakąś replikę. - W takim razie dam pani znać, co się dzieje z pacjentką. Na razie zbadaliśmy jej przewodnictwo nerwowe i płyn mózgowo-rdzeniowy. No i musieliśmy ją zaintubować, bo zaczęła mieć trudności z oddychaniem. - Udzielając jej tych zaskakujących rzeczowych informacji, sięgnął po kławkę. - Życzę pani doktor sukcesów w nowej pracy - zakończył z tą samą energią, jaka cechowała każdą jego wypowiedź, i Rachel zadała sobie pytanie, skąd to wrażenie, że poza nimi dwojgiem w przychodni nie ma nikogo.

- Dziękuję - szepnęła cicho, mówiąc sobie, że tak to już jest z tymi przebojowymi osobowościami.

Wszystko i wszystkich usuwają w cień.

- Ojej! - westchnął Mike, gdy drzwi się za nim zamknęły. - Nie jestem przyzwyczajony do wulkanów w rodzaju Nicholasa Page'a. - Uśmiechnął się. - Ale ty najwyraźniej tak, Rachel. Nawet ci powieka nie drgnęła.

- A czemu miałoby być inaczej? - spytała, choć policzki wciąż jej płonęły. - Nasza praca jest równie ważna jak jego. Choć gwoli sprawiedliwości muszę przyznać, że to był z jego strony ładny gest, że wstąpił tu, żeby mi pogratulować.

- Jeśli o mnie chodzi, może tu wstępować, ile razy zechce - oświadczyła Rita, siedząca za swoim biurkiem.

Śmiejąc się z jej zapału, Rachel czuła jednak, że ten wysoki, energiczny mężczyzna o niebieskich oczach, które zdawały się przenikać ją na wylot, na niej również wywarł wrażenie. I nie wiedzieć czemu ucieszyła się, że po tygodniu spędzonym na wsi w spokoju i czystym powietrzu jej rysy choć w części straciły ostrość, a ciało zaczęło się znów zaokrąglać.

To wszystko zdarzyło się w piątek. Została wezwana do czterdziestoletniej kobiety, która zgłaszała niepokój, ogólne osłabienie, trudności w połykaniu i oddychaniu.

Rachel od razu czuła, że choroba może mieć podłoże neurologiczne. Mając w pamięci chłopca z Birmingham spytała chorą, czy nie miała ostatnio infekcji gardła.

Gdy kobieta przypomniała sobie, że istotnie jakies dwa tygodnie przedtem gardło bardzo ją bolało - zupełnie jak tamtego chłopca - Rachel natychmiast zadzwoniła do sekretarki Nicholasa Page'a z prośbą o zbadanie chorej.

Kiedy teraz przypominała sobie niechętną postawę sekretarki, odczuwała pewną satysfakcję, mimo że trafność jej diagnozy oznaczała dla pacjentki poważną chorobę.

- Niestety, doktor Page nie ma dziś żadnego wolnego terminu - oznajmiła dziewczyna. - Jest bardzo zajęty.

- Chyba się nie zrozumialiśmy - odparła nieustępliwie Rachel. - Ja mówię o ciężko chorej kobiecie, która wymaga konsultacji neurologa. Jestem pewna, że gdy doktor ją zbada, sam uzna, że sprawa jest pilna.

Na chwilę zapadła cisza.

- Mogę zaproponować tylko siedemnastą - usłyszała następnie Rachel.

- Doskonale.

Po czym wróciła do pacjentki.

Jadła lunch, mając wciąż w pamięci błyszczące, niebieskie oczy. Tuż po powrocie do przychodni odebrała telefon od Ethana Lassitera ze Springfield z prośbą, by ona lub Mike zajrzeli do pacjenta z ich rejonu, który właśnie został przyjęty do szpitala na rekonwalescencję po operacji wymiany stawu biodrowego i ma trudności z oddawaniem moczu.

- Oczywiście, zaraz przyjadę - zapewniła go. - Mike jeszcze nie wrócił z wizyt, ale ja jestem już po lunchu i wolna.

Gdy weszła do jego gabinetu, dyrektor obrzucił jej drobną figurkę taksującym spojrzeniem.

- No jak, zadowolona? Słyszałem, że kupiła pani domek, który kiedyś był częścią posiadłości Nicka Page'a.

- Owszem - odparła, a jej piwne oczy nabrały wyrazu czujności. Obawiała się rozmów na tematy osobiste.

- Mam nadzieję, że dobrze się tam pani czuje. To piękne miejsce. Dość często chodzimy tam z Gabriellą na wieczorne spacerki.

Teraz pewnie powinna zaprosić ich do siebie, ale nie zrobiła tego i czuła się niezręcznie. Może kiedyś w przyszłości znów zechce prowadzić życie towarzyskie... Kiedy będzie mniej obolała, mniej ponizona. Jeszcze nie teraz.

Pacjent, John Warwick, był starszym panem, mocno poirytowanym swoją przypadłością. Gdy Rachel spytała go o staw biodrowy, warknął:

- Nie chodzi o staw. Trochę boli, ale to jeszcze mogę wytrzymać. Nie mogę wytrzymać z tym drugim problemem. Mam nadzieję, że coś z tym zrobicie.

- A miał pan już kłopoty z oddawaniem moczu?
- Tak, ale nie aż takie. Cały brzuch mam wzdęty i obolały.

Po badaniu przez odbył Rachel orzekła:

- Rzeczywiście ma pan powiększony gruczoł krokowy, który blokuje cewkę moczową, przez co mocz zalega w pęcherzu. Pęcherz jest więc nadmiernie wypełniony i poszerzony. Stąd te bóle brzucha i wzdęcie. Zrobimy panu badania krwi i usg, żeby ocenić, jak duży jest ten gruczoł.

- I pewnie będę musiał znowu iść pod nóż? - spytał posępnie.

- Nie tak szybko - uspokoiła go łagodnie Rachel. - Najpierw musi pan wydobrzc po operacji biodra. Na razie założymy panu cewnik. Jeśli nawet potrzebna będzie operacja, to później, kiedy będzie pan silniejszy.

Tego wieczoru, jedząc samotnie kolację, Rachel mimo woli wciąż wracała myślami do mężczyzny, który mieszkał blisko niej, i do ich niespodziewanego spotkania.

Musiała przyznać, że Rita ma rację. Jest niezwykle pociągający. Ale to tylko jedna strona medalu. Z drugiej strony jawił jej się jako człowiek władczy i niecierpliwy - człowiek, który lubi stawiać na swoim i któremu to się zwykle udaje.

Widziała już dwa samochody przejeżdżające obok jej domku do i z jego posiadłości. Jeden był ten biały sportowy, który widziała pierwszego dnia, drugi - niebieskie volvo. Ale ani razu nie udało jej się dostrzec, kto teraz siedział za kierownicą.

Jedyną oznaką, że w tym wielkim domu ktoś mieszka, było palące się do późnej nocy światło. Nic więcej.

I dobrze, powiedziała sobie Rachel. Dopóki gospodarz czy jego ciemnowłosa towarzyszka nie pukają do drzwi,

żeby pożyczyć cukier lub gazetę z programem telewizyjnym, wszystko jest w porządku. Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było spoufalanie się z sąsiadami.

Noc była gorąca i duszna. W samym jej środku przez otwarte okno dobiegł Rachel płacz dziecka. Zdziwiona uniosła głowę, a gdy dźwięk się powtórzył, wstała z łóżka, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Na przestrzeni co najmniej półtora kilometra nie było tu innych domów prócz jej własnego i rezydencji Page'a. W nocnej ciszy rozpaczliwy płacz brzmiał niesamowicie, jakby nie z tego świata. Rachel narzuciła jedwabny szlafrok, wyszła przed dom i nasłuchiwała uważnie.

Dźwięk dochodził od strony rezydencji, która jednak poza tym sprawiała wrażenie zupełnie opustoszałej i jawiła się po prostu jak czarna, masywna bryła na tle horyzontu. Przez jedną szaloną chwilę Rachel przebiegło przez myśl, że ktoś porzucił dziecko w krzakach pod budynkiem.

Gdy płacz zabrzmiał na nowo, wiedziała już, że nie może dłużej stać beczynnym. Musi sprawdzić, co to jest. Ostrożnie powędrowała w kierunku kamiennego tarasu przed Larksby Hall.

Zanim jednak dotarła do celu, płacz ucichł. Gdy weszła na taras, pod jej stopą trzasnęła gałązka.

- Szsz! - syknął w mroku męski głos.

Przerażona odwróciła się gwałtownie i ujrzała wysoką postać z białym zawiniątkiem w ramionach.

- Ktokolwiek tu chodzi po nocy - przemówił ten sam głos - błagam, niech nie zbudzi małego. I ja, i on bardzo potrzebujemy snu!

Rachel postąpiła krok do przodu i spojrzała w twarz mówiącego. Cóż, nie można powiedzieć, żeby była zaskoczona. W końcu Nicholas Page tu mieszka. Ma prawo wło-

czyć się po swoim własnym terenie o dowolnej porze, jednak nigdy w życiu nie spodziewałaby się zobaczyć go kołyszącego pyzate niemowlę!

- Wielkie nieba! - wyrwał mu się zdumiony szept. - To nowa koleżanka Mike'a! Skąd, u licha, pani tu się wzięła?

- Mieszkam obok - wyjaśniła sztywno. - Kupiłam sąsiedni domek i chodzę po nocy, jak pan to określił, ponieważ zaniepokoił mnie płacz dziecka. Chciałam sprawdzić, skąd dochodzi.

Jej sąsiad spojrzął na śpiące niemowlę i stłumił ziewnięcie.

- Noszę go już nie wiem ile godzin. Ząbkuje. W każdym razie tak mi się zdaje. Co się teraz na to daje?

Rachel ukryła uśmiech. Sytuacja była groteskowa. Stoją tu na tarasie dobrze po północy, oboje w szlafrokach. Jej twarz błyszczący kremem, włosy w nieładzie spadają na plecy, a on ma zapuchnięte oczy i włosy nie mniej od niej potargane. A żeby było jeszcze dziwniej, oto czołowy neurolog kliniki pyta ją, co się daje ząbkującym dzieciom!

- Próbował pan posmarować mu dziąsętka bonjelą? - spytała z powagą, zastanawiając się jednocześnie, co za matkę ma to dziecko, że nie pomyślała o tak prostym rozwiązaniu.

Jej rozmówca z zadowoleniem skinął głową.

- Właśnie to zrobiłem i najwyraźniej podziałało. Nie chciałem budzić Felice. Jeśli się nie wyśpi, nie będzie można z nią wytrzymać.

- Jak wszyscy - zauważyła oschle Rachel. - A teraz, skoro już wiem, że nikt nie morduje dziecka, też spróbuję się przespać.

- Przepraszam, że pani przeszkodziliśmy - powiedział jeszcze ciszej, gdyż dziecko w jego ramionach poruszyło

się niespokojnie. - Ząb już się prawie wyrznął, więc mam nadzieję, że teraz Tobie znowu zaczniesz przesypiać noce.

Wróciwszy do domu, Rachel zrobiła sobie kakao i zasiadłszy w fotelu, analizowała w myślach to nieprawdopodobne spotkanie. Właściwie dlaczego tak ją poruszyło? Może dlatego, że jest zazdrosna o cudze szczęście? Z drugiej strony nie takie to znów szczęście: po pracowitym dniu w szpitalu i mając w perspektywie następny nie mniej pracowity, spacerować po ciemnym domu z rozdrażnionym dzieckiem, gdy tymczasem żona sobie śpi.

Ale sądząc z tego, co już o nim wiedziała, nie wątpiła, że rano wstanie rzeński jak skowronek.

Następnego dnia zastała Mike'a na pogawędce z dziewczyną o wystrzępionych jasnobrązowych włosach i obrażonej minie. Gdy przedstawił ją jako swą narzeczoną, Janice Baldwin, Rachel z trudem ukryła zgrozę.

Po chwili kulejącej rozmowy Rachel przeprosiła ich i, tłumacząc się koniecznością przejrzenia dokumentacji pacjenta, pośpiesznie oddaliła. A więc jej najgorsze obawy się potwierdziły.

No dobrze, sądzi tę dziewczynę po pozorach, ale naprawdę jej despotyczny sposób bycia i zaciśnięte usta nie wróżą Mike'owi nic dobrego. Oto mężczyzna, który zupełnie nie docenia swych zalet, pomyślała Rachel ze smutkiem.

Nie był błyskotliwy w rozmowie ani uderzająco przystojny, ani tak zniewalający jak Nicholas Page, lecz miał swoisty wdzięk - prostolinijny i nieśmiały. Ta cała Janice, która podczas rozmowy ostentacyjnie błyskała wokół okazałych rozmiarów pierścieniem niczym laserem - zupełnie do niego nie pasuje.

Po zakończeniu porannych przyjęć Rachel skierowała

swoją wierną fiestę do Springfield, do szpitala. Miała tam badać pacjentów zakwalifikowanych do drobnych zabiegów chirurgicznych lub innych nie wymagających hospitalizacji.

Pracowała z Bevanem, który okazał się szybki i kompetentny. Ramię w ramię radzili sobie z najróżniejszymi pacjentami — od astmatyka po dzieciaka, któremu głowa uwięzła między szczebelkami kręsta.

Jedną z pierwszych była skądinąd inteligentna pani w średnim wieku, która na wakacjach za granicą nieszczęśliwie upadła. Prześwietlenie wykazało, że dziesięć dni przechodziła z trzema złamaniami ręki. Rachel była zdumiona.

- Myślałam, że skoro ruszam palcami, to nie mogę mieć nic złamanego - wyjaśniła pacjentka. - Choć muszę przyznać, że taki ból powinien był wzbudzić moje podejrzenia.

- Trzeba będzie panią operować - oznajmiła Rachel ku jeszcze większemu zdumieniu poszkodowanej. - Skieruję panią na oddział ortopedyczny do kliniki.

Następny był starszy pan nazwiskiem James Wood. Skarżył się na silny ból w kolanie. Po badaniu Rachel powiedziała z uśmiechem:

- Albo pan się za dużo modli, albo za dużo sprząta. Chyba ma pan zapalenie kaletki maziowej. Trzeba będzie prześwietlić kolano.

- Nie robię ani jednego, ani drugiego - odparł ze śmiechem. - Do robienia porządków mam sprzątaczkę, a modły zostawiam dewotkom.

- Rozumiem. Zechce pan na razie zaczekać. Poproszę pana, gdy dostanę wyniki prześwietlenia.

- Zapalenie kaletki spowodowane jest ciałem obcym w stawie kolanowym - orzekł radiolog. - Mogło tam tkwić od lat i nie dawać żadnych dolegliwości aż do teraz.

- Wygląda to na wyszczerbiony kawałek metalu - zauważyła Rachel, oglądając zdjęcie.

Wezwany na nowo do gabinetu starszy pan potwierdził, że był ranny w nogę podczas drugiej wojny światowej, ale sądził, że wszystkie odłamki zostały usunięte.

- Najwidoczniej nie - odparła Rachel. - Skieruję pana do kliniki, do doktor Beckman. Chyba trzeba będzie pana zoperować. - A widząc przestרח na twarzy pacjenta, dodała: - Z tego, co słyszałam, nie mógłby pan trafić lepiej.

Było już po drugiej, gdy skończywszy pracę, szykowała się do opuszczenia Springfield. Przechodząc przez oddział internistyczny przy jednym z łóżek zauważyła Nicholasa Page'a w towarzystwie Cassandry Marsland.

Odwróciła się szybko. Wspomnienie dziwnego nocnego spotkania wciąż było żywe. Zbyt żywe, zważywszy, że ten mężczyzna ma żonę i dziecko. Choć wtedy na tarasie nie dało się zauważyć ani śladu żony.

On tłumaczył to jej nieodpornością na brak snu, ale przecież na pewno oboje zdawali sobie sprawę, że małe dziecko oznacza automatycznie nieprzespane noce, szczególnie w okresie ząbkowania.

Odchodząc, Rachel uśmiechała się do siebie. To jego pytanie o bonjelę sprawiło, że wydał jej się mniej perfekcyjny... a bardziej ludzki.

- Doktor Maddox! Ma pani wolną chwilę? - usłyszała jego głos z głębi oddziału.

Dostrzegł ją więc. Obejrzawszy się, ujrzała jego przyzywający gest i nie pozostało jej nic innego, jak usłuchać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rachel z wolna ruszyła w kierunku mężczyzny, którego ostatnio widziała w mrocznym ogrodzie ze śpiącym dzieckiem w ramionach. To było ich trzecie spotkanie w ciągu trzech dni. Dość wysoka częstotliwość jak na kontakty lekarza rodzinnego z jednym i tym samym konsultantem.

Lecz Nicholas Page nie jest zwykłym konsultantem. Jest niewątpliwie indywidualnością. Jego wizyta w przychodni, chęć poznania Rachel i gratulacje nie należą do normalnych obyczajów w hierarchii medycznej, a i przyznanie się do ignorancji w dziedzinie ząbkowania nie mieści się w normie zachowań lekarza.

Ani, prawdę mówiąc, współczesnego ojca. Rozbawiła ją myśl, że oto ten człowiek potrafi przeprowadzić skomplikowaną operację mózgu, a nie radzi sobie z rozdrażnionym dzieckiem.

Cień zarostu i nieład na głowie zniknęły bez śladu. Koszulę miał białą i świeżą jak pierwszy śnieg. Ciemny garnitur stanowił popis sztuki krawieckiej, choć Rachel miała wrażenie, że w innych okolicznościach jego właściciel mógłby z tym samym niedbałym wdziękiem nosić płócienny kaszkiet i kombinezon.

Jego bystry wzrok w jednej chwili ogarnął wszystkie szczegóły jej wyglądu. Rachel przywołała na twarz odpowiednio poważny wyraz i modliła się, by nie mieć plamy na nosie czy lecącego oczka w pończochach.

- Czy pani już wychodzi, pani doktor? - spytał, gdy stanęła obok niego.

Rachel posłała najpierw Cassandrze powitalny uśmiech.

- Tak, już skończyłam.

- Chciałbym z panią zamienić kilka słów. Czy mogę poprosić, by zechciała pani na mnie zaczekać? Dam tylko zlecenia dla tego pacjenta i idę.

- Dobrze, oczywiście - zgodziła się zaskoczona.

Gdy Nicholas Page wyszedł z oddziału i ruszył w jej

stronę, serce Rachel, które już wcześniej biło szybciej niż zwykle, zaczęło galopować. Oszołomiona zadawała sobie pytanie, czy to jego fizyczna atrakcyjność, czy siła osobowości sprawia, że w jego obecności ona panuje nad sobą znacznie gorzej, niżby sobie życzyła.

Cokolwiek to było, ich krótka znajomość wystarczyła, by odsunąć w cień jej osobiste problemy. Jedno spojrzenie tych niezwykłych oczu i Rachel znów poczuła się kobietą zamiast, jak do tej pory, jakimś bezosobowym robotem. Już choćby za to winna mu jest wdzięczność.

- Poszukamy naszych samochodów? - spytał, wskazując wyjście.

Skinęła głową i razem wyszli na dziedziniec szpitala. Tam Nicholas przystanął i zwróciwszy twarz do niej, powiedział:

- Przepraszam za wczorajszą noc, to znaczy za Toby'ego. Powiedziałem jego matce, że siła płuc jej potomka uniemożliwiła spokojny wypoczynek naszej nowej sąsiadce.

Zaskoczenie Rachel jeszcze wzrosło. Co za człowiek! Tak świadomy własnej pozycji, a jednak zadaje sobie trud, by przepraszać za błażostkę.

Sądziła, że będą rozmawiać na tematy zawodowe, tymczasem on wraca do nocnego spotkania. A mogłoby się zdawać, że wolałby jak najszybciej o nim zapomnieć.

- I cóż ona na to? - spytała z uśmiechem nie pozbawionym czujności.

Z jednej strony doceniała jego gest, z drugiej było jej trochę przykro, że z góry uznał ją za skłoną do irytacji z powodu takiej drobnostki. Nicholas westchnął.

- Felice potrafi być bardzo samolubną młodą damą. Wzięła sobie jeszcze jedną czekoladkę i z pełnymi ustami mruknęła, że zwróci na to uwagę niani. Akurat ostatniej nocy niania miała wolne.

- Macierzyństwo bywa także ciężarem, a sam pan mówił, że pańska żona jest bardzo młoda — zauważyła dyplomatycznie Rachel.

Ta uwaga wywołała w nim odruch zdziwienia.

- Ależ Felice nie jest moją żoną! To moja siostra, a ten mały łotr jest moim siostrzeńcem. I, jak pani słusznie zauważyła, macierzyństwo jest dla niej ciężarem, zwłaszcza że organizując sobie życie rodzinne, nie pofatygowwała się, żeby włączyć w nie jakiegoś męża.

Piwnie oczy Rachel rozszerzyło zdumienie. A więc ten wyjątkowy mężczyzna nie jest żonaty. A to niespodzianka! I, jeśli ma być szczerą, całkiem przyjemna.

- Jest sama? - spytała, mając świadomość, że powinna ruszać w drogę zamiast stać tu i wypytywać o życie osobiste swego niezwykłego sąsiada i jego siostry.

- Mhm. — Jego przystojna twarz spochmurniała. - Pracowała w Genewie jako sekretarka i wplątała się w romans z bogatym szwajcarskim dyplomatą. A rezultatem jest mały Toby.

Doszli już do samochodów i gdy Rachel przeszukiwała torbę w poszukiwaniu kluczyków, on odpowiedział na pytanie, które wisiąło w powietrzu.

- Był żonaty.

- Ach, tak.

Może i jego siostra jest rozpieszczona, ale przynajmniej zachowała dziecko. Jeśli jednak jest równie atrakcyjna jak jej brat, to czemu musiała się uciekać do kuszenia cudzego męża?

Mając nianię na stałe i brata, który się nią opiekuje, nie zazna trudności, z jakimi boryka się tyle samotnych matek, ale i tak wzięła na siebie wielką odpowiedzialność.

Tymczasem on już usadowił się za kierownicą i opuścił szybę, by się pożegnać.

- Niestety, muszę zmykać. Mam dziś kilka zabiegów.
- Chwilę milczał mierząc ją wzrokiem, po czym niespodziewanie spytał: - Jak tam, zadomowiła się już pani?

Nie będąc pewna, który element jej nowego życia Nicholas ma na myśli, spytała:

- Chodzi o pracę czy o dom?

- O jedno i drugie.

- Owszem, zadomowiłam się- odpowiedziała, tym razem z prawdziwie ciepłym uśmiechem.

Powaga, która ostatnimi czasy stała gością na jej twarzy, zniknęła i ujawniła się przyciągająca wzrok uroda jej rysów.

Sądząc po intensywności spojrzenia, wywarła też odpowiednie wrażenie na Nicholasie. Takie przynajmniej miała wrażenie. Okazało się jednak, że popełniła błąd. Jego badawczy wzrok nie był wyrazem podziwu.

- Coś mi się zdaje, że pani nie dojada - zauważył dyktatorskim tonem, od którego od razu się nastroszyła.

- Doprawdy? - spytała ironicznie. - Uważa pan, że powinnam włączyć do diety więcej steków, puddingów i pierogów?

Bynajmniej nie stropiony skinął głową.

- Może po prostu powinna pani jadać bardziej regularnie. A pani uważa, że dobrze się pani odżywia?

- Odżywiam się tak dobrze, jak jestem w stanie, a z pewnością pan wie, że nie jest to łatwe w przypadku lekarza, szczególnie jeśli ten lekarz musi się uporać ze skutkami rozwodu, pożegnać się z ciekawą pracą i przyzwyczać do nowego domu i nowej pracy... zupełnie samotnie.

Odwrociła się, chcąc odejść, lecz znowu usłyszała jego głos. Czyżby zapomniał, że się spieszy?

- A więc nie ma pani rodziny? Rodziców? Dzieci? Przyjaciół?

- Nikogo - odparła bezbarwnym tonem, sama zaskoczona, że dała się wciągnąć w rozmowę na tematy osobiste.

Może to z powodu jego sposobu bycia, takiej manieri przypominającej odpytywanie pacjenta. Ale ona nie jest pacjentką, choć może się nią łatwo stać, skoro według niego wygląda tak okropnie. I pomyśleć, że wyjechał z tym akurat teraz, kiedy gratulowała sobie, że przybrała trochę na wadze.

- Mamy więc z sobą coś wspólnego - powiedział, nadal przyglądając jej się z namysłem. - Moi rodzice nie żyją, nie mam żony, nie mam dzieci, a co do przyjaciół, to kiedyś byli, ale ich szeregi rzedną. Chyba po prostu mają mniej dosyć z moim wiecznym brakiem czasu.

- Ale ma pan siostrę i siostrzeńca. Nie jest pan naprawdę sam.

W jego spojrzeniu wyczytała, że życie z rodziną, o której mu przypomniwała, nie zawsze bywa sielanką i jego następne słowa to potwierdziły:

- Tak, to prawda. Mam Felice i Toby'ego i jestem do nich bardzo przywiązany, ale i oni mają swoje humory, a wtedy potrafią być bardzo męczący.

- Rzeczywiście, dziecko trzeba przyjąć takim, jakie jest, ale co do dorosłych... Przysławie mówi, że jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz, prawda?

A kimże ona jest, że wygłasza takie kazania? Jediną dziedziną życia, w której się spełniła, była praca zawodowa. Jej małżeństwo się rozpadło, jej łono było puste. I tak będzie już zawsze, jeśli dotrzyma obietnicy, że aby oszczędzić sobie kolejnych klęsk, pozostanie samotna. Leniwa siostrzyczka neurochirurga przynajmniej wydała na świat dziecko, choćby i dziecko przelotnego kochanka.

Nicholas Page włączył silnik. Patrząc na niego pomyślała, że jej życie legło w gruzach, jego siostra pobłądziła, ale on na pewno wie, czego chce i dokąd zmierza.

Taki już ma charakter: stawia żądania i oczekuje posłuchu. Widać to w stanowczym zarysie ust, sposobie trzymania głowy i wnikliwych oczach. Despotyczny lekarz, żywy dzieciak i rozpieszczona młoda matka: zdaje się, że w Larksby Hall rzadko gości spokój. Może obecność niani działa kojąco. Oby.

Nieświadom, że Rachel właśnie dokonuje oceny jego osoby i rodziny, mężczyzna za kierownicą rzucił przez otwarte okno:

- Do zobaczenia, Rachel, miejscowa rozwódka.

Jak śmiał zwrócić się do niej w ten sposób! Równie dobrze mógłby ją nazwać „miejscową trędowną”. A może mu się zdaje, że jest jedną z tych osób, które mają niefrasobliwy stosunek do małżeństwa?

Jeśli tak, to bardzo się myli. Jej przysięga małżeńska była równie szczerą jak przysięga Hipokratesa. Fatalnie się tylko złożyło, że mniej poważnie potraktował te więzy jej mąż. Lecz co się stało, to się nie odstanie. Smutek znów pojawił się na jej twarzy. Rachel wsiadła do samochodu

i pojechała do przychodni przygotować się do popołudniowych przyjęć.

O wpół do siódmej, gdy zajeżdżała przed dom, zobaczyła na drodze z Larksby Hall schludną, siwiejącą kobietę z dziecinnym wózkiem.

Wymieniły nieśmiałe uśmiechy, a gdy Rachel włożyła klucz w zamek, kobieta zagadnęła:

- Pani pewnie jest doktor Maddox? Ja nazywam się Meg Jardine i jestem opiekunką Toby'ego.

- Tak, to ja. Miło mi. Jak się dziś miewa młody człowiek? Podobno ząbkuje?

Starsza pani spojrzała na swój ciężar z nie skrywanym uwielbieniem.

- Tak, ząbkuje, biedny gołąbeczek. Słyszałam, że pani już zdążyła go poznać?

- Tak, rzeczywiście - przytaknęła Rachel niechętnie, zdając sobie sprawę, że coraz bardziej wikła się w sprawy sąsiadów. - Usłyszałam w nocy jego płacz, a nie wiedziałam, że mieszka tu jakieś dziecko, więc poszłam sprawdzić, co się dzieje.

- Ja miałam wtedy wolne. Pojechałam odwiedzić siostrę w Gloucester, więc Nicholas został, że tak powiem, z dzieckiem na ręku.

- No a matka? Matka nie mogła pomóc? - spytała Rachel, nie pojmując co prawda, dlaczego w ogóle interesuje się sprawami człowieka, który ma wszak dość pewności siebie i energii, by rozwiązywać je samodzielnie.

- Felice? - westchnęła niania. - Nie, Felice poszła na przyjęcie do klubu golfowego.

- Rozumiem - rzekła powoli Rachel.

A więc Nicholas Page nieco naginał prawdę, gdy mu to

było na rękę? To tak wygląda ta gwałtowna potrzeba snu u jego siostry. Ta kobieta chyba bardziej potrzebuje solidnej reprimendy. Tylko na miłość boską, co ona, Rachel, ma do tego?

- Nicholas powiedział, że wróciła o świcie - poinformowała rzeczowo niania. -1 do tej pory jeszcze nie otworzyła oczu.

Rachel ze zgrzytliwym uśmiechem przebiegła myślą swój własny dzień. Wstała o wpół do siódmej, zrobiła śniadanie, wzięła prysznic, ubrała się i pojechała do przychodni. Przyjęła porannych pacjentów, po czym udała się do Springfield, gdzie razem z Bevanem Marslandem pracowała w ambulatorium. Wróciła do przychodni, przyjęła popołudniowych pacjentów i teraz wraca do domu ugotować sobie kolację i odpocząć odrobinę przed położeniem się do swego samotnego łóżka.

Spojrzała na uroczonego malca i pomyślała, że wydanie dziecka na świat nie czyni jeszcze z kobiety matki... w głębszym znaczeniu tego słowa.

Ta cała nieodpowiedzialna Felice lepiej by zrobiła, gdyby skorzystała z bogatej oferty dostępnych środków antykoncepcyjnych, zamiast rodzić dziecko, dla którego teraz nie ma czasu.

Jakby czytając w jej myślach, kobieta, której płacono za opiekę nad małym, powiedziała:

- Ostrzegam ją, że w końcu będzie wolał mnie niż matkę, ale ostatnio nie da się z nią rozmawiać. Wie pani, nią też się opiekowałam, kiedy była mała. Był z niej wtedy istny aniołeczek.

- A jej brat? Czy też zna go pani od dziecka?

- Nie. Oni są rodzeństwem przyrodnim. Mieli różne matki. Jego matka zmarła, gdy Nicholas miał jedenaście

lat. Ojciec po paru latach ożenił się jeszcze raz i druga żona urodziła mu córkę. Niestety, oboje już nie żyją.

Nagły hałas nadjeżdżającego samochodu sprawił, że Rachel odwróciła się gwałtownie. Było to niebieskie volvo Nicholasa Page'a. Rachel stanęła w pąsach. To znów on, i tym razem widzi ją plotkującą z osobą zatrudnioną w jego domu. Ciekawe, czy domyśla się, o czym rozmawiają. Nicholas minął je z przelotnym gestem pozdrowienia, bez uśmiechu na twarzy. Poczwała, że pali ją wstyd, i szybko pożegnała się z nianią.

Po kolacji zmierzyła wzrokiem stertę pism medycznych, które przyniosła sobie do poczytania w domu. W normalnej sytuacji od razu by się do nich wzięła, ale dziś jakoś nie mogła się skupić. Ledwo znalazła sobie spokojne miejsce, gdzie mogłaby się jakoś pozbierać, już pozwoliła, by obcy mężczyzna spokój ten burzył.

Następnego ranka Mike wydał jej się dziwny, jakby nie był sobą. Gdy spytała, czy coś się stało, nerwowo przeczeszał palcami włosy.

- Janice chce, żebyśmy ustalili datę ślubu. - Zacerwie-
nił się. - A ja znów nie chcę być popędzany.

- I słusznie - zareagowała spontanicznie.

Mike przyjrzał jej się zdziwiony.

- Przepraszam - powiedziała zmieszana. - Nie powin-
nam się wtrącać.

- Ale tak właśnie myślisz - nie ustępował.

- Mam za sobą niedawny rozwód, Mike. To... bardzo
boli. A przecież Rob i ja pobieraliśmy się, nie mając żad-
nych wątpliwości. Byliśmy tacy pewni siebie, ale okazało
się, że dojrzewaliśmy w różnym tempie i nasze małżeń-
stwo nie przetrwało. Więc jeśli masz jakiegokolwiek wątpli-

wości, moja rada brzmi: zaczekaj. Tak jak powiedziałaś, tylko bez popędzania. Małżeństwo to sprawa na całe życie, w każdym razie tak być powinno.

Nie mogła przecież powiedzieć Mike'owi, że jej rada wypływa w dużej mierze z braku aprobaty dla jego wyboru.

Od dalszej wymiany zdań wybawiła ich Rita, pytając, czy ma prosić pacjentów, bo poczekalnia jest pełna. Widząc gorliwość, z jaką Mike przytaknął, Rachel zastanawiała się, czy nie żałuje, że w ogóle poruszył ten temat.

Na lunch poszła do domu i właśnie robiła sobie kanapkę, gdy zadzwieczał dzwonek u drzwi. Na niskim murku obok werandy siedział Nicholas Page. Rachel wbiła w niego zdumiony wzrok.

- Spokojnie! Nie przyszedłem pożyczyc kosiarki ani gwoździa. Mogę wejść?

Typowe! Żadnych „Dzień dobry” ani „Co słychać?”. Po prostu oznajmia jej swoją obecność.

- Tak, oczywiście - odparła z dziwnym uczuciem, jakby oczekiwania, i odstąpiła krok w tył, by go przepuścić.

Rozejrzał się badawczo, lustrując wzrokiem gustowne meble, jej ukochane ryciny na ścianach barwy kości słoniowej i wazony z letnimi kwiatami w oknach wykuszowych.

- Bardzo ładne wewnątrz - mruknął. - Chłodne i stonowane, jak pani.

Twarz Rachel stężała.

- Niestety, nie zawsze - podkreśliła. - Bywają sytuacje, kiedy...

No nie, jeszcze chwila i zacznie opowiadać nowemu znajomemu o swoim rozwodzie! Chyba oszalała.

- Kiedy co?

- Kiedy jestem ruiną psychiczną.

Widocznie naprawdę oszalała.

- Z powodu rozwodu?
- Tak, dlatego. Miałam w życiu dwie bardzo ważne sprawy: małżeństwo i pracę. Teraz mam tylko jedną.

- Nie chciała pani rozwodu?
- Chwilami wydawało mi się, że da się jeszcze coś uratować, ale w końcu musiałam sobie uprzytomnić, że nasze małżeństwo było jedną wielką pomyłką.

- Skoro takie były pani uczucia, to lepiej, że to się skończyło - oznajmił kategorycznie Nicholas. - Przynajmniej nie ucierpiały na tym żadne dzieci.

Rachel miała coraz silniejsze wrażenie, że rozmowa schodzi na niebezpieczne tory i że właściwie należałoby się dowiedzieć, co go tu sprowadza.

- Chyba Toby nie jest chory? - spytała.
- Nie, nie - odparł, jakby z trudem zbierając myśli.
- Przychodzę w sprawie Felice.
- Pana siostry?
- Tak, mojej siostry. Ostatnio nie można się z nią zupełnie dogadać. W jednej chwili jest cała w skowronkach, a w następnej nieszczęśliwa i wściekła. Zastanawiam się, czy przyczyną tego stanu nie są jakieś zaburzenia natury fizycznej, a może psychicznej... W każdym razie chciałbym się poradzić kogoś postronnego. Mógłbym ją oczywiście leczyć sam, ale jestem z nią zbyt związany uczuciowo, żeby być obiektywny, poza tym sądzę, że może z kobietą...

Urwał w środku zdania. Rachel przyszło na myśl, że choć raz nie wydaje się taki pewny siebie.

- A więc czego pan po mnie oczekuje? - spytała ostrożnie. - Przecież ja jej w ogóle nie znam.

- Chciałbym, żeby ją pani zbadała jako lekarz opieki podstawowej - wyjaśnił rzeczowo, odzyskując panowanie nad sobą. - Proszę ją przyjąć jako pacjentkę i zobaczymy, czy

pani uda się do niej dotrzeć. Zawsze była uparta i samowolna, ale ostatnio jest gorzej niż kiedykolwiek. Klócimy się bez przerwy. Więc jak? Mogłaby ją pani dziś przyjąć?

- Skoro pan sobie tego życzy... Ale skąd pan wie, że zgodzi się przyjść?

- Nie ma wyboru - oświadczył twardo. - Wie, że się o nią martwię i że moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Zdaje sobie sprawę, że mimo całego naszego wzajemnego przywiązania nie zdoła zrobić ze mną wszystkiego.

- Zadzwoń do przychodni - zaproponowała Rachel - i sprawdzę, czy mam dziś jakieś okienko. Czy może pan chwilę zaczekać?

Gdy wróciła z wiadomością, że może przyjąć Felice po południu, Nicholas wstał.

Załatwił sprawę siostry i idzie. W sercu Rachel zrodziło się dręczące uczucie rozczarowania. Przyszedł do niej tylko w interesach, nie jako życzliwy sąsiad.

Jakby czytając w jej myślach, powiedział:

- Mam nadzieję, że następnym razem przekroczę pani próg w celach czysto towarzyskich. I... gdybym mógł być pani w czymkolwiek pomocny, proszę dać mi znać.

Rachel przyglądała się jego wyrazistym ustom i silnym dłoniom, które potrafiły ratować życie ludzkie, i w jednej szalonej chwili przyszło jej na myśl, że są przynajmniej dwie takie rzeczy. Mogłyby obudzić jej śpiące zmysły pocałunkiem tych ust i mogłyby wygnać chłód z jej serca dotykiem tych dłoni.

Pod wpływem tych myśli zrobiło jej się gorąco.

- Dziękuję - odparła. - Zwykle radzę sobie sama.

- Z pewnością, ale mimo to proszę pamiętać o mojej propozycji. A teraz muszę już jechać do kliniki. Da mi pani znać, co z Felice?

- Zapewne, choć jest też taka rzecz jak tajemnica lekarska - powiedziała przewrotnie.

- To i ja wiem - odparł poirytowany. - Ale w tym wypadku proszę panią o konsultację jako kolega po fachu, więc mam prawo zapoznać się z pani opinią.

- Mógłby pan posłać siostrę do kogoś o wiele wyżej stojącego w hierarchii medycznej. Dlaczego ja? - spytała, zdając sobie sprawę, że go prowokuje.

- Chyba ja sam wiem najlepiej, do kogo mam posłać własną siostrę.

- I wybrał pan mnie, ale nie wiem, czym się pan kierował. Znamy się przecież bardzo krótko.

- Na miłość boską - rzucił przez zęby. - Każde dziecko wie, że można znać kogoś całe życie i nigdy naprawdę nie poznać, podczas gdy z kimś innym krótka znajomość wystarczy, żeby powstała więź.

- I tak miałyby być z nami?

- Jeśli tylko pani pozwoli, to tak.

Wyraz jego oczu sprawił, że defensywna odpowiedź zamarała jej na wargach. Ale nie zamierzała tak łatwo wycofywać się z postanowień, które podjęła po rozwodzie. Gdy postąpił w jej stronę, powiedziała, sama nie do końca wiedząc, po co to mówi:

- Jediną osobą, z którą więź nie wydaje mi się bolesna, jestem ja sama. I nie zawsze jest to takie znów łatwe.

Zatrzymał się, blask w jego oczach zgasł i ku jej zdziwieniu wydało jej się, że jego miejsce zajęła niepewność.

Właśnie miała zamiar wezwać swoją nietypową popołudniową pacjentkę, gdy drzwi gabinetu otworzyły się i wszedł Mike, prowadząc ciemnowłosą dziewczynę, której wyjątkową urodę gasił nieco grymas niezadowolenia na twarzy.

- Spotkaliśmy się na parkingu - oznajmił Mike ze swoim zwykłym, przyjaznym uśmiechem. - I właśnie się poznaliśmy. A teraz - zwrócił się do swojej towarzyszkę - zostawiam cię we wprawnych rękach doktor Maddox.

Gdy wyszedł, siostra Nicholasa zdobyła się na blady uśmiech i usiadła za biurkiem naprzeciwko Rachel. Zapadła chwilowa cisza, w czasie której obie kobiety mierzyły się wzrokiem.

Rachel zobaczyła rozdrażnioną, ciemnooką piękność, znudzoną już od progu. Co zobaczyła Felice Page - tego wiedzieć nie mogła.

- Nick ma mnie dosyć - przerwała milczenie Felice z desperacką szczerością. - Chyba go rozumiem, ale jeśli oczekuje, że z dnia na dzień przeistoczę się w zaślepioną matkę, to spotka go rozczarowanie.

- Myślę, że brat bardziej martwi się pani złym samopoczuciem niż niedostatkiem cnót macierzyńskich - wyjaśniła Rachel łagodnie. - Obawia się, czy nie kryje się za tym jakaś przyczyna fizyczna. Chciałabym panią zbadać, a potem możemy chwilę porozmawiać o tym, co pani do kuczka.

- Proszę bardzo, jeśli tylko to go uspokoi.

- Jest do pani bardzo przywiązany.

- Wiem. Gdyby nie on, nie wiem, jak bym przeżyła tę koszmarną ciążę.

Rachel ze współczuciem pokiwała głową. Felice była taka młodziutka i w końcu stawiała temu czoło.

W jej stanie fizycznym nie dopatrzyła się żadnych odchyleń od normy, ale co do strony psychicznej - nie była przekonana. Pewne objawy wskazywały na depresję poporodową. Jej oznaką mógł być stosunek do dziecka, chłodny i namiętny na przemian, oraz gorączkowe poszukiwanie

podniet. Rozmowa ukazała Rachel obraz inteligentnej dziewczyny, która popełniła błąd i choć przyjęła na siebie odpowiedzialność za jego konsekwencje, to jednak nie potrafi sobie z nimi poradzić. Felice opuściła przychodnię z receptą na leki przeciwdepresyjne i radą, by poszukała jakiegoś zajęcia, które wypełniłoby nie tylko jej czas, ale i umysł.

- I co? - spytał Mike po zakończeniu przyjęć. - Jak znajdujesz czarującą pannę Page?

Rachel westchnęła.

- Myślę, że ta dama to rzeczywiście twardy orzech do zgryzienia. Jest trudna, nieobliczalna i nie jest też najsurowszą z matek, ale wydaje mi się, że przyczyną może być przynajmniej w części depresja poporodowa, która wymaga leczenia.

- Innymi słowy jest to piękne stworzenie, które nieźle skomplikowało sobie życie.

- Zgadza się. Generalnie brak jej jakiegoś celu. Powinna zajmować się trochę dzieckiem, zamiast spychać wszystkie obowiązki na nianię. Byłoby to jeszcze zrozumiałe, gdyby pracowała, ale z tego, co wiem, ona albo bankietuje, albo snuje się po domu z chandrą.

- A jaki ma stosunek do dziecka?

- Nie widziałam ich razem, ale odnoszę wrażenie, że nie czuje do niego niechęci, co często się zdarza w depresji. Jej problem polega raczej na tym, że boi się macierzyństwa i ukrywa to pod maską obojętności.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tej nocy Rachel miała dyżur pod telefonem. Tuż nad ranem odebrała telefon ze Springfield, z wezwaniem do pacjentki po ciężkim upadku.

- Zemdlała, stojąc na drabinie - relacjonowała dyżurna pielęgniarka. -I mówi, że nie ma czucia w nogach. Powiedziałam, że musimy ją przewieźć do kliniki. Prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego mąż nie zawiózł jej tam od razu. Tak czy owak nie da się stąd ruszyć, dopóki nie zbada jej ktoś z przychodni.

- Za dziesięć minut ruszam, tylko się ubiorę.

Gdy Rachel szła do samochodu, jej wzrok zoczył w stronę dużego domu. Był dziś cichy i mroczny. Żadnego płaczu, żadnych kroków na tarasie.

Wstrząsnął nią dreszcz. Nagle poczuła się bardzo samotna i bezbronna. A przecież nie pierwszy i nie ostatni raz jechała do pacjenta w środku nocy.

Wyjechała na drogę do Springfield, ale nie ujechała daleko, gdy naprzeciwko ukazał się dragi samochód. Jego światła oświetliły jej auto i kierowca zatrąbił, by się zatrzymała.

Normalnie nigdy by czegoś takiego nie zrobiła - stanąć w środku nocy na pustej wiejskiej drodze na żądanie innego kierowcy - ale znała dobrze ten biały sportowy wóz i postać za kierownicą.

- Dokąd to o tej godzinie? - spytał Nicholas Page, gdy samochody się zrównały.

- Do Springfield, choć pan pewnie bardziej by się tam przydał niż ja.

- Wątpię - powiedział. W jego głosie brzmiało napięcie. - Dziś chyba niewiele będzie ze mnie pożytku.

- Nie bardzo rozumiem - rzekła Rachel, zerkając na zegarek.

Dla pacjentki, która na nią czekała, czas był na wagę złota. Nicholas jednak sprawiał wrażenie bardzo zdenerwowanego i jego następne słowa wyjaśniły powód.

- Umarł mi pacjent, trzydziestoletni facet - powiedział pośpiesznie. - Myślałem, że uda się sprzątnąć go kostusze sprzed nosa, ale życie nie było mu sądzone. Umarł, zanim dotarł na stół operacyjny.

- Co to było? - spytała cicho.

- Krwotok podpajęczynówkowy. Został przyjęty z powodu tętniaka mózgu. Miałem go operować. Jutro. Ale jak to czasem bywa, zakrwawił dziś w nocy i zanim dotarłem do kliniki, było po nim. - Głos mu drżał. - Bardzo tego nie lubię, Rachel.

Na dźwięk swojego imienia w jego ustach wstrzymała na chwilę oddech. Nie wiedzieć czemu, gdy Mike zwracał się do niej w ten sposób - i zresztą już prawie wszyscy, prócz pacjentów oczywiście - nie robiło to na niej takiego wrażenia.

Ale teraz nie o to chodzi. Mówili o czymś, co dla obojga było bardzo ważne: o medycynie.

- A kto lubi? Mózg jest najtrudniejszym do leczenia narządem. Neurochirurg porusza się po prawdziwym polu minowym. Przepraszam, muszę już jechać. Czeka na mnie pacjentka, która powinna być w klinice, ale nie chce dać

się przenieść, dopóki nie zbada jej ktoś z nas. Chyba ma uraz rdzenia kręgowego. Straciła czucie w dolnej połowie ciała.

- A więc to moja działka. Prowadź, jadę za tobą.

Rachel spojrzała na niego zdumiona. Czy nie przesadza z tym poświęceniem?

- Przecież... prawie całą noc jesteś poza domem.

- I co z tego? Z reguły mało śpię. Mam chyba nadmiar adrenaliny.

Trudno zaprzeczyć, pomyślała Rachel, gdy biały samochód zawrócił i ruszył za nią do Springfield.

Na widok mężczyzny u boku Rachel dyżurna pielęgniarka pokręciła głową.

- Wszystko w porządku, siostró - oznajmił spokojnie Nicholas. - Nie ściągnęła mnie pani myślami. Doktor Maddox i ja jesteśmy sąsiadami. Pół godziny temu spotkałiśmy się na drodze i kiedy usłyszałem o tym wypadku, uznałem, że jeśli przyjadę teraz, będę miał mniej pracy jutro.

Gdy ruszył na oddział, pielęgniarka wzniosła oczy do nieba i westchnęła z ulgą.

- To się nazywa mieć szczęście! Nasza gwiazda we własnej osobie, o tej porze! Chociaż on podobno w ogóle nie sypia.

Gdy para lekarzy dotarła do łóżka pacjentki, Rachel przekonała się, że jest to doprawdy noc niespodzianek.

- Rita? - zawołała zaskoczona. - Nie miałam pojęcia, że to o ciebie chodzi.

Pulchna rejestratorka ponuro przytaknęła. Była bliska też.

- Zdejmowałam walizki z pawlacza, na wakacje, i na-

gle spadłam. Proponują mi przeniesienie do kliniki, ale chciałam najpierw usłyszeć opinię doktora Mike'a albo pani.

- Wolalabym się nie wypowiadać, dopóki się nie dowiemy, co o tym sądzi doktor Page - rzekła łagodnie Rachel, świadoma, że Ricie chodzi nie tyle o opinię swych pracodawców, co o swoją w tej chwili niepewną przyszłość.

Nicholas stwierdził, że chora ma pełne porażenie dolnej połowy ciała.

- Kręgosłup trzeba prześwietlić - oświadczył. - Zrobimy to tutaj i w zależności od wyników zdecydujemy, czy przeniesiemy chorą do kliniki. Jeśli można ją leczyć na miejscu, to lepiej oszczędzić jej transportu. Im mniej się ją będzie ruszało, tym lepiej.

- A co z przychodnią? - pytała Rita, znów niebezpiecznie bliska płaczu, gdy przenoszono ją na wózek.

Rachel uspokajająco poklepała ją po ręce.

- Coś się wymyśli. To już nie twoje zmartwienie, Rito. Ty tylko wracaj do zdrowia.

Gdy po pewnym czasie Rachel weszła do dyżurki pielęgniarek, zastała tam Nicholasa siedzącego wygodnie w fotelu i pijącego kawę. Wskazując tacę na biurku, powiedział:

- Poczęstuj się. Siostra była tak dobra, że o nas pomyślała.

Zawahała się.

- Właściwie powinnam już wracać.

- Jeśli zaczekasz na prześwietlenie, to wrócimy razem - zaproponował lekkim tonem, jakby zapomniał o niedawnym napięciu. - O tej porze drogi są puste, i niby to dobrze, ale nie tak dawno jedna z pielęgniarek z kliniki została napadnięta. Ktoś upozorował wypadek.

Przyjemnie jest być obiektem troski, ale... Ich ścieżki krzyżują się ostatnio zbyt często, jak dla jej spokoju ducha. Na przekór sobie powiedziała więc chłodno:

- Nie od dziś pracuję w nocy. I umiem o sobie zadbać.

Wzniósł oczy do nieba, jakby zachowanie zwykłych śmiertelników było dla niego całkiem niepojęte, i wstchnąwszy, dodał:

- Mimo to zrobimy tak, jak postanowilem.

I zostawiwszy ją samą, wciąż niepewną, czy ma się zgodzić, czy protestować dalej, poszedł sprawdzić, czy jest już zdjęcie.

- Rdzeń jest rzeczywiście uszkodzony - oznajmił po powrocie. - Dwa kręgi są złamane, ale wydaje się, że to stabilne złamanie. Nie sądzę, żeby doszło do przemieszczenia. Musi poleżeć parę dni i zobaczymy, czy i do jakiego stopnia wróci czynność kończyn dolnych. Myślę, że jakaś poprawa powinna nastąpić. Może nawet porażenie cofnie się całkowicie; wtedy wystarczyłby gorset. Ale obawiam się, że na razie możemy tylko czekać. Jak słyszałem, chora jest waszą rejestratorką?

- Tak, i to doskonałą - potwierdziła Rachel. - Będziemy musieli szybko znaleźć kogoś na jej miejsce, bo inaczej zginiemy.

- Wierzę - powiedział, sięgając po kurtkę. - I to mi przypomina, że najwyższa pora jechać, bo inaczej nie będziesz się jutro nadawała do walki o zdrowie chorowitego społeczeństwa.

Odpowiedziała zmęczonym uśmiechem. Przez jedną zwodniczą chwilę wyobrażała sobie, jak by to było mieć stale obok siebie takiego opiekuna jak Nicholas, mieć dla siebie część jego czasu i energii. Ale odegnęła tę myśl, zanim zdążyła nią zawładnąć.

A przecież ona nie ma monopolu na stres. Jak jest z nim? Niby taki silny i dynamiczny, ale na pewno są chwile, gdy także kogoś potrzebuje. I z niespotykanie u niej ciepłym wyrazem oczu powiedziała:

- Przypuszczam, że ty też masz przed sobą ciężki dzień.

W jego oczach zabłyśnięło zaskoczenie. Teraz jego głos brzmiał łagodniej niż dotąd.

- Tak, Rachel, ja też. Ruszajmy.

Przed wyjściem podeszła jeszcze zamienić ostatnie słowo z Ritą.

- I co pani myśli o moich zdjęciach? - spytała ta niespokojnie.

- Rozmawiałam o nich z doktorem Page'em i oboje jesteśmy zdania, że mogło być o wiele gorzej. Pamiętaj, Rito, że jesteś w doskonałych rękach. Nicholas Page jest naprawdę najlepszy.

Gdy opuściła oddział, znalazła Nicka na korytarzu.

- Słyszałem, co powiedziałaś swojej rejestratorce, i chciałbym zaznaczyć, że nie życzę sobie popisywania się moimi talentami. Nie jestem koniem wyścigowym.

- Co takiego? - spytała oszołomiona. - Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Nie uważam się ani za najlepszego, ani za najgorszego w swojej dziedzinie/Robię to, co umiem, żeby, gdy to możliwe, ratować życie i pomagać w wyzdrowieniu. To wszystko.

Rachel poczuła, że jest naprawdę zmęczona. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy jak bardzo. Wezbrała w niej złość,

- Powiedziałam to, żeby ją pocieszyć! - wybuchnęła.

- Rita się boi i, na miłość boską, każdy by się bał, gdyby stracił nagle władzę w nogach. Chciałam jej tylko pomóc.

Jeśli aż tak nie lubisz etykietek, to przepraszam, ja też tego nie lubię, a ktoś jak nie ty nazwał mnie z takim taktem „miejscową rozwódką”?

- A więc pod tą chłodną maską płonie ogień - powiedziała znacznie łagodniejszym tonem.

- Owszem - sarknęła. - Akurat teraz niezbyt silny, bo jestem bardzo zmęczona, ale ustawiaj mnie tak dalej, a doczekasz się prawdziwego piekła.

Z posępną miną pomaszzerowała na opustoszały parking i nie minęła minuta, jak jechała do domu, a za nią znów podążał biały sportowy samochód.

Gdy dotarli do jej domku, spodziewała się, że Nicholas pojedzie dalej, on tymczasem zatrzymał się i opuściwszy szybę, powiedział:

- Zaczekam, aż wejdziesz do środka.

- Nie fatyguj się! Poradzę sobie!

Lecz gdy podchodziła do drzwi, na ganku poruszył się jakiś ciemny kształt i przebiegł obok jej nóg. Słyszając krzyk przestraszu, Nicholas w mgnieniu oka wyskoczył z samochodu i znalazł się przy Rachel.

- To tylko lis - powiedział, patrząc, jak puszysty ogon znika za żywopłotem.

- Lis? O mało mnie nie przewrócił.

- Przestraszył się, tak samo jak ty.

Jego ramiona obejmowały ją w talii. Odwróciła się twarzą do niego i zobaczyła jego oczy błyszczące w ciemnościach i usta... Gdyby chciał, mógłby ją teraz bez trudu pocałować. Uświadomiła sobie, że jej wargi rozchyliły się lekko. Ale Nicholas najwyraźniej nie miał zwyczaju korzystania z okazji.

Puścił ją i ku jej jeszcze większemu rozgoryczeniu powiedział:

- Przypadkiem słyszałem, jak nasz ogrodnik opowiadał Meg o nowej sąsiadce. Że jest rozwiedziona i przyjeżdża z dużego miasta. Nie wspomniał tylko, że będziesz pracowała z Mikiem i że będę się na ciebie natykał na każdym kroku. W każdym razie to nie ja przyklejam ci etykietki.

Rachel nie wierzyła własnym uszom. Czyżby oskarżał ją, że go prześladuje? Nie widzi, że ona chce mieć święty spokój? Dobrze, może i miała chwilę słabości, gdy trzymał ją w ramionach, w końcu dawno jej się coś takiego nie zdarzyło, ale szybko się opamiętała.

- Rozumiem - odparła chłodno. - Dzięki za wyjaśnienie i dobranoc.

Ale zanim zdążyła wejść do środka, chwycił ją za rękę i pociągnął ku sobie.

- Prawie całą noc spędziliśmy w swoim towarzystwie, a jakoś nie miałem okazji porozmawiać z tobą o Felice. Wiem, że jesteś zmęczona, ale odesłałaś ją do domu z receptą na środki antydepresyjne i radą, żeby poszukała sobie zajęcia. I to ma być wszystko?

Jej oczy zapłonęły.

- Tak, na razie wszystko, a środków antydepresyjnych nie zapisałam jej po to, żeby sprawiać wrażenie, że coś robię! Uważam, że część jej problemów wynika z depresji poporodowej, a praca byłaby dla niej lekarstwem. Ma za dużo wolnego czasu, i na rozrywki, i na chandry.

Nicholas odetchnął głęboko.

- To znaczy, że od strony fizycznej nic jej nie jest?

- Niczego takiego nie widzę. Oczywiście, ciąża była dla niej urazem, którego skutki może zatrzeć tylko czas. Jeśli nie odpowiada ci moja interpretacja, to zrób to, co ci

radziłam od razu: poślij ją do kogoś innego. Albo lecz ją sam!

Tym razem nie próbował jej zatrzymać.

Gdy Rachel poinformowała Mike'a o wypadku Rity, zareagował w typowy dla siebie sposób. Zmartwił się przede wszystkim ze względu na Ritę. Troska o organizację pracy w przychodni była na drugim miejscu. Musiał jednak zająć się praktycznym aspektem sytuacji.

- Musimy natychmiast postarać się o zastępstwo. - Zamyślony przyglądał się pustemu miejscu za biurkiem. - Zastanawiam się...

- Nad czym? - spytała Rachel zaciekawiona.

- Oczywiście wszystko zależy od tego, czy ty się zgodzisz - ciągnął, nie odpowiadając na jej pytanie.

- Nie mogę powiedzieć, czy się zgodzę, skoro nie wiem, o co chodzi - zauważyła z uśmiechem.

- Oczywiście, oczywiście. To tylko taki pierwszy pomysł, ale może się okazać całkiem dobry.

- Mike! - roześmiała się. - Powiesz mi w końcu, o co chodzi, czy nie?

- Felice Page. Jest elegancka, inteligentna i przydałoby jej się zajęcie. Co myślisz o tym, żeby zaproponować jej zastępstwo?

Rachel szeroko otworzyła oczy. Zwariował czy co? Ta miłośniczka czekoladek i przyjęć, niedbała młoda mama miałaby zająć posterunek w rejestracji?

- Co o tym sądzisz, Rachel?

Dobrze wiedziała, co sądzi. To będzie kłeska na całej linii, chyba że Felice Page okaże się geniuszem organizacji o głębokiej wiedzy na temat służby zdrowia. Ale o dziwo, Mike najwyraźniej myślał inaczej. Po raz pier-

wszy od początku wspólnej pracy nie byli tego samego zdania.

- Mógłbym poprosić Brendę Starkey, która pracowała u nas aż do emerytury, żeby w pierwszych dniach pokazała jej, co i jak - myślał głośno Mike.

Rachel wyczuła w nim upór, jakiego jeszcze przy niej nie przejawiał. Oczywiście Mike nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jej zależy na ochronie swojej prywatności. Tymczasem wiedziała, że jeśli się zgodzi, zostanie w jeszcze większym stopniu wciągnięta w sprawy tamtego człowieka. Gdy siostra Nicka zacznie u nich pracować, będą się widywać jeszcze częściej.

Mimo wszystko argumenty współnika miały sens. Rejestratorka jest im pilnie potrzebna, a skoro on uważa, że Felice może się nadać, czemu nie spróbować?

- W porządku, Mike. Tylko nie miej do mnie pretensji, jeśli ta dziewczyna okaże się całkowicie bezużyteczna.

- Spokojnie. Jeszcze jej nic nie mówiłem. Po rozmowie z nią od razu będę wiedział, czy naprawdę jest leniwa do szpiku kości, czy może wręcz przeciwnie. Idę zadzwonić.

Po chwili wyszedł z gabinetu uśmiechnięty.

- Zgodziła się. Nawet się nie zawahała. Powiedziałem jej, że znajdziemy kogoś, kto ją wprowadzi, i zgadnij, co ona na to?

- Nie mam pojęcia. Co?

- Że to niepotrzebne, bo jej brat jest lekarzem a ona pracowała jako sekretarka.

- Proszę, jaka pewna siebie! - wybuchnęła Rachel. - Miejmy nadzieję, że wie przynajmniej, co to jest lewatywa! Kiedy ma zacząć?

- Zaraz. Tymczasem zobaczę, czy uda mi się skontaktować z Brendą.

- O, czyżbyś nie dowierzał deklaracjom Felice Page? Nie rzucisz jej na głęboką wodę?
- Aż takim optymistą nie jestem - rzekł z uśmiechem.
- Do tego jednak trzeba trochę wprawy. Nasz nowy rekrut mógłby się splotać.

Rachel wyjrzała przez okno. Jej myśli powędrowały do innego członka rodziny Page'ow. Ciekawe, jak zareaguje na pomysł zatrudnienia jego siostry w miejscowej przychodni.

Wkrótce miała się o tym przekonać. Brat i siostra przyjechali każde swoim samochodem niedługo po tym, jak zjawiała się Brenda.

Ponieważ Rachel miała już okazję zaspokoić swą ciekawość co do osoby Felice Page, jej wzrok powędrował od razu do Nicholas'a i napotkał w odpowiedzi chłodne spojrzenie, które przypomniało jej nastrój ich ostatniego pożegnania.

Nicholas patrzył na nią zaledwie kilka sekund, po czym zwrócił się do Mike'a:

- Należy ci się medal, Mike. Żeby o tej porze ściągnąć moją siostrę z łóżka, trzeba być mistrzem.

Felice rozglądała się po przychodni. W przeciwieństwie do brata, z jej twarzy nie można było nic wyczytać. Rachel modliła się w duchu, by pomysł Mike'a nie pogrążył ich sprawnie funkcjonującej przychodni w zupełnym chaosie.

- Oprowadzę cię, Felice - oznajmił Mike ze swobodnym uśmiechem, jakby chcąc przeciwstawić się jej niepokojom.

Wyszli do pustej na razie poczekalni i Rachel została sama z Nicholasem.

- Jak się dziś czujesz? - spytał. - Niewyspana i oszołomiona?

- Niewyspana, owszem. Nie bardzo wiem, dlaczego miałabym być oszołomiona.

- Nie zamierzałem robić aluzji do faktu, że wczoraj przez jedną ulotną chwilę byłaś kobietą - powiedział z enigmatycznym uśmiechem.

Wzmianka o jej reakcji na jego bliskość poprzedniej nocy sprawiła, że Rachel się zaczerwieniła.

- Widzę, że czytasz w moich myślach.

Przyglądał jej się bardzo uważnie.

- W swoim czasie spotykałem różnych ludzi po rozwodzie i zauważyłem, że odzyskawszy wolność albo rzucają się w wir rozrywek, albo zamykają się w swoich skorupkach.

- I mnie sklasyfikowałeś jako skorupiaka?

- Trudno mi cię sklasyfikować, ale z pewnością nie rzucaasz się w wir rozrywek.

- Może po prostu brak mi okazji - zaśmiała się cierpko.

- Co prawda ostatnio odnoszę wrażenie, że dzień jest dla mnie za krótki, ale na ogół nie mam w zwyczaju przesiadywać w domu z owsianką i robótką ręczną.

- Powinnaś nawiązać bliższe znajomości z miejscowymi ludźmi - powiedział, ignorując jej sarkastyczny ton.

- Ty tak zrobisz, kiedy się tu sprowadzisz?

- No, ja nie miałem czasu.

- A ja według ciebie mam?

Zignorował także to pytanie.

- Felice mówiła, że w piątek Towarzystwo Przyjaciół Szpitala w Springfield organizuje w mieście pokaz mody, a w sobotę będzie mecz krykieta. Choćby przy tych okazjach mogłabyś poznać ludzi.

Jej zdumienie rosło. Czy ten wpływowy Adonis ma

zamiar organizować także jej życie towarzyskie? Już zainteresował się jej nawykami żywieniowymi.

- A czy ty bierzesz udział w tym meczu? - spytała prowokacyjnie.

Ani przez chwilę nie przypuszczała, by tak mogło być. Ten wielki pan, cudowne dziecko neurochirurgii, miałby się pospolitować z miejscowymi?

Odpowiedział jednak na jej pytanie całkiem swobodnie:

- Tak, jeśli tylko nic mi nie przeszkodzi. Ethan Lassiter zaprosił mnie do reprezentacji szpitala. To będzie mecz szpital kontra wieś. A ja bardzo cenię ten szpital i chętnie go wspieram.

Spojrzał w stronę, z której dochodziły głosy jego siostry i Mike'a, po czym dodał ciszej:

- Kiedy rozmawialiśmy w nocy o Felice, nie chciałem kwestionować twojej diagnozy.

- Nie? - spytała z niedowierzaniem.

- Naprawdę. Po prostu jestem zaślepiiony na jej punkcie. Tak długo się nią opiekowałem, że trudno mi zachować obiektywizm, a stykam się z tyloma ciężkimi chorobami.

- Wydaje mi się, że depresja poporodowa jest wystarczająco ciężką chorobą, ale rozumiem, o co ci chodzi. Kiedy problem dotyczy rodziny, człowiek ma wrażenie, że cała jego wiedza na nic się nie zdaje - powiedziała ze szczerym współczuciem.

Nicholas wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Był to tylko przelotny gest serdeczności, ale ona odebrała go jak pieśczętę i przez jedną szaloną chwilę miała pokusę, by ująć tę dłoń. Lecz Mike i Felice byli coraz bliżej. Nicholas szepnął:

- Mówiłaś, że czytam w twoich myślach.

Skinęła głową, jakby zahipnotyzowana magią tej chwili.

- Może i tak - powiedział powoli. - Ale ty robisz to samo ze mną. Wiesz, co czuję do Felice.

Jej serce zabiło szybciej. Nicholas powiedział już raz, że może ich połączyć więź... jeśli ona na to pozwoli. I to się właśnie dzieje. Magia działa. Lecz w tejże chwili dołączyli do nich Mike i Felice i Nicholas zwrócił się do niej w swój zwykły sposób:

- I co, Felice? Wniesiesz swój wkład w ochronę zdrowia?

- Tak- odparła, zerkając na jasnowłosego mężczyznę u swego boku. - Na zakąskę może być.

Rachel stłumiła odruch irytacji. Nicholas może czasem zachowuje się nieco z góry, lecz on ma do tego prawo, a jakie prawo ma ta młoda dama? Kiedy spochmurniał, Rachel wyczuła, że sposób bycia Felice drażni i jego.

- Praca z Rachel i Mikiem rozproszy nudę, na którą zawsze się skarżysz, i może ożywi cię na tyle, że okazesz nieco więcej zainteresowania Toby'emu. A teraz muszę już iść. Mam nadzieję, że spotkamy się na meczu, doktor Maddox - dorzucił i zwrócił się do Mike'a, na którym arogancja dziewczyny najwidoczniej nie zrobiła wrażenia: - Staralem się zainteresować twoją koleżankę życiem lokalnej społeczności, Mike.

Gdy wyszedł, słońce sączące się przez okna przychodni jakby przygasło, a dzień stracił urok.

Rachel zostawiła Mike'a z Brendą i Felice i ruszyła do Springfield, gdzie miała pacjentkę z zylakami nóg. Pacjentka, sprzedawczyni w średnim wieku, miała je już od dawna, ale ostatnio wysuszona i ścienczała skóra pękała i na nodze utworzyło się bolesne owrzodzenie.

- Chirurg z kliniki powiedział, że trzeba usunąć żyłę.

- Owszem - przytaknęła Rachel. - To krótki zabieg.
- Na czym on dokładnie polega? Nie mogę zbyt długo leżeć. Pracuję dorywczo i nie mam zasiłku chorobowego.
- Nie będzie pani leżeć. Przeciwnie, każą pani jak najwięcej chodzić. Operacja wygląda tak: nacina się skórę, żeby uwidocznic żyłę odpiszczelową i jej główne odgałęzienia. Zamyka się je kleszczykami i podwiązuje. Potem przez żyłę wprowadza się metalowy cewnik zakończony czymś w rodzaju grotu, który zahacza się o żyłę. Następnie, po podwiązaniu także i górnego końca żyły, pociąga się za cewnik i wyciąga żyłę przez małe nacięcie w skórze.

W oczach pacjentki Rachel zobaczyła obawę, więc dodała łagodnie:

- To naprawdę drobny zabieg, który wykonuje się bardzo często. Gdy już będzie po wszystkim, przekona się pani, jak bardzo pani pomoże.

Wychodząc, zajrzała jeszcze do gabinetu przełożonej pielęgniarek. Cassandra powitała ją uśmiechem.

- Przyszedłam zapytać, czy sprzedajecie bilety na pokaz mody, czy też muszę się zwrócić do Towarzystwa Przyjaciół Szpitala?

- Mam jeszcze trochę. Ile chcesz?
- Jeden.
- Skoro idziesz sama, to może przyłączyłabyś się do mnie, Gabrielli i mojej przyjaciółki Joan? Byłoby nam bardzo miło, Rachel.

W pierwszej chwili pożałowała, że w ogóle spytała o ten bilet, ale... od wieków nie kupiła sobie nic do ubrania. Zachowuje się jak dziwaczka, myśli jak dziwaczka i ubiera się jak dziwaczka. Gdyby dzisiaj umarła, musieliby ją pochować w bawełnianej bluzce i spódnicy. Ten przyływ samokrytycyzmu sprawił, że odpowiedziała:

- Dziękuję, z chęcią się do was przyłączę.

I właściwie dlaczego nie, spytał głos rozsądku. Musisz przyznać, że odkąd sprowadziłaś się do tej ślicznej wioski, życie nie jest już takie puste, i to z kilku powodów. Spokój i świeżość wiejskiej atmosfery, ten świetny szpitalik położony malowniczo nad bystrą rzeką... a i nie bez znaczenia jest znajomość z pewnym mężczyzną, pod każdym względem przeciwieństwem Roba.

Przy Nicholasie jej były mąż sprawiałby wrażenie martwej natury. Co do niej samej, to przy Nicholasie czuła się szarą myszką. I jeszcze ta jego zarozumiiała siostrzyczka, która będzie od dziś siedzieć za biurkiem w rejestracji!

Idąc do samochodu, uśmiechała się do siebie. Przynajmniej na pokazie mody go nie będzie. Choć raz nie wytrąci jej z równowagi.

Gdy wróciła do przychodni, Felice już objęła posterunek i trudno było zaprzeczyć, że jak na nową siłę spisywała się nad podziw dobrze. Może nie była tak rozmowna i serdeczna jak Rita, ale obsługiwała wszystkich, starych i młodych, jednakowo sprawnie i szybko.

Obserwując ją, Rachel zadawała sobie pytanie: dlaczego tak mało zajmuje się swoim ślicznym dzieckiem? Może poświęciłaby mu więcej uwagi, gdyby musiała sobie radzić sama, bez niani i Nicholas'a? Tymczasem jednak Mike zaoferował jej kolejną drogę ucieczki od obowiązków, którymi i tak niespecjalnie się przejmowała. Miejmy nadzieję, że wie, co robi.

W wolnej chwili zagadnęła dziewczynę:

- Jak tam Toby? Dalej ząbkuje?
- W porządku - odparła szybko Felice. - Ten ząb, który mu tak dokuczał, już się przebił.

- To dobrze - zauważyła Rachel spokojnie. - Ulga dla wszystkich.

Ale dziewczyna nie słuchała. Patrzyła gdzie indziej. Mike właśnie wrócił z nagłej wizyty. Stał w drzwiach i przyglądał im się obu swoimi dobrymi, ciepłymi oczami zza szkieł w złotych oprawkach, a gdy Rachel zerknęła na nową rejestratorkę, zauważyła, że grymas niezadowolenia zniknął z jej twarzy.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

W dniu pokazu dotarła do domu bardzo późno i wyjątkowo zmęczona. Miała za sobą ciężki dzień, który znacznie osłabił jej chęć, by uczestniczyć w imprezie. Ale dla Rachel słowo - czy to w ważnej, czy w mniej ważnej sprawie - było świętością, toteż wzięła prysznic, przebrała się i ruszyła do Springfield.

Główny budynek malowniczego miasteczka jarzył się już światłami, parking był niemal pełny, ale udało jej się znaleźć miejsce. Gdy wbiegała na kamienne schody ratusza, zobaczyła schodzącego w jej kierunku wysokiego mężczyznę, którego twarz co prawda skrywał cień, ale którego lekkie ruchy trudno było przypisać komuś innemu.

Co on robi w ratuszu? Była pewna, że przynajmniej tu go nie spotka, a jednak jest inaczej.

- A więc posłuchałaś mojej rady i włączasz się do życia towarzyskiego naszej okolicy? - zauważył, jakby była pacjentką, której udzielił porady lekarskiej. - Ja jestem tu tylko jako kierowca.

- Ach, rozumiem. Przywiozłeś Felice.

- Błąd. Felice choć raz osobiście opiekuje się swoim dzieckiem. Przywiozłem Meg. Umówiła się tu z jedną ze swoich przyjaciółek.

W świetle padającym z wielkich okien budynku obejrzał ją od stóp do głów i rzucił nieoczekiwanie:

- Zrzuć swoje szaty rozwódki, Rachel. Kup sobie dziś

coś pięknego, brzoskwiнового albo szmaragdowego, żeby ożywić tę swoją samobójczą bladość i podkreślić te niesamowite, kasztanowe włosy.

Na moment zamarło w niej serce. Zdawał się mówić szczerze, miała nadzieję, że tak jest, lecz przecież obiecała sobie, że zawsze już będzie wolna od takich uczuć. I czy ten człowiek naprawdę przy każdym spotkaniu będzie organizował jej życie? Mówił, co ma jeść, gdzie chodzić, jak się ubierać?

- Będę pamiętała o twojej radzie - obiecała chłodno i ironicznie - choć stroje nigdy nie były moją pasją.

- Zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz - odparł nie spuszone.

Żeby zmienić temat, zaproponowała:

- Jeśli sobie życzysz, mogę odwiedzić nianię Toby'ego do domu. Nie będziesz musiał tu wracać.

- Nawet nie miałem zamiaru. Meg miała wrócić taksówką, ale jestem pewien, że będzie ci wdzięczna, jeśli ją podrzucisz. Ja niestety jestem umówiony na kolację, a skoro mieszkasz właściwie o krok od nas.

- Istotnie - przerwała mu spokojnie, dopowiadając w duszy, że czasem wołałaby mieszkać gdzie indziej.

- Odszukam ją w przerwie i powiem, że zawiozę ją do domu.

- Dzięki, a teraz muszę już iść, bo moja towarzyszka źle o mnie pomyśli.

No i tyle, skonstatowała Rachel, torując sobie drogę przez zatłoczone foyer. Jego życiu towarzyskiemu najwyraźniej nie można nic zarzucić. Opowieść o przyjaciółach, którzy go opuścili, bo nigdy nie miał dla nich czasu, nie wydawała jej się już taka wzruszająca. Może dlatego, że paliła ją ciekawość, a i złość, że polecił jej

wieczór w mieście, popołudnie na wiejskich łąkach, ale nie... kolację w swoim towarzystwie.

Westchnęła. Przecież nie chciała tego, więc o co jej chodzi?

Wieczór okazał się dużo miłszy, niż się spodziewała. Przyjemnie było spędzić czas z innymi kobietami - młodą blondynką Cassandrą, ciemnowłosą, energiczną Gabriellą i pulchną, nie najmłodszą już przyjaciółką Cassandry, Joan Jarvis, szczęśliwą w dość nieoczekiwanym macierzyństwie.

Gdy wynosiła pod niebiosa swego syna, Rachel mimo woli porównywała ją z Felice.

Mysząc o niej i o jej synku, w przerwie odszukała Meg Jardine i zaofiarowała podwiezienie do domu. Niania zgodziła się chętnie i Rachel dołączyła do swego towarzystwa.

- Jak sobie radzicie bez Rity? - spytała Cassandra, gdy wracały na miejsca.

- Zwerbowaaliśmy rekruta.

- Kogo?

- Siostrę Nicholasa Page'a.

- To nasz wystrzałowy neurochirurg ma siostrę? I jaka ona jest? - spytała Joan Jarvis.

- Niezwykle atrakcyjna i niezwykle pewna siebie.

- Czyli podobna do niego - wtrąciła Gabriella. Jej ciemne oczy się śmiały. - Ja, gdybym nie była do szaleństwa zakochana w swoim mężu, załatwiłabym sobie przeniesienie do kliniki.

- Już widzę, jak Ethan ci na to pozwala - zakpiła Cassandra.

Tymczasem na podium znów pojawiły się modelki. Po pokazie można było przymierzać i kupować prezentowane stroje. Rachel przeglądała modne szatki, mając

wciąż w uszach chłodny, autorytatywny głos, który mówił jej, co ma kupić. I tak jakby Nicholas Page zdalnie nią sterował, wypatrzyła wieczorową suknię ze szmaragdowej, jedwabnej satyny.

Była długa i obcista. Takiej kreacji nie włożyłaby na kolację z kimś w typie Michaela Drew ani na wieczór z kimś lubiącym alkohol i zabawę jak Rob. Ale kobieta w takiej sukni byłaby znakomitą parą dla wysokiego neurochirurga, za którym, gdziekolwiek szedł, odwracały się wszystkie głowy.

W przymierzami spojrzała w lustro. Ta suknia ją odmieniła. Ze schludnej, bladej lekarki przeistoczyła się w bardzo atrakcyjną kobietę. Rozchyliła usta w pełnym zadowolenia uśmiechu, a jej piwne oczy zabłyśły. Raz i drugi przechyliła głowę, a brązowa fala jedwabistych włosów opływała to jedno, to drugie ramię.

Zaraz jednak skarciła się za uleganie takim pokusom. Zdjęła suknię i odwiesiła na miejsce, po czym skupiła uwagę na eleganckich kostiumach. Płacąc za wybrane stroje, spotkała przy ladzie Gabriellę.

- No i jak ta oszałamiająca zielona kreacja?
- Piękna, ale jakoś nie mogłam sobie wyobrazić okazji, na którą mogłabym coś takiego włożyć.
- Czasem sam fakt, że się ma odpowiedni strój, stwarza okazję, żeby go włożyć - zauważyła młoda żona Ethana.

Może i tak, pomyślała Rachel, ale jej obecny tryb życia zmniejsza prawdopodobieństwo takiego wydarzenia.

W towarzystwie rozmownej Meg w drodze powrotnej nietrudno byłoby Rachel sprowadzić rozmowę na Nicholasa. Wystarczyłoby wspomnieć o spotkaniu na schodach,

a niania natychmiast wystąpiłaby ze szczegółową relacją, gdzie Nick spędza wieczór.

To samo dotyczyło Felice. Gdyby wymieniła jej imię, zaraz dowiedziałaby się, jak jej się podoba praca i czy pomaga jej to rozwiązać życiowe trudności. Ale że i ona, i Nicholas dali już wyraz niechęci do plotek, Rachel milczała.

Lecz nie milczała jej towarzyszska. Była pełna uznania dla mądrego pomysłu Mike'a. Uważała, że to pomoże Felice skończyć z lamentami nad ciążą, która tak skomplikowała jej życie, i zobaczyć rzeczywistość we właściwej perspektywie.

- Dziwiłam się, że Nicholas sam jej nie leczy. On też podejrzewał depresję poporodową, ale i bał się czegoś gorszego. Przypuszczam, że pani przyjazd wydał mu się dobrą sposobnością, żeby Felice obejrzał ktoś obiektywny.

I jakby odpowiadając na nie zadane pytanie Rachel, Meg dodała:

- Nicholas spędza dziś wieczór ze swoją dawną sympatią. Mam nadzieję, że dobrze się bawi. Ma tak mało czasu, ale ja wiem swoje: wystarczy, żeby Gaynor Kingsley wróciła na scenę, a Nicholas już na pewno postara się z nią zobaczyć.

A więc to tak... No i co z tego? Co Nick Page robi ze swoim życiem, to nie jej sprawa. Powiedziała to sobie z całą stanowczością.

Dlaczego więc leży teraz w łóżku i nie może zasnąć? Po tak wyczerpującym dniu? Wstała i podeszła do okna. Jej oczy powędrowały do ciemnej bryły sąsiedniego domu na tle powoli jaśniejącego nieba. Czy Nicholas śpi teraz w jednej z jego obszernych sypialni, czy jest gdzie indziej i może wcale nie śpi?

Następna impreza na rzecz szpitala była znacznie mniej wytworna niż pokaz mody. Tu nikt już nie zwracał uwagi na stroje. Ludzie przyszli nacieszyć się leniwym popołudniem na słońcu i stosownie do tego się ubrali.

Rachel rzecz jasna też. W luźnej bawełnianej sukience koloru cytryny i w sandałach, z włosami uczesanymi jak zwykle w gładki warkocz, czuła się znowu sobą.

Odsunęła na bok wszelkie domysły z nocy i postanowiła zbliżyć się do mieszkańców tej okolicy, zwłaszcza tych, których jeszcze nie znała z przychodni.

Przyszli jej wszyscy nowi znajomi ze Springfield, wypatrzyła też Felice z wózkiem i Meg Jardine u jej boku. Był i Mike z Janice, przyczepioną do niego jak pijawka. Jak zwykle, gdy Rachel widziała tych dwoje razem, zrobiło jej się nieswojo.

Mike musi być ślepy, jeśli nie widzi, w co się pakuje. Ale jak już raz mówiła, kimże ona jest, by krytykować cudze związki, skoro nie potrafiła utrzymać swojego?

I nagle zobaczyła Nicholasa. Szedł w jej stronę w białym stroju, wręcz oślepiającym w jaskrawym słońcu. W oczach miał coś, od czego zrobiło jej się jeszcze cieplej.

- A więc usłuchałaś mojej rady i wyszłaś ze swojej celi?
- Nie odważyłabym się nie usłuchać - odparła prowokacyjnie.

Jej odpowiedź przywołała uśmiech na tę twarz, która nigdy całkiem nie zniknęła z jej pamięci, ale nie podjął tematu.

- Jak Felice radzi sobie w przychodni? - spytał w swój zwykły, bezpośredni sposób.
- To dopiero początki, ale muszę przyznać, że choć nie byłam zachwycona tym pomysłem, teraz zmieniałam zda-

nie. Jak na kogoś zupełnie bez doświadczenia w tej dziedzinie jest naprawdę bardzo dobra.

- Cieszę się bardzo. Czuję się odpowiedzialny za nią i Toby'ego, choć nieraz myślę, że mógłbym się z powołaniem bez tego obejść. Nie lubię zawikłanych sytuacji.

- Moja też by ci się nie podobała. Rozwódka, której życie osobiste to jedna wielka pustka. Myślę, że w pracy jestem dobra i chyba zawsze byłam, ale reszta...

Bodaj jej język usechł, zanim wypowiedziała te słowa! On przecież pomyśli, że próbuje wzbudzić jego litość! A przecież ona naprawdę chce tylko spokoju. Po co było tu przychodzić, siedzieć z tymi wszystkimi ludźmi i narażać się na nowe śledztwo ze strony Nicholasa Page'a?

- Znam na to świetną metodę terapeutyczną - oświadczył. - Jest to tak zwana technika śpiącej królowy.

Rachel poczerwieniła. Kpi sobie z niej.

- Jeśli pójdziesz ze mną do mojego samochodu, to покаżę ci, na czym to polega.

Cóż to za człowiek! Czy nawet na pięć minut nie może zapomnieć, że jest lekarzem? I cóż to za metoda, jakich instrumentów wymaga? A w ogóle co za tupet, żeby jej sugerować, że wymaga terapii!

Samochód Nicholasa stał w małym zagajniku na skraju łąk. Gdy dotarli do niebieskiego volvo, Rachel stanęła sztywno, czekając na demonstrację. Tymczasem on, zamiast otworzyć samochód i wyjąć przyrządy, przytulił ją do siebie.

- I co mi teraz zalecisz? - spytała. - Miałam już wykład na temat jedzenia i ubrań. Przyszłam na mecz, a teraz jeszcze czeka mnie zabieg stymulujący psychikę. Ja to mam szczęście!

- To nie psychikę zamierzam stymulować, Rachel - po-

wiedział łagodnie. - Miałem na myśli taką terapię. - Przytulił ją mocniej i poszukał jej ust, szepcząc: - Nigdy nie umiałem przejść obojętnie obok wyzwania...

Gdy ją całował, już po chwili odpowiedziała mu z żalem, o jaki by się nigdy nie podejrzewała. W szale tej niewiarygodnej namiętności przemknęło jej przez myśl, że z Robem nigdy tak nie było. Może dlatego, że tak dawno już nikt jej nie pragnął, nie całował? A niech tam! Każde zalecenie Nicholasa było słuszne: to też. Doskonała terapia! Ale czym to jest dla niego? Eksperymentem w przełamywaniu oporów? Czy nie powiedział przed chwilą, że nigdy nie umiał przejść obojętnie obok wyzwania?

Wyczuł, że nagle zeszywniała. Odsunął się nieco i spojrział w jej ściągniętą twarz.

- Co ci jest?

- Jestem dla ciebie tylko eksperymentem, prawda? Powiedzieliś, że nie możesz przejść obojętnie obok wyzwania. Wielki Nicholas Page, który leczy głowy, postanowił rozwikłać problemy chłodnej lekarki. No więc mam dla ciebie nowinę. Jeśli jest we mnie coś do leczenia, poradzę sobie z tym sama. Przed chwilą ogłaszali przez megafon, że mecz zaraz się zacznie, więc chyba wypadaloby, żebyś się pokazał tam, gdzie naprawdę jesteś potrzebny.

Odeszła i na nowo wmieszała się w tłum. Targał nią gniew, przede wszystkim na siebie. Zachowała się jak naiwna nastolatka. To się nie powtórzy.

Wiedziała jednak, że wspomnienia jego ust, jego uścisku i tego uczucia, że stanowią jedność, nie da się tak łatwo zatrzeć. Nie chcąc go więcej widzieć, postanowiła wracać do domu.

Ale w tej właśnie chwili została wytropiona przez Cassandrę i Gabriellę. Ich mężowie grali w drużynie Spring-

field. Zaproponowały Rachel przyłączenie się do ich „klubu opuszczonych żon”.

To określenie do mnie pasuje wręcz idealnie, pomyślała Rachel i z pewnym ociąganiem zgodziła się usiąść z nimi.

Mijały kolejne godziny słonecznego popołudnia i Rachel stopniowo zaczęła się uspokajać. Zapomnij o tym, powiedziała sobie, bo im dłużej nad tym rozmyślasz tym oczywistsze się staje, że sprawiło ci to przyjemność. I gdyby nie zbudziła się w tobie resztką zdrowego rozsądku, chciałabyś jeszcze więcej...

Po meczu Cassandra powiedziała:

- Idziemy teraz wszyscy na kolację do pubu „Pod Gęsią”. Idziesz z nami, Rachel?

Zawahała się. Czy ma na to ochotę? Nieszczególną, ale z drugiej strony czy ma ochotę wrócić do domu i sama jeść kolację? Odpowiedź znów brzmi „nie”.

Musiała przyznać, że dobrze jest być znów między ludźmi. W głębi serca wiedziała, że Nicholas ma rację. Brakuje jej towarzystwa. Ale jego propozycja terapeutyczna... jest zupełnie nie do przyjęcia.

- Tak, chętnie - odparła Cassandrze. - Prosto stąd, czy jedziemy się przebrać?

- Nie będziemy sobie zawracać głowy przebieraniem - odparła jasnowłosa siostra przełożona. - To będzie tylko taka przekąska w pubie, żeby choć raz oszczędzić sobie gotowania. Mike i jego narzeczona też mieli iść, ale Janiee w każdej kobiecie, wolnej czy mężatce, widzi zagrożenie. Dla niego to pewnie niezbyt miłe.

Rachel przytaknęła, zastanawiając się jednocześnie, co też jego przyszła żona myśli o Felice, pracującej pod samym jego nosem w przychodni. A po tej refleksji przyszła jeszcze jedna: niewykluczone, że w tym przypadku Janiee

naprawdę ma się czego obawiać - w każdym razie z jego strony.

W pubie „Pod Gęsią” panował tłok, ale towarzystwo ze Springfield miało zarezerwowany stolik i jedna osoba więcej zmieściła się bez trudu.

Rachel rozejrzała się pośpiesznie. Nicholasa na szczęście nie ma. Nie mogłaby teraz spojrzeć mu w oczy. Prawdę mówiąc, najchętniej nigdy by już go nie oglądała.

Czyżby? Jeśli ma być uczciwa, musi przyznać, że nigdy jeszcze nie spotkała takiego mężczyzny. I chyba musi się nią choć trochę interesować, skoro zajmuje go jej zdrowie i wygląd...

Nie była tylko pewna, do jakiego stopnia interesuje go jej stan ducha. Chyba nie jest to numer pierwszy na jego liście priorytetów, skoro doprowadził ją do takiego stanu. Ładna terapia! Musiała chyba zwariować, żeby mu uwierzyć.

W tej chwili drzwi się otworzyły i do pubu wszedł właśnie on, wciąż w białym stroju do krykieta. Twarz miał ogorzałą od popołudniowego słońca, a jego niebieskie oczy były jak zawsze czujne. Rozejrzawszy się po wnętrzu, odszukał ją w kącie.

Popęłniła błąd, przychodząc tutaj, gdzie zbiegają się wszystkie drogi. Można było przewidzieć, że do pubu przyjdzie i on. Dlaczego nie pojechała prosto do domu, tak jak zamierzała?

Ku jej uldze nie próbował się do nich przyłączyć. Skinął jej tylko nieznacznie głową i podszedł do baru. Szybko wypił kufel jasnego piwa i opuścił pub, nie patrząc już w jej stronę.

Gabriella Lassiter obserwowała ją z rozbawioną miną i w chwili, gdy nikt ich nie słyszał, spytała żartobliwie:

- Czy Nick Page nie szukał cię przypadkiem, Rachel?
- Nie - odpowiedziała zbyt szybko. - Przecież ledwo się znamy.

- Widocznie się pomyliłam, ale głowę bym dała...
Urwała w pół zdania. Koło drzwi nagle powstał tumult i jakiś męski głos krzyknął:

- Szpital się pali!

Zdawało się, że wieki upłynęły, zanim zobaczyli budynek szpitala. Rachel obawiała się piekła, ale okazało się, że gęsty, czarny dym wydobywa się tylko z jednej części. Rachel wyskoczyła z samochodu. Pacjenci w szlafrokach siadali na kamiennym murku otaczającym dziedziniec. Unieruchomionych wywozili błyskawicznie członkowie zespołu dyżurnego.

- Czy wszyscy są na dworze? - krzyknął Ethan Lassiter, biegnąc w ich stronę.

Jedna z siostr zwróciła ku niemu stężoną ze zgrozy twarz.

- Został tylko Tommy Dyson. Kiedy wybuchł pożar, był w toalecie.

- Jak to się stało, na Boga?

- Jeden z odwiedzających na odchodnym zapalił pacjentowi papierosa, a chory się zdrzemnął. Papieros wypadł mu z ręki na gazetę, a od niej zajęła się pościel.

- Nie do wiary! - jęknął. - Czy ci ludzie nie umieją czytać? Napisy zabraniające palenia są przecież dosłownie na każdym kroku.

- Sprawca pożaru ma oparzenia drugiego stopnia. Czterech pacjentów ma oparzenie dróg oddechowych wskutek inhalacji dymu. Resztę ewakuowaliśmy bezpiecznie.

Strażacy biegali tam i z powrotem, podłączając węże do hydrantów. Ethan spytał z rozpaczą w głosie:

- Czy straż wie, że Tommy tam jest?
- Tak, wiedzą o obu - odparła pielęgniarka.
- Obu? A kto tam jeszcze jest?
- Jeden z konsultantów. Przyjechał zajrzeć do pacjenta i był tu cały czas. Pomagał w ewakuacji, a gdy okazało się, że Tommy został, poszedł po niego.

Rachel miała wrażenie, że jakaś zimna ręka ścisnęła jej serce i że lada moment nogi się pod nią ugną.

- Kto? - spytała szeptem.
- Nicholas Page.

Krew ścięła jej się w żyłach. Jeszcze niedawno mówiła sobie, że nie chce go więcej widzieć. Teraz to życzenie może się spełnić.

Zależy mi na nim, myślała gorączkowo, i mogę go stracić. Nieważne, czy on czuje to samo. Pragnęła tylko mieć szansę powiedzenia mu, że jej chłodna maska nie jest jej prawdziwą twarzą. Że potrafi być ciepła i kochająca. Nagle uprzytomniła sobie, że Ethana i Cassandry nie ma przy niej i że stoi tu jak zamurowana, lamentując nad sobą, zamiast być tam, gdzie powinna, w środku. Zamiast go szukać, ratować.

- Rachel! - usłyszała nagle z tyłu jego głos. - Co ci jest?

Już raz ją dziś o to pytał, lecz w jakże odmiennych okolicznościach. Odwróciła się i spojrzała na jego osmalone włosy, twarz umazaną sadzą i zaczerwienione oczy. Histeryczna ulga kazała jej powiedzieć pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy:

- Powinna się była domyślić, że taki drobiazg jak pożar nie może ci zaszkodzić.
- Dzięki za ciepłe przyjęcie! Choć właściwie i tak jest mi dość ciepło. Musiałem zadźwigać staruszkę aż na dach, a ogień deptał mi po piętach.

- Jak się wydostaliście?
 - Strażacy zdjęli nas z drugiej strony budynku.
 - Co z Tommym?
 - Narzeka, że od czasu, kiedy palił Woodbine'y, nie zaciągał się niczym równie paskudnym.
 - Trzeba cię zbadać. Masz jakieś rany, oparzenia?
 - Poproszę którąś pielęgniarkę - powiedział szybko.
 - Nie, ja się tym zajmę - oświadczyła kategorycznie.
- Jedziemy do przychodni. Albo do kliniki. Tutaj panuje kompletny chaos.
- Tak, proszę pani - odparł z teatralną uległością. -
- Przychodnia wystarczy. Nie mam zamiaru robić koło siebie szumu.
- Oczywiście, przyjąć pomoc to nie w twoim stylu, prawda? - spytała, otwierając samochód. - Twój styl to kierować wszystkim, nawet gdybyś miał ryzykować życie, albo... próbować coś zrobić z miejscową dziwaczką.
 - A ktoś to taki? - spytał, siadając ostrożnie na miejscu obok kierowcy. - Chyba nie mówisz o sobie.
 - Doskonale wiesz, że tak. Po co kluczysz?
 - Określiłbym cię raczej jako przygnieciony kwiat.
 - Naprawdę?
 - Tak, i oboje wiemy, że jeśli kwiat jest dostatecznie odporny, zakwitnie na nowo.
- A jeśli nie?
- To zostanie z niego garstka bezużytecznych płatków.
- Nie do wiary, że naprawdę tak rozmawiają. Rachel rzuciła na niego ukradkowe spojrzenie i nagle zobaczyła, że jego dłoń pokrywają rany i pęcherze.
- Przeraziła się. Jakże jeszcze odniósł obrażenia, do których nie chce się przyznać? A jeśli nie będzie już opero-

wać? Nie mogła sobie tego wyobrazić. Nicholas spostrzegł jej popłoch.

- Nie martw się. Poparzyłem sobie ręce, bo zasłaniałem twarz. Dożyję do jutra.

- To musi straszliwie boleć, a ja tu paplam o głu-
pstwach.

Minęła skręt do przychodni.

- Hej, co to ma znaczyć? - spytał.

- Jedziemy do kliniki. -I widząc, że znowu otworzył usta, dorzuciła: - Żadnych dyskusji, Nicholas.

Po raz pierwszy od początku ich znajomości to ona była górą. Nawet w takich okolicznościach świadomość, że choć raz to on jej słucha, była bardzo miła. Jej rozważania przerwał jego głos:

- Przyjaciele nazywają mnie Nick.

- Więc?

- Myślę, że wyszliśmy już poza etap zwykłej znajomości. Czy może zapomniałaś?

Zapomniała? On chyba żartuje. Tak, z pewnością.

- Nie, nie zapomniałam - rzekła spokojnie. - Tylko powiedziałybym, że to nie było typowo przyjacielskie zachowanie.

Jego zaczerwienione oczy miały nieodgadniony wyraz.

- Może i masz rację - odparł swoim zwykłym, swo-
bodnym tonem. - Nigdy nie robię niczego bez powodu, ale tym razem moje motywy nie są dla mnie aż tak jasne jak zazwyczaj.

W klinice założono mu na poparzoną rękę opatrunek z antybiotykiem, zmierzono ciśnienie i tętno.

- Nie ma pan duszności? - spytał niespokojnie młody lekarz dyżurny.

- Nie. Złapałem koc i zastoniłem nim usta i nos. W dymie byłem bardzo krótko.

- Ale podobno wystarczająco długo, żeby ocalić życie staruszkowi.

Wzruszył ramionami.

- Ktoś musiał po niego iść, a wszyscy byli już zajęci ewakuacją. - Wstał i powiódł wzrokiem po zespole dyżurnym. - Dziękuję wam wszystkim. - I dodał z lekkim uśmiechem: - Nie powiem, że chciałbym w przyszłości móc zrobić to samo dla was.

Gdy wyszli na dwór, na dziedziniec wjeżdżał właśnie samochód Mike'a i ku swemu zdziwieniu Rachel obok kierowcy zobaczyła Felice.

- Pojechałem do nich do domu powiedzieć, co się stało - wyjaśnił, gdy Felice biegła do brata. - I zaproponowałem, że ją tu podwiozę. Spodziewałem się, że tu będziecie.

- A gdzie Janice?

- W domu, i to niezbyt zadowolona, że ją opuściłem.

Ale kiedy Cassie zadzwoniła z tą wiadomością i powiedziała, co zrobił Nick, uznałem, że powinienem natychmiast jechać do Felice. Co mu jest?

- Nic poważnego, chociaż ma poparzoną rękę. Przez kilka tygodni nie będzie mógł operować. A jak szpital?

- W najgorszym stanie jest geriatrya. Reszta budynku jest trochę zniszczona, ale nie spalona. Współczuję Emaniowi i reszcie.

- Będą musieli na razie porozdzielać chorych do innych oddziałów - rzekł Nicholas, dołączając do towarzystwa.

- Ale o ile znam dyрекcję Springfield, to nie na długo. Ethan Lassiter nie zasypia gruszek w popiele.

- Ty, jak słyszę, też nie - rzekł z podziwem Mike. - Wyciągnąłeś staruszkę z płomieni.

- Gdybym miał czas się zastanowić, to bym nie poszedł
- mruknął Nicholas nieprzekonująco. - To był czysty odruch. - Spojrzał na Rachel, a to, co wyczytała w jego oczach, było przeznaczone tylko dla nich. - Kiedy się nad tym zastanowić, to już druga rzecz, którą zrobiłem dziś zupełnie odruchowo.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jeśli chcesz, podwiozę Felice do Springfield, żeby mogła zabrać twój samochód - zaproponował Mike, gdy Nicholas kolejny raz sadowił się w aucie Rachel.

- Dzięki, Mike. Byłbym ci bardzo wdzięczny.

W drodze do Larksby Hall był dziwnie milczący. Rachel obserwowała go z niepokojem. Czyżby zaczął odczuwać skutki dymu i oparzenia? Gdy jednak w końcu przemówił, przekonała się, że jego umysł pracuje ze zwykłą szybkością.

- Nie spytałaś, kogo odwiedzałem w Springfield.

A może się domyśliłaś?

- Ritę?

- Tak, Ritę. I mam dobre wieści. Porażenie się cofa.

Trudno powiedzieć, czy odzyska pełną sprawność, ale przy odpowiedniej fizjoterapii i z gorsetem ma duże szanse.

- Nie widziałam jej przed szpitalem - powiedziała Rachel, zawstydzona, że troska o mężczyznę, który siedział przy niej, wyparła z jej myśli wszystko.

- Bo wywieźli ją na drugą stronę szpitala. Nie mogłaś jej zobaczyć z tego miejsca, gdzie cię zastałem w jakimś przedziwnym transie... Nadal zresztą nie wiem, co się wtedy stało.

- Dziwię się, że o to pytasz! - wybuchnęła. - Właśnie wtedy się dowiedziałam, że jesteś gdzieś w środku płonącego oddziału!

- I rozważałaś, czy masz się cieszyć, czy martwić, jeśli już nigdy więcej mnie nie zobaczysz?

Jej twarz stanęła w płomieniach. Był niebezpiecznie blisko prawdy, ale nigdy nie życzyłaby sobie, by to się stało w taki sposób - za nic w świecie.

Nicholas obserwował ją z boku.

- A więc mam rację. Nie martwiłabyś się zbytnio, gdybym zniknął ze sceny.

Zjechała na bok i zatrzymała samochód.

- To wyjątkowo niesmaczna uwaga - rzekła spokojnie.

- Wiesz, że byłabym zrozpaczona, gdyby coś ci się stało, tak samo zresztą, gdyby ktokolwiek inny padł ofiarą pożaru.

- Cóż, dość wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, gdzie moje miejsce - rzekł z ironicznym uśmiechem. - Popadnięcie w samouwielbienie raczej mi przy tobie nie grozi.

- Nie wyobrażam sobie, żeby jakkolwiek moja wypowiedź mogła mieć na ciebie istotny wpływ - próbowała walczyć. - Ty przecież jesteś sam dla siebie najwyższym autorytetem.

- Więc tak o mnie myślisz. Według ciebie ja uważam, że nikt poza mną nie może mieć racji,

Zamilkła. Gdyby przyznała, że tak, mógłby się poczuć urażony i ich krucha więź uległaby zerwaniu. A gdyby zaprzeczyła, pomyślałaby, że zyskał jeszcze jedną wielbielkę.

Ale prawda jest taka, że zyskał, czyż nie? Krok po kroku przetamywał kolejne linie jej obrony i gdyby teraz jej dotknął, poddałaby się znowu, tak samo jak po południu.

Gdy dotarli do Larksby Hall, pomarańczowe słońce stało tuż nad horyzontem. W niektórych pokojach na dole paliły się światła.

- Czy mogę ci zaproponować kawę albo coś mocniej-

szego? - spytał, gdy zatrzymali się przed jego imponującą rezydencją.

- Bardzo dziękuję, ale nie - odparła szybko. - Na pewno marzysz o wypoczynku.

- Owszem, marzę, ale w czasie, gdy będę się doprowadzał do porządku, mogłabyś pogadać z Meg. I Felice też niedługo wróci.

Rachel czuła, że jej opór słabnie, ale postanowiła wytrwać.

- Nie, Nicholas, naprawdę dziękuję. Nie chcę ci przeszkadzać. Jestem szczęśliwa, że nic ci się nie stało.

- Jak sobie życzysz - rzekł spokojnie. - Skoro więc nie wejdiesz do środka, powiem to tutaj.

- Co? - spytała podejrzliwie.

- Dziękuję, że zawiołaś mnie do kliniki.

Poczuła ucisk w gardle. Nie musi jej dziękować. Zrobiłaby dla niego znacznie więcej. Na nowo ożyło w niej wspomnienie tych strasznych chwil, gdy on był w płonącym budynku, i wyznania, jakie sobie wtedy uczyniła.

Zależy jej na nim. I to bardzo, a przecież nie chce tego. Zakochać się w kimś takim jak Nicholas Page... To na pewno nie wpłynie dobrze ani na jej zranione serce, ani na spokój ducha. Ale to właśnie się dzieje; tak nieodwołalnie, jak nieodwołalnie noc następuje po dniu. Co robić?

- Cieszę się, że mogłam być przydatna - wydukała i czując, że jest po prostu śmieszna, skoro przed chwilą odrzuciła jego zaproszenie, dodała: - Chętnie zobaczyłabym Larksby Hall od środka, kiedyś, gdy będziesz w lepszym stanie.

- Jestem w bardzo dobrym stanie, pani doktor Maddox - rzucił poirytowany. - Bądź łaskawa przestać traktować mnie jak jednego ze swoich pacjentów.

- W porządku - zareplikowała. - Ale skoro nie życzysz sobie, żebym się o ciebie troszczyła, to troszcz się o siebie sam. Jestem zresztą przekonana, że w twojej opinii nikt nie zrobi tego lepiej.

Zaśmiał się cicho, ale nie skomentował jej zgryźliwości. Krytycznym spojrzeniem obrzucił dom.

- Chętnie cię oprowadzę, kiedy tylko zechcesz. Jest rzeczywiście imponujący, o wiele za duży dla naszej trójki i Toby'ego. Kupiłem go, bo była okazja, choć tak naprawdę nigdy nie myślałem, że będę w nim mieszkać. Ale tak się jakoś złożyło, że kiedy przeprowadziłem się w te strony, nie miałem czasu rozejrzeć się za czymś mniejszym, i chwilowo zainstalowaliśmy się tutaj. Myślę, że w przyszłości będzie z niego znacznie lepszy użytek.

- Na przykład? - spytała, świadoma, że opóźnia jego kąpiel. - Może prywatna klinika?

- Nie mam prywatnej praktyki. Byłoby to wbrew moim zasadom.

- Słucham? - spytała zaskoczona.

- Pracuję tylko dla państwowej służby zdrowia. Dzięki temu wszyscy mają równe szanse korzystania z moich umiejętności.

I znowu niespodzianka! Co za człowiek! U szczytu kariery świadomie rezygnuje z napelniania własnej kabzy w imię sprawiedliwości społecznej. Nie mogła nie podziwiać takiej uczciwości.

- A więc co zrobisz z domem, kiedy znajdziesz coś mniejszego?

- Jeszcze się nie zdecydowałem. Felice proponuje schronisko dla maltretowanych żon albo samotnych matek.

Rachel pokręciła głową.

- Ona to wymyśliła?

Uśmiechną się zgryźliwie.

- Tak. Miewa czasem całkiem ludzkie odruchy.
- Oba pomysły są doskonałe. Należą jej się gratulacje - oświadczyła, stwierdzając, że siostra Nicholasa jest równie nieprzewidywalna jak on.
- Widocznie sama, będąc samotną matką, zrozumiała, że nie jest to stąpanie po różach, choć jej sytuacja jest o niebo lepsza niż większości tych kobiet.

Trudno temu zaprzeczyć. Felice nie miała kłopotów finansowych, a pomagali jej Meg i Nicholas.

- Fakt, że nie przyjmuję prywatnych pacjentów, nie przysporzył mi sympatii niektórych kolegów - ciągnął - ale...
- Nie spędza ci to snu z powiek? - podchwyciła.
- Właśnie. Znowu czytasz w moich myślach, pani Maddox,
- Chciałabym! - przyznała ze śmiechem.
- Naprawdę?
- Tak, naprawdę.
- No to dobrze. Cóż, skoro żadnym sposobem nie mogę cię zwabić do mojej pieczary, odchodzę. Gwałtownie potrzebuję prysznic.

Rachel skinęła głową.

- Dobranoc, Nicholas - powiedziała ciepło.

Zawróciwszy, pojechała krętą drogą tam, gdzie okna jej domu lśniły złotem ostatnich promieni słońca.

W niedzielę rano wpadł do niej Mike. Widząc jej zdziwioną minę, wyjaśnił:

- Właśnie wracam od Toby' ego. Felice mnie wezwała, bo mały miał wysypkę, ale na szczęście to tylko ząbkowanie.

Rachel przyjrzała mu się uważnie. Żadne z nich nie

pracowało w weekendy. W tych dniach czynna była specjalna przychodnia dyżurna, ale najwyraźniej nieobliczalna siostrzyczka Nicholasa wołała zadzwonić do Mike'a.

Ponieważ Mike nie spieszył się z wyjściem, Rachel zrobiła kawę i postanowili wypić ją w ogrodzie. Siedzieli w milczeniu pod starą jabłonią, wdychając woń letnich kwiatów. Rachel czuła, że Mike'owi coś leży na sercu, a nawet podejrzewała, że wie co.

- Popełniłem wielki błąd, Rachel - odezwał się w końcu. - I chociaż nie znamy się długo, to jesteś jedyną osobą, której mam odwagę o tym powiedzieć.

Pokiwała głową, ale się nie odzywała, Mike podjął:

- Myślę, że wiesz, co chcę ci powiedzieć. Chodzi o Janice. Nie kocham jej. Związałem się z nią, że tak powiem, pod wpływem impulsu. Przez pewien czas byłem zakochany w Cassandrze i gdy ona wyszła za Bevana, czułem się strasznie nieszczęśliwy. Myślałem, że żadna kobieta nigdy nie zwróci na mnie uwagi. Wtedy wzięta się za mnie Janice, a ja jak głupek dałem się złapać, choć przecież dobrze wiedziałem, że małżeństwo bez prawdziwego uczucia nie ma sensu. - Westchnął. - A teraz chciałbym się wyplątać, ale nie mogę znieść myśli, że skrzywdzę tę dziewczynę.

- Skrzywdzisz ją bardziej, jeśli się z nią ożenisz wbrew swoim pragnieniom - zapewniła go, starannie dobierając słowa. - Na twoim miejscu wyczekałabym odpowiedniej chwili i powiedziała jej prawdę. Jesteś dobrym i delikatnym człowiekiem, Mike. Na pewno będziesz umiał zrobić to tak, żeby nie zranić jej zbyt dotkliwie. Ale pod żadnym pozorem nie możesz dopuścić, żeby wasze weselne plany zostały zrealizowane. To byłoby bardzo nieuczciwe.

Z nieszczęśliwą miną kiwnął głową.

- Masz rację. Muszę jej to powiedzieć przy pierwszej sposobności.

- Czy jest jeszcze jakiś inny powód, dla którego chcesz zerwać zaręczyny? - spytała łagodnie.

Na jego bladej twarzy pojawił się rumieniec.

- Nie, oczywiście że nie - oświadczył kategorycznie, ale wyraz jego oczu przeczył stanowczemu tonowi.

Po jego odejściu Rachel długo siedziała zapatrzona przed siebie. Z ulgą przyjęła wiadomość, że Mikę zdał sobie sprawę, iż naprawdę nie chce się ożenić z wiecznie nadąsaną Janice. Miała jednak przed oczami wyobrażenie innej kobiety, ciemnej, atrakcyjnej i zuchwałej, i zastanawiała się, czy jej współnik nie zamierza czasem wskoczyć z deszczu pod rynnę.

Późnym popołudniem wybrała się do Larksby Hall. W zwykłych okolicznościach nigdy by czegoś podobnego nie zrobiła, ale chciała sprawdzić, czy Nicholas nie czuje się gorzej.

Gdy dom pojawił się w całej okazałości w jej polu widzenia, przystanąła, chcąc mu się dobrze przyjrzeć. Był to piękny budynek z żółtego kamienia, z łukowatymi oknami i wysokim sklepieniem. Jak cudownie musi się w nim mieszkać!

A przecież Nicholas najwyraźniej za nim nie przepadał. Tam dom twój, gdzie serce twoje, pomyślała, smutno wspominając, jak pusty wydawał jej się jej własny dom, gdy nie było już w nim miłości. Może serce Nicka jest także gdzie indziej?

Nagle usłyszała głosy i zza zakrętu wyszli, trzymając się za ręce, kobieta i mężczyzna. Serce Rachel stanęło. To był on, rrięczyzna, który nieustannie wypełniał jej myśli, jak widać na bardzo poufalej stopie ze swą towarzyszką.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Witam, pani doktor - powiedział krótko.

Ze zdumienia szeroko otworzyła oczy. Najpierw tak szybko przeszedł z nią na ty, a teraz ją degraduje, tylko dlatego że ma u boku blondynkę.

- Cześć, Nick - odpowiedziała złośliwie.

- To Gaynor Kingsley, moja bardzo bliska przyjaciółka.

A to - zwrócił się do jasnowłosej kobiety - Rachel Maddox, lekarka z naszej przychodni.

Obie panie podały sobie ręce. Rachel przyjrzała się nieznamomej i poczuła do niej sympatię. Nie była uderzającą piękną, ale miała miły uśmiech i pogodną, gładką twarz. Pozazdrościła jej. Nie walorów fizycznych, ale zażyłości z Nicholasem.

- Miałam cię właśnie odwiedzić - powiedziała tak samo rzeczowo jak on. - Jestem ciekawa, jak się czujesz.

- Ręka trochę boli - przyznał. - Na razie nie mogę operować, więc postanowiłem spędzić kilka dni z Gaynor i jej rodziną. Mój asystent mnie zastąpi.

- Jak to miło - powiedziała Rachel z fałszywą serdecznością. - I dokąd się wybieracie?

- Na Jersey. Moja rodzina ma tam hotel - poinformowała ją Gaynor ze zwycięskim uśmiechem.

Smutek ogarnął Rachel jak gęsta, szara wata. A więc on wyjeżdża z tą sympatyczną, złocistą kobietą, z którą znał się od dawna. Co to Meg Jardine mówiła o niej po drodze z pokazu mody? Że gdy tylko Gaynor Kingsley pojawi się na scenie, Nick znajdzie dla niej czas... No i pojawiła się.

- Czy mam ci zmienić opatrunek? - spytała, starając się zająć myśli bardziej praktycznymi sprawami.

- Nie, nie trzeba - odparł niedbale. - Sam to zrobię. Jesteś po pracy. Ciesz się tym, co jeszcze zostało z weekendu.

Nie będzie to łatwe. Z jednej strony wizja jego i Gaynor na Jersey, z drugiej Mike ze swym pogmatwanym życiem uczuciowym. No i jej własne poczucie odrzucenia...

- Tak, postaram się - odparła bezbarwnym tonem. - A teraz muszę już wracać. Aha, a jak tam Toby?

- Wszystko w porządku, to tylko zęby. Felice uspokoiła się po wizycie twojego znakomitego kolegi. Ta moja siostra popada ze skrajności w skrajność. Albo całymi dniami ledwo widuje dzieciaka, albo wpada w histerię, gdy mu cokolwiek dolega. Na szczęście trochę się uspokoiła, odkąd poszła do pracy. Może rzeczywiście tego właśnie potrzebowała.

- Kiedy jedziecie na Jersey?

- Wieczorem. - I ku jej zdziwieniu dodał: - Nie martw się o Ritę. Dałem mojemu asystentowi wszelkie potrzebne wskazówki. Jest nadal w Springfield, sprawdziłem to rano. Bardzo się cieszę, że jej nie przenieśli; dopóki kręgosłup się nie ustabilizuje, im mniej ruchu, tym lepiej.

A więc Nick nie spędza czasu beczynnie. Załatwił sobie zastępstwo, sprawdził, co się dzieje z pacjentami, skontaktował się z Gaynor... chyba że to ona, dowiedziawszy się o pożarze, przyjechała sprawdzić, co się z nim dzieje.

W takim razie jest nas dwie, pomyślała, ale jej własna rola wydaje się teraz znacznie skromniejsza. Ta bliskość, która połączyła ją i Nicka poprzedniego dnia, była widocznie tylko wytworem jej wyobraźni.

- Przyjemnego wypoczynku, Nick - rzekła spokojnie. - Miło mi było cię poznać, Gaynor.

Odchodząc, miała wrażenie, że czuje na sobie jego wzrok, ale to chyba było złudzenie. Gdy doszła do domku i ukradkiem zerknęła za siebie, droga była pusta.

Następnego dnia pojechała do Springfield odwiedzić Ritę. Większość pacjentów przeniesiono gdzie indziej, ale dla tych, którym transport mógł zaszkodzić, znalaziono miejsce w przystosowanym naprędce oddziale dziennym.

Gdy Rachel przechodziła obok gabinetu Ethana, usłyszała, że ją woła. Był zmęczony i smutny. Była z nim też Cassandra. Na widok tych dwojga, których ciężkiej pracy szpital zawdzięczał swą markę, Rachel ścisnęło się serce.

Cassandra wyglądała nawet gorzej niż Ethan. Była bardzo blada, pod oczami miała ciemne kręgi i po prostu staniała się na nogach.

- Musisz odpocząć, Cassandro - powiedziała stanowczo Rachel. - Wyglądasz na wykończoną.

Jasnowłosa pielęgniarka odpowiedziała znużonym uśmiechem.

- Nic mi nie jest.

- Nieprawda, Cassie. - Ethan przyglądał się jej z troską w oczach. - Zrób, co ci radzi Rachel. Idź do domu. Nic nam z tego nie przyjdzie, jeśli się w końcu rozchorujesz. Zachowujemy się, jakby spotkała nas tragedia, ale przecież nikt nie stracił życia, a to najważniejsze. Mury można odbudować. Wracaj do domu.

W tej samej chwili Cassandra z cichym westchnieniem osunęła się na podłogę. Zza rogu korytarza wyłonił się Bevan i w mgnieniu oka znalazł się przy żonie.

- Co się stało?

- Zemdlała - wyjaśniła Rachel. - Właśnie staraliśmy się ją namówić, żeby poszła do domu.

- To moja wina - wyrzucił sobie Ethan. - Powiniennem być zauważyć, co się z nią dzieje, ale Cassie zawsze była taka silna.

- Zwykle jest - odparł Bevan. - Ale jest coś, o czym jeszcze nie wiecie. Cassandra jest w ciąży.

- Boże! Dlaczego mi nie powiedziała? Który miesiąc?

- Czwarty - mruknął Bevan, ujmując jej bezwładną dłoń. - A nie powiedziała ci, bo nie chciała cię zawieść w takiej sytuacji. Wbrew sobie usłuchałem jej i być może naraziliśmy dziecko, na które tak czekaliśmy.

Cassandra oprzytomniała już na tyle, że słyszała słowa męża. Wyciągnęła rękę i delikatnie musnęła jego usta.

- Nie martw się, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Jestem tylko zmęczona. - Po czym zwróciła się do przerażonego kolegi: - Nie obwiniaj się, Ethan. Pójdę do domu i odpocznę. Rano będę rześka jak skowronek. Ty też idź do domu. Nic tu na razie nie działośz.

- Co za zbieg okoliczności, prawda, pani doktor? - zauważyła Rita, gdy Rachel odnalazła jej łóżko. - Nicholas Page przyjeżdża do Springfield, żeby mnie odwiedzić, i rzuca się w ogień jak jakiś superman, żeby ratować starszka.

Rachel ukryła uśmiech. Rita ma najwyraźniej pociąg do dramatycznych sytuacji.

- Zachował się bardzo odważnie. Ale jak ty się czujesz, Rito? Możesz się trochę ruszać?

- Tak, Bogu dzięki. Znowu czuję, że mam nogi. Fizjoterapeuta mówi, że z galopem muszę się jeszcze wstrzymać, ale jest coraz lepiej, a to najważniejsze. Słyszałam, że siostra naszego bohatera zajęła moje miejsce. Ale, pani doktor, ja chcę wrócić, kiedy tylko wyzdrowieję.

- I wrócisz - uspokoiła ją Rachel. - To tylko tymczasowe rozwiązanie.

Dziwnie było ujrzeć za biurkiem rejestracji długie nogi w przezroczystych rajstopach zamiast poczciwych, grubszych pończoch Rity. Gdy Felice podniosła głowę na powitanie, Rachel powiedziała pierwsze, co jej przyszło na myśl:

- W domu jest pewnie teraz bardzo cicho bez Nicholas.

- Rzeczywiście - przyznała Felice. — Radził mi, żebym zaprosiła kogoś do towarzystwa, ale nie chcę. Od urodzenia Toby'ego wszystko wydaje mi się za trudne.

- A przecież pracujesz tutaj i świetnie sobie radzisz.

Felice uśmiechnęła się powściągliwie.

- W Genewie pracowałam jako sekretarka, nie dziewczyna do parzenia herbaty. Ale kiedy się okazało, że jestem w ciąży, wszystko się zawaliło. Ojciec Toby'ego chciał, żebym usunęła. Powiedział, że jest za stary na zaczynanie życia od nowa, ale naprawdę to po prostu nie chciał odejść od żony. I nie przerwałam ciąży, jemu na złość.

- To dość dziwny powód, żeby wydawać na świat nowe życie. Jak zareagował twój brat?

- Był wściekły. Jest przeciwny aborcji, ale nie akceptował także moich motywów.

- I jaką widzisz przed sobą przyszłość?

Felice uśmiechnęła się i Rachel pomyślała, że uśmiech bardzo korzystnie zmienia jej twarz.

- Jeszcze do niedawna nic mnie nie cieszyło, ale ostatnio jakoś wszystko widzę jaśniej.

- Naprawdę?

- Tak. Odkryłam, że nie wszyscy mężczyźni to świnię.

Jest Nick, który dla dobra Toby'ego znosi wszystkie moje humory, i jeszcze ktoś, dla kogo nie jestem tylko ciałem.

- Ach, tak - powiedziała powoli Rachel, myśląc, że chyba ma dość dobre wyobrażenie, o kogo chodzi. - Ale

chyba najważniejszym mężczyzną w twoim życiu jest twój syn?

Felice zachmurzyła się.

- Czasem tak, a czasem nie. Dopóki nie urodziłam Toby'ego, nie wiedziałam, co to jest ból. Gdyby nie Nick, poddałabym się i umarła.

Rachel z trudem ukryła uśmiech. Następna wielbicielka dramatycznych efektów! Ich dwie rejestratorki, choć na pierwszy rzut oka są swoim dokładnym przeciwieństwem, stanowią doprawdy dobraną parę!

- Słyszałam od Meg, że Gaynor jest bliską przyjaciółką twojego brata - powiedziała ze sztuczną obojętnością, w duchu zawstydzona, że robi coś, czego tak nie cierpi: plotkuje. A jednak nie mogła się powstrzymać.

- Tak, znają się długo - odparła równie niefrasobliwie Felice. - Ale gdyby Nick chciał się z nią związać, to do tej pory coś by w tej sprawie zrobił. Co prawda dopiero od niedawna jest wolna: ma za sobą bardzo nieprzyjemny rozwód z mnóstwem komplikacji.

- Nick nie lubi komplikacji - wyrwało się Rachel.

- Istotnie - odparła Felice z lekkim zdziwieniem. - On lubi porządek, dlatego ja doprowadzam go do szału.

W drodze do gabinetu Rachel myślała, że związek z dwiema rozwódkami z pogmatwanym życiem jest zdecydowanie nie w stylu Nicholasa. Ale przecież jeśli o nią chodzi, żadnego związku nie ma. Tego dnia na meczu krykieta była dla niego, jak się wyraziła Felice, „tylko ciałem”...

Gdy do gabinetu weszła wylękniona matka z małą dziewczynką, Rachel usunęła Nicka ze swych myśli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z kilku dni na Jersey zrobiły się dwa tygodnie. Przez ten czas Rachel wypełniała swe obowiązki zawodowe ze zwykłym, chłodnym profesjonalizmem, ale rosło w niej niepokojące poczucie, że czegoś jej brak.

Dziwnie było nie wpadać na Nicka jak przedtem, przy każdej okazji. W końcu przetęła opór i spytała Felice, co u niego słychać.

- Zdaje się, że bawi się fantastycznie. No wiesz, słońce, morze i...

- Seks - podsunęła Rachel niby obojętnie.

Felice roześmiała się.

- Miałam zamiar powiedzieć „uwodzenie”, ale to raczej do Nicka nie pasuje. Kobiety zawsze same do niego lgnęły jak muchy do miodu.

- Dlaczego więc dotychczas się nie ożenił? - spytała Rachel zła na siebie, że prowokuje Felice, by ta nieświadomie gasiła jej złudzenia.

- Mój braciszek jest bardzo wybredny, to jedno. A drugie, że zawsze stoi mu na przeszkodzie praca. Urocze kociaki, które się za nim kiedyś uganiały, wolały rozejrzeć się za facetami, którzy pracują regularnie od dziewiątej do piętej i weekendy spędzają w domu. Tymczasem sama wiesz najlepiej, że jego godziny pracy wyglądają nieco inaczej.

W tej chwili wszedł Mike i uwaga Felice natychmiast

skupiła się na nim. Ciekawe, czy uwolnił się już od zobowiązań wobec Janice, pomyślała Rachel. Najwyższy czas. Dziewczyna nie budziła wprawdzie sympatii, ale Rachel było jej żal. Straszna jest samotność, gdy odrzuci cię ktoś, na kim ci zależy.

Gdy spytała go o to przy najbliższej okazji, Mike posępnie przyznał, że zrobił to poprzedniego wieczoru i po koszmarnej scenie, jaką urządziła mu była już narzeczona, nękanie poczuciem winy nie spał całą noc.

- W każdym razie masz to już za sobą - pocieszała go Rachel. - Teraz może być tylko lepiej. Nie rób sobie wyrzutów, Mike. Nie chciałam mówić ci tego wcześniej, ale teraz powiem. Zastługujesz na dziewczynę znacznie lepszą od Janice, a kiedy ją spotkasz, od razu poznasz, że to ona. To będzie jak grom z jasnego nieba.

- Mówisz to na podstawie własnych doświadczeń? - spytał ze znużonym uśmiechem. - Czy to właśnie czułaś, gdy poznałaś swojego męża?

Skinęła głową, choć niezbyt szczerze. Wprawdzie ona i Rob rzeczywiście od razu poczuli, że coś ich do siebie przyciąga, ale byli wtedy jeszcze młodzi i niedojrzali. To nie o Robie myślała, lecz o innym mężczyźnie. Prawdę mówiąc, ostatnio rzadko kiedy o nim nie myślała. Nagle gorąco zapragnęła, żeby Nick wrócił do domu, jak promień słońca rozjaśnił mrok jej samotności i... żeby był wolny.

Tymczasem w pobliskim mieście pojawiło się kilka przypadków bakteryjnego zapalenia opon mózgowych. Rachel i Mike zwracali szczególną uwagę na wszystkich pacjentów z bólami głowy, gorączką i nudnościami lub wymiotami. Lecz przez dłuższy czas w ich rejonie nikt na tę groźną infekcję nie zachorował.

Tak było do pewnego parnego, letniego poranka, gdy Rachel została wezwana do małego domku na skraju wsi.

Niespokojny męski głos poinformował ją, że ośmioletni chłopiec jest chory, i gdy ojciec opisał objawy, Rachel zamarła.

- Zaraz będę - obiecała. - Czy podał pan rejestratorce adres?

Usłyszawszy potwierdzenie, wzięła torbę, zamieniła dosłownie dwa zdania z Mikiem i bezzwłocznie ruszyła do chorego dziecka.

Miała nadzieję, że się myli, lecz gdy zobaczyła chłopca, straciła złudzenia. Miał wszystkie klasyczne objawy zapalenia opon - sztywność karku, ostry ból głowy i wymioty.

Ojciec stał nad nią przez cały czas badania. Gdy skończyła, spytał ochrypłym głosem:

- To chyba nie zapalenie opon, prawda, pani doktor?

- Jeszcze nie mogę powiedzieć na pewno, ale to całkiem możliwe. Trzeba zrobić badania. Gdzie jest telefon? Muszę wezwać karetkę. Pański syn musi mieć punkcję lędźwiową, to znaczy pobranie małej ilości płynu mózgowo-rdzeniowego z kręgosłupa. Takie badanie pozwoli ustalić, czy to jest zapalenie opon.

- A jeśli nie jest?

- No to będziemy się cieszyć - odparła z uśmiechem.

Ojciec odwrócił się i głośno wytarł nos.

-Bywają chwile, kiedy naprawdę przydałaby się tu jego matka.

- A nie ma jej? - spytała Rachel ostrożnie.

- Nie. Zostawiła nas dla fałszywego elegancika, akwizytora.

- Rozumiem. I nie ma pan nikogo, kto mógłby pomóc?

- Pani Jarvis, na której farmie pracuję. Była zawsze bardzo dobra dla Sama i dla mnie.
- Tak, znam ją. Może więc pan do niej zadzwoni?
- Nie, Ona sama ma małe dziecko. Mogłoby złapać to coś od Sama. Ściągnę moją mamę i poradzimy sobie. Żeby tylko wyzdrowiał.

Przyjazd karetki oszczędził jej poszukiwania słów pociechy, której pragnął mężczyzna. Chłopca zabrano do Szpitala. Rachel modliła się w duchu, by szybka kuracja mocnymi dożylnymi antybiotykami zdołała uratować mu życie. Była na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że mały ma meningokokowe zapalenie opon mózgowych.

Raport z kliniki potwierdził jej najgorsze obawy. Zastanawiali się z Mikiem, czy nie przeprowadzić akcji szczepień, ale zdecydowali się na razie zapobiegawczo podawać antybiotyki tym, którzy mieli styczność z chorobą. Gdy do końca tygodnia nikt więcej nie zachorował, oboje odetchnęli z ulgą.

Rachel dwukrotnie wpadła do małego domku na skraju wsi, ale nie zastała tam nikogo. Znalazła wreszcie udręczonego ojca w klinice przy chorym dziecku. Dowiedziawszy się od lekarza z oddziału, że stan chłopca wyraźnie się poprawił, zdołała namówić mężczyznę, żeby pojechał trochę odpocząć.

- Nie może się pan tak zamęczać - napominała łagodnie, wioząc go do domu. - Bo jak tak dalej pójdzie, to kiedy synek wyjdzie ze szpitala, pańska mama będzie musiała się opiekować wami dwoma zamiast tylko nim.

- Więc pani sądzi, że wyzdrowieje? - ożywił się ojciec.
- Przeżył pierwszą, krytyczną dobę i lekarze, chociaż nie mogą dać gwarancji, widzą poprawę. Tak, wierzei że wyzdrowieje.

Ojciec opuścił głowę i z jego oczu popłynęły łzy;

- Tak, niech pan to wszystko z siebie wyrzuci- zachęcała go łagodnie. - To panu dobrze zrobi.

Gdy dojechali na miejsce, czekała na nich niespokojna babcia chłopca. Rachel zostawiła ich samych i odjechała, ciesząc się dobrymi nowinami z kliniki niemal tak samo jak oni.

Pewnego wieczoru pod koniec drugiego tygodnia nieobecności Nicholasa Rachel zauważyła sznur samochodów przejeżdżających obok jej domku do Larksby Hall. Domyśliła się, że Felice postanowiła pójść za radą brata i zaprosiła gości.

Jedno jest pewne, pomyślała zgryźliwie, zmierzając do swego samotnego łóżka. Nie będzie to gorąca kolacja. Raczej koktajl i truskawki z bitą śmietaną, podane na tarasie. Miejmy tylko nadzieję, że nie obudzą dzieckaj ale przecież na pewno jest z nim Meg. Z westchnieniem położyła się i wpatrzona w sufit, usiłowała zasnąć,

Ciekawe, czy Mike został zaproszony, Nic pie mówił, ale Rachel przysięgła sobie, że rano go wypyta. Od czasu zerwania zaręczyn jest stale przygaszony. Wiedziała, że czuje się winny, ale nadal uważała, że i dla dziewczyny byłoby o wiele gorzej, gdyby dotrzymał słowa.

Gdy już niemal zasypiała, usłyszała pukanie do drzwi. Szybko narzuciła szlafrok i pobiegła sprawdzić kto to. Na progu stała Felice. Była zaczerwieniona i podniecona.

- Czy możesz do nas przyjść, Rachel? - spytała odrobinę niewyraźnie. - Meg upadła i chyba złamała nogę.

- Oczywiście, tylko się ubiorę.

Gdy spiesznie maszerowały drogą, Rachel zauważyła, że muzyka ucichła. Zastanawiała się, jak to się stało, że

Meg coś sobie zrobiła o takiej porze, bo było już dobrze po północy.

Jakby czytając w jej myślach, Felice wyjaśniła skrępowana:

- Zeszła na dół po picie dla Toby'ego i jeden z gości porwał ją do walca, ale wypił trochę za dużo i upadł, a ona z nim.

- To oburzające - oświadczyła Rachel. - Jak można tak się zachować wobec starszej pani? Powinnaś była jej bronić.

Felice nie patrzyła jej w oczy, ale buntowniczy ruch głową wskazywał, że bardziej wytrąca ją z równowagi krytyka Rachel niż sam wypadek.

- To nie moja wina - odparła nadąsana.

- Owszem, twoja, jeśli nie umiesz zapanować nad swoimi gośćmi. Mike'a rzecz jasna tam nie ma, bo nie przyszłabyś przecież do mnie.

- Nie ma. Zapraszałam go, ale odmówił.

- I co, bardzo jesteś rozczarowana?

Jej towarzyszka natychmiast przybrała jeszcze wyraźniej obronny ton.

- Skąd, oczywiście, że nie.

Meg leżała tam, gdzie upadła, na dywanie w holu. Była biała i zboląta. Gdy Rachel zobaczyła jej pozycję, nie miała wątpliwości, co się stało.

- Nie ruszaj się, Meg. Podejrzewam, że masz złamaną kość udową. Zadzwońię po karetkę.

Wielka szkoda, że Nicholasa nie ma w domu, Gdyby zamiast napawać się rozkoszami Jersey, był na miejscu, nic podobnego by się nie zdarzyło.

Gdy karetka przyjechała, Rachel szybko przedstawiła

sytuację. Meg z unieruchomionymi nogami przeniesiono na nosze.

- Co będzie z Tobym, jeśli okaże się, że naprawdę zламаłam nogę? - niepokoila się niania.

Felice stała u jej boku.

Wesoła mamusia będzie musiała wreszcie bawić własne dziecko, pomyślała ponuro Rachel. Ale nie doceniała determinacji Felice.

- Będę go zabierać z sobą do pracy - powiedziała szybko, mierząc Rachel wyzywającym spojrzeniem. - To znaczy, jeśli Rachel i Mike się zgodzą.

Rachel miała już szczerze dość siostry Nicholasa, lecz nie chciała jeszcze bardziej martwić Meg, zapanowała więc nad emocjami:

- Musisz porozmawiać z Mikiem. On jest szefem. Ja podporządkuję się każdej decyzji.

Miała jednak przecucie, że każda decyzja Mike'a będzie korzystna dla Felice.

- Pojadę z tobą, Meg - postanowiła nagle Felice i ostrożnie zerknęła na Rachel, - Oczywiście, jeśli zgodzisz się popilnować Toby'ego, Rachel. Powiem wszystkim, że przyjęcie skończone. Prawdę mówiąc, skończyło się już wtedy, gdy Meg upadła, w każdym razie dla Dominika. Jest mu naprawdę bardzo przykro,

- I słusznie - odparła ostro Rachel, po czym dodała łagodniej: - Pewnie, że zostanę z Tobym, ale naprawdę to ja powinnam jechać z Meg. Przecież jestem lekarzem.

Felice jednak z uporem pokręciła głową i widząc, jak bardzo chce być z Meg, Rachel ustąpiła.

Gdy przygnębieni goście w milczeniu opuścili dom, Rachel poszła zajrzeć do Toby'ego. Spał z zaciśniętymi piąstkami, długie rzęsy rzucały cień na policzki.

Westchnęła. Instynktownie zapragnęła wziąć go w ramiona i przytulić słodkie ciało, ale nie mogła przecież zbudzić malca, żeby zaspokoić swoje macierzyńskie tęsknoty.

Felice zadzwoniła o wpół do drugiej. Diagnoza Rachel się potwierdziła.

- Meg rzeczywiście ma złamaną kość udową. Właśnie ją prześwietlili. Rano ma ją operować jakaś doktor Beckman.

- Dobrze. Skoro wszystko jasne, to chyba zaraz wracasz?

- Tak. Powinam być za jakąś godzinę. - I po chwili milczenia zapytała: - Jak tam Tobie?

- W porządku. Przed chwilą u niego byłam.

- Nick będzie wściekły, kiedy się o wszystkim dowie - rzekła grobowym głosem Felice. - Choć przecież sam mi mówił, żebym zaprosiła gości.

- No i zaprosiłaś - stwierdziła oschle Rachel. - Szkoda, że Mike nie przyjął twojego zaproszenia. Byłby przydatny, kiedy Meg złamała nogę. Choć właściwie nie sądzę, żeby w ogóle do tego dopuścić.

- Rzeczywiście narozrabiałam - oznajmił ponuro głos na drugim końcu linii. - Nic mi nie wychodzi. Urządziłam to przyjęcie tylko po to, żeby zaprosić Mike'a, a on nie przyszedł.

- Jeśli zależy ci na szacunku Mike'a, to musisz sobie na niego zapracować. Ten człowiek to czyste złoto. Należy mu się wszystko co najlepsze. Takie popisy jak dzisiejszy nie zdobędą ci jego sympatii, szczególnie gdy ich ofiarą pada starszą pani.

- Dzięki za radę - mruknęła urażona Felice. - Do widzenia.

Była już trzecia nad ranem, gdy Rachel usłyszała, że przed dom podjechał samochód.

Właśnie kotysała Toby'ego, który przebudził się parę minut wcześniej, i myślała sobie, że jeśli nie uda jej się go uspić, Felice niewiele pośni przez resztę nocy.

Czekała na lekkomyślną matkę z chłodnym powitaniem, lecz nagle w progu ukazał się Nicholas. Na widok jej i dziecka stanął jak wryty. Jego oczy przybrały na moment wyraz, który u każdego innego określiłaby jako tęskny, ale czyż można było użyć takiego słowa w stosunku do niego?

- Co się stało? - spytał z niepokojem

- Meg miała wypadek - odparła równie rzeczowo. -

Felice jest z nią w szpitalu.

Zmarszczył brwi.

- To chyba ty powinnaś być w szpitalu, a Felice przy dziecku.

Rachel zeszywniała. Nie widzieli się tak długo i już pierwsze jego słowa są krytyczne. Może nie uważa jej za osobę obdarzoną macierzyńskimi uczuciami? Może w jego oczach pasują do niej tylko stetoskop i lekarska torba?

- Może i tak, ale twoja siostra bardzo chciała jechać, a ktoś musiał zostać z Tobym. - Zerknęła na malca i zobaczyła, że znowu zasnął. - Położę go do łóżeczka.

- Najpierw powiedz, co się stało Meg - poprosił.

Rachel przyglądała mu się z wahaniem. Nie do niej

należy informowanie go o zajściu na przyjęciu. Niech Felice tłumaczy się sama. Jak to zrobi, zależy tylko od jej uczciwości. Powiedziała więc krótko:

- Meg upadła i złamała kość udową. Felice przyszła po mnie, a ja zadzwoniłam po karetkę.

- Rozumiem.

Nic nie rozumiał, ale wkrótce zacznie, jeśli tylko Felice odważy się powiedzieć mu prawdę.

Ułożyła dziecko w łóżeczku i nakryła miękką, białą kołderką. Nicholas obserwował ją z boku. Gdy ich spojrzenia się spotkały, spytał z obcesowością, która ją zdumiała:

- Dlaczego nie masz dzieci, Rachel?

Odwróciła głowę, by ukryć ból.

- Z dwóch powodów. Po pierwsze stale wydawało nam się, że to jeszcze nie jest odpowiedni moment, a po drugie Rob sam był takim dzieckiem, że się po prostu bałam.

Kiedy się rozstaliśmy, było dla mnie dużą ulgą, że przynajmniej nie krzywdzimy maleńkich istotek.

Zwróciła się do niego.

- Skoro ja już odpowiedziałam na twoje pytanie, to może teraz ty odpowiesz na moje?

- Śmiało.

- Dlaczego się dotąd nie ożeniłeś?

W jego oczach zabłysła ironia, jakby tego się właśnie spodziewał.

- Odpowiedź jest prosta. Nie spotkałem kobiety, obok której chciałbym się budzić przez najbliższe pięćdziesiąt lat. Może zbyt trudno mnie zadowolić.

Cóż, sama się o to prosiła. Jasna odpowiedź, bez owijania w bawełnę. Czego jak czego, ale tego można sięzawsze spodziewać po Nicku. Człowiek, którego trudno zadowolić, z pewnością nie zainteresuje się zmęczoną życiem różdżką.

Ruszyła do drzwi i nagle potknęła się o kolorowy kocyk obok łóżeczka, Nicholas podtrzymał ją, a kiedy odzyskała równowagę, nie puścił. Czują ciepło jego ramion i jego oddech na twarzy. Wspomnienie innej takiej chwili wróciło do niej z taką ostrością, że na chwilę zaparło jej dech.

Ale przecież Nicholas powiedział wyraźnie, że nie spotkał jeszcze odpowiedniej kobiety. A skoro tak...

Nie mogąc dłużej znieść napięcia, Rachel wysunęła się z jego ramion i znów ruszyła do drzwi. Tym razem się nie potknęła.

Leżąc z powrotem w łóżku, które opuściła tak niedawno, a jakby wieki temu, postanowiła, że naprawdę weźmie sięwgarść.

Ból, jaki sprawił jej Rob, jest niczym w porównaniu z tym, co może jej przynieść miłość do Nicholasa. Uczucie do mężczyzny, który ceni się tak wysoko, nie ma przyszłości. Od jutra musi zacząć walczyć o odzyskanie spokoju ducha i równowagę, a jeśli nieodłącznym elementem tego postanowienia jest samotność, to niech tak będzie.

Jednak następnego dnia rano Mike już od progu wywołał wspomnienia nocnych duchów.

- Felice nie przyszła - poinformował ją, gdy zmęczona, z zapuchniętymi oczami, wkroczyła do przychodni.

- Nie dziwię się - odparła i opowiedziała mu o wydarzeniach z Larskby Hall.

Mike słuchał jej relacji z pośępnym wyrazem twarzy.

- Mnie też zaprosiła, ale ponieważ Janice śledzi wszystkie moje ruchy, chcąc przyłapać mnie na czymś, co by tłumaczyło zerwanie zaręczyn, odmówiłem. Felice jest w stanie skomplikować sobie życie bez mojej pomocy.

- To właśnie robiła, a ucierpiąta na tym Meg.

- Gdybym przyjął zaproszenie, pewnie by się to nie stało. Nigdy bym do tego nie dopuścił. Zadzwonię do niej zobaczyć, jak sobie radzi bez Meg.

- Nicholas przyjechał, więc nie jest sama,

- Mimo to zadzwonię.

- Co z tobą, Mike? - spytała zaczepnie, rozdrażniona niewyspaniem. - Nie widzisz, że to rozpieszczona damulka, która już dawno powinna była stanąć na własnych nogach? Jeśli ściąga na siebie katastrofy jak piorunochron, to tylko jej własna wina.

Jego uśmiech zgasił jej złość.

- Pewnie uważasz, że i ja ściągam na siebie katastrofy jak piorunochron, w każdym razie jeśli chodzi o kobiety. Ale czy tak jest, czy nie, to właśnie w chwili, gdy ujrzałem Felice, zrozumiałem, że Janice nic mnie nie obchodzi.

- A ta ładniutka samotna matka bardzo cię obchodzi?

Uśmiechnął się znowu. Jakież to nieskomplikowany człowiek. Dlaczego nie mogła się zakochać w kimś takim jak Mike, pytała sama siebie po raz setny, choć dobrze znała odpowiedź.

- No i tak - powiedział Mike, zmieniając temat. - Tym sposobem w ciągu kilku tygodni straciliśmy dwie rejestrarki.

- Niekoniecznie. Felice rozważa ewentualność, żeby przychodzić do pracy z Tobym.

- Dobra myśl - odparł od razu. - Terapia zajęciowa działa. Jeśli znów zacznie przesiadywać sama w domu, wróci jej zły nastrój. Będziemy musieli zaczynać od nowa.

- Nie wierzę własnym uszom. Nie uważasz, że za daleko się posuwasz w trosce o pacjenta?

- Felice jest i pacjentką, i pracownicą - zauważył Mike spokojnie.

Na tym skończyli rozmowę i zgodnie rozeszli się do swoich chorych.

Gdy za ostatnim pacjentem zamknęły się drzwi, Mike udał się do Larksby Hall, a Rachel została, żeby posprzą-

tać. Na odgłos zbliżających się kroków westchnęła. Jeszcze jeden. Tylko tego brakowało. Marzyła o lunchu, prysznicu i łóżku..

Podniosła głowę i napotkała przenikliwe niebieskie oczy, obserwujące ją bez cienia uśmiechu. I nie były to oczy pacjenta. Chyba jednak wolałaby ten wariant.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy o tym, co się stało w nocy? - spytał Nicholas ostro.

- Nie do mnie należy informowanie cię o postępkach twojej siostry. Znalazłam się tam tylko dlatego, że byłam pod ręką. Gdyby Mike przyszedł na przyjęcie, nie potrzebowałaby mnie.

- Zaprosiła Mike'a?

- Tak; I chyba tylko po to je zorganizowała, jako pretekst, żeby go ściągnąć.

Ale Nicholas właściwie nie słuchał.

- Wiedziałaś, że wypadek Meg spowodował jakiś pijany łobuz, i nic mi nie powiedziałaś!

- To już należy do Felice i jak rozumiem, stanęła na wysokości zadania. No cóż, tak być powinno. - Była coraz bardziej zła. - Mam już powyżej uszu spraw twojej rodziny i naprawdę nie mam już ochoty się nimi zajmować,

- Ach, tak? - rzekł cichym głosem. - W takim razie powinniśmy raz na zawsze zejść ci z drogi. Nie możemy przecież uszkodzić tego misternego kokona litości nad sobą, w który się spowiłaś, prawda?

- Jak śmiesz naigrawać się z mojego życia? Jeśli to ma być deklaracja, że będziesz trzymał się ode mnie z daleka, to bardzo proszę, zrób to koniecznie. Im rzadziej cię będę oglądała, tym lepiej.

Nicholas nadal się uśmiechał, ale w sposób, który wpra-

wił ją w drzenie. Nagle unieruchomił ją w mocnym uścisku i z ustami tuż przy jej ustach szepnął:

- Nie mam zwyczaju rozstawać się ze znajomymi bez jakiegoś pożegnalnego gestu.

Pocałował ją twardo i zachtannie, ale zarazem z jakąś dziwną czułością, od której zrobiło jej się miękko w kolanach. I nagle odsunął ją od siebie tak szybko, jak szybko to wszystko się stało, i wyszedł z przychodni na światło popołudniowego słońca.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mała restauracja w szpitalu, zamknięta po pożarze, znów otworzyła swe podwoje i gdy Rachel zajrzała tura w poniedziałek w porze lunchu, była pełna ludzi: personelu, pacjentów dziennych i innych osób nie mających nic wspólnego ze szpitalem, ale przychodzących tu chętnie na smaczne i niedrogie posiłki.

Szkoda byłoby, gdyby zniszczył ją pożar, myślała Rachel, siadając przy wolnym stoliku. Było to sympatyczne i swojskie miejsce spotkań starych i młodych, którzy chcieli coś przegryźć i pogadać, żeby dzień upłynął im milej.

Z kolejki do samoobsługowego bufetu pomachali do niej Ethan i Gabriella Lassiter, a Bevan Marsland już zmierzzał ku niej z pełną tacą. Przyjemnie było czuć swoją przynależność do tej małej społeczności. Rachel pomyślała tęsknie, że gdyby jej życie osobiste było tak udane jak zawodowe, byłaby całkowicie szczęśliwa.

Felice zjawiała się w pracy z Tobym w wózeku. Wdzięczne ciemnonokie maleństwo za biurkiem rejestracji dostarczyło pacjentom niespodziewanej w takim miejscu rozrywki.

Mike przywitał tych dwoje z tak jawną radością, że zaniepokojenie Rachel wzrosło. Ale powiedziała sobie, że ma dość własnych problemów. Zapytana o stan Meg, Felice odpowiedziała:

- Dzięki Bogu Lucinda Beckman uważa, że są duże szanse na całkowite wyzdrowienie. Może teraz Nick przestanie się pieklić. Cały weekend był w podłym nastroju, z wyjątkiem wizyty u Meg.

Mając w pamięci ostatnie spotkanie z Nicholasem, Rachel nie musiała zgadywać, co go dręczyło, ale nie miała najmniejszego zamiaru czuć się winna.

Rozumiała jego troskę o Meg, wiedziała, że gdy się dowiedział o wydarzeniach owej nocy, musiał być oburzony i wstrząśnięty, ale doprawdy nie miał powodu wściekać się na nią, że nie powiedziała mu całej prawdy.

Miała może powitać go w proggu nowiną, że siostra pod jego nieobecność urządziła alkoholowe przyjęcie, na którym jedno z domowników odniosło ciężki uraz? Ghyba jednak nie.

Jej rozmyślenia przerwała jeszcze raz Felice.

- Wiem, że Nick jest na mnie wściekły, ale poza tym wydaje mi się, że cierpi na zespół abstynencyjny.

Serce Rachel zabiło szybciej. Czyżby Felice odgadła, że między nimi coś było? Ale jej następne słowa podziały jak zimny prysznic.

- Sądzę, że tęskni za Gaynor. Dwa tygodnie bez przerwy w towarzystwie jednej osoby może stworzyć silną więź, nie uważasz? - spytała niczego nieświadoma, a Rachel niemrawo przytaknęła.

Gdy poszła odwiedzić Ritę, ta akurat mierzyła gorset ortopedyczny. Okazało się, że w weekend już wychodzi do domu.

- To wspaniale - entuzjazmowała się Rachel. - Na pewno dali ci mnóstwo wskazówek. Wiesz, że nie możesz dźwigać ani chodzić po drabinach.

- Nie ma obawy. - Rita aż się wzdrygnęła. - Nie mam najmniejszej ochoty przerabiać tego jeszcze raz. Chcę tylko wrócić do mojej rodziny i do pracy.

- Praca na ciebie czeka. Możesz wrócić, kiedy tylko będziesz do tego zdolna fizycznie - zapewniła ją Rachel.

- Jeśli mi nie wierzysz, spytaj Mike'a. Powie ci to samo co ja: nie chcemy, żebyś wróciła za wcześnie.

- Jak sobie radzi ta nowa? - spytała Rita, najwidoczniej nie do końca przekonana.

- Dobrze, ale ona ma małe dziecko, a jego niania miała wypadek. Dziś rano przyszła do pracy z maleństwem.

Rita aż ostupiała.

- Dziecko w rejestracji?

- Tak. Widujemy ich tyle po drugiej stronie biurka, że od czasu do czasu jedno po naszej nie zaszkodzi.

- Zdaje się, że im szybciej wrócę, tym lepiej - mruknęła Rita. - Mam nadzieję, że nie szpera mi w kartotece.

Rachel roześmiała się.

- Taby jeszcze nie chodzi. Jest za mały, żeby narobić bałaganu.

W ambulatorium pierwsza pojawiła się Joan Jarvis. Rachel poznała ją na pokazie mody, potem widziały się na meczu. Tym razem przyszła z wiadomościami o synu swego pracownika.

- Joe właśnie dzwonił z kliniki - powiedziała. - Dzięki Bogu niebezpieczeństwo minęło. Biedak niemal nie odchodził od łóżka Sama i nareszcie doczekał się dobrych wieści. Lekarz mówi, że mózg nie został uszkodzony.

Dobra nowina zawsze rozjaśnia zwykły dzień pracy. Dzięki niej Rachel przystąpiła do swoich obowiązków z jeszcze większym zapałem. Pierwsza pacjentka zgłosiła się

z dolegliwością, która lekarzowi mogła wydawać się wręcz błaża, ale Rachel wiedziała, że dla chorej jest równie niepokojąca, jak choroba syna dla Joe'ego.

Margaret Bryant, emerytowana nauczycielka, zauważyła, że znamię, które miała na szyi od pewnego czasu, powiększyło się i uwypukliło. Jej lekarz rejonowy skierował ją do Springfield w celu usunięcia zmiany.

- Zrobię to pani w miejscowym znieczuleniu - wyjaśniła Rachel nauczycielce. - Wytnę znamię z niewielkim marginesem zdrowej skóry i wyślę na badanie mikroskopowe.

- Czy to może być złośliwe, pani doktor?

- W tej chwili nie mogę powiedzieć, wątpię jednak, żeby to był czerniak. Jeśli to w ogóle nowotwór, to raczej rak podstawnokomórkowy, najczęstsza postać nowotworu skóry, która nie daje przerzutów do innych narządów. Jednak najwięcej przemawia za tym, że jest to najzwyczajniejsze i nieszkodliwe znamię pigmentowe.

Skończywszy pracę w ambulatorium, Rachel wróciła do Cotswold. Jadąc cienistą drogą myślała - jak zwykle, gdy miała wolną chwilę - o Nicholasie.

Miała teraz okazję, by się od niego uwolnić - gdyby chciała. Sęk w tym, że nie chce. Chciała więzów miłości; próżno byłoby temu przeczyć. Gdy zajechała przed przychodnię i zobaczyła tam jego samochód, wyskoczyła z własnego w mgnieniu oka. Musi go znowu zobaczyć, czy on tego chce, czy nie.

Siedział na brzegu biurka Mike'a. Widząc, jak gawędzi z Mikiem i niedbale kiwa nogą, Rachel wspomniła chwilę, gdy zobaczyła go po raz pierwszy i pierwszy raz poczuła ów dziwny magnetyzm, który uświadomił jej, że tego mężczyzny nie zdoła zapomnieć z dnia na dzień.

- Witam - powiedział, mierząc wzrokiem jej zgrabną figurkę w beżowej, lnianej sukience bez rękawów. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Nie, skądże - odparła. - Cudownie, że wpadłeś.
Mike wodził po nich zaskoczonym wzrokiem.

- Czy jest coś, o czym nie wiem?

- Nie - odparła Rachel z takim samym niezmałym spokojem i weszła do swojego gabinetu.

Zdążyła tylko postawić torbę na biurku, gdy Nicholas stanął za jej plecami. Odwróciła się do niego i trwali tak twarzą w twarz. Rachel pragnęła, by wziął ją w ramiona, tęskniła za jego uściskiem - na każdych warunkach. Ale jego ręce nie drgnęły, a oczy pozostały chłodne i czujne,

- Przyjechałem, żeby wam powiedzieć o Ricie, ale wiem od Mike'a, że wracasz właśnie ze Springfield, więc na pewno się dowiedziałas, że na koniec tygodnia zaplanowałem jej wypis.

Rachel opanowała się całkowicie. Z jednej strony przychodzi to nie miejsce na prywatne emocje, z drugiej - jeśli Nicholas pożałował swej gniewnej deklaracji, że będzie się trzymał od niej z daleka, chce mu dać szansę honorowego odwrotu.

- Tak, wiem. Naturalnie Rita bardzo się cieszy, że idzie do domu, ale martwi się o pracę. Boi się, że może ją stracić z powodu Felice. - Nie spuszczała z niego uważnego wzroku. - Wyjaśniłam jej jednak, że to tylko tymczasowe rozwiązanie i chyba się trochę uspokoiła.

Ciekawe, czy będzie chciał ich nakłonić, by zatrzymali Felice? W końcu nikt lepiej niż Nicholas - może z wyjątkiem Mike'a - nie może sobie zdawać sprawy, że od czasu, gdy ma zajęcie, Felice ogromnie się zmieniła, także w stosunku do Toby'ego.

- Rita musi mieć pewność, że jej posada nie jest zagrożona, to jasne - rzekł stanowczo. - Choć zanim pozwolę jej wrócić do pracy, minie jeszcze parę tygodni. A co do Felice, to pomijając owo idiotyczne przyjęcie, odkąd poszła do pracy, bardzo się zmieniła na lepsze. Gdy tylko Meg wyzdrowieje, powinna sobie poszukać czegoś nowego. A jeśli nasza kochana niania nie zechce lub nie będzie w stanie zajmować się małym, będziemy się musieli rozejrzeć za kimś innym. Cóż, jedno jest pewne: jeśli nie odzyska pełnej sprawności ruchów, nie będzie to winą Lucindy Beckman. Ta pani zna się na swojej robocie.

- Tak słyszałam. I chyba bardzo dużo operuje. Mamy w Springfield dosłownie tłumy jej pacjentów na kontrolach pooperacyjnych.

- A może chciałabyś kiedyś zobaczyć mój oddział? - spytał nagle. - Gdyby cię to interesowało, chętnie cię oprowadzę.

- Tak, bardzo- odrzekła bez namysłu.

Choć on o tym nie wiedział, interesowało ją wszystko, co się z nim wiązało. Praca może nie aż tak jak jego radości i smutki, jego nadzieje i plany na przyszłość, ale... musiała wreszcie przyznać sama przed sobą, że kocha tego mądrego, pełnego temperamentu mężczyznę, zatem z wdzięcznym sercem przyjmie każdy okruch, jaki on zechce jej rzucić, i zrobi z niego prawdziwą ucztę.

- Wobec tego umówimy się któregoś dnia w przyszłym tygodniu. Muszę jeszcze załatwić pewną sprawę i skontaktuję się z tobą. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Powinno to być ciekawe doświadczenie dla nas obojga, oczywiście jeśli tylko nie uznasz tego za kolejną ingerencję w twoje życie. A teraz muszę iść, Rachel.

Z dłonią na kłamce zatrzymał się jeszcze na chwilę.

- Byłbym zapomniat - dorzucił od niechcienia. - Pod swoją nieobecność miałaś gościa.

- Gościa?

- Tak. Mężczyzna. Około trzydziestki. Niebieskie oczy. Ciemne włosy. Niewielka blizna na lewej skroni. Mówi ci to coś?

Ten fotograficzny opis byłby ją może rozbawił, gdyby Rachel od razu nie odgadła, o kim mowa. I nie widziała w tym nic śmiesznego.

- To mój były mąż - powiedziała bezbarwnym tonem.

- Spodziewałaś się go?

- Nie, oczywiście, że nie - warknęła, wściekła, że Rob ją wytropił.

- Może żałuje tego, co było?

- Nie sądzę - odparła pośpiesznie.

- A chciałaś?

- Za kogo mnie bierzesz? - Rozgniewała się nie na żarty. - Uważasz, że jestem zdolna wrócić do niego na klęczkach po tym, jak mi powiedział, że mnie nie chce?

- Facet musi być bez wątpienia kompletnym idiotą - zauważył lekko.

Rachel odpowiedziała poważnym spojrzeniem.

- Nic na świecie tak nie zabija wiary w siebie jak tego rodzaju odtrącenie.

Nicholas podszedł do niej i delikatnie musnął jej policzek. Miała dziwne wrażenie, że jej skóra w tym miejscu zapłonęła.

- Tak, to chyba prawda - przytaknęła, a jego głos nabrał głębszych tonów. - Ale też nic na świecie nie potrafi człowieka tak uszczęśliwić i uskrzydlić jak bezgraniczna i bezwarunkowa miłość osoby, której się oddało serce.

Nie znała go takim. Zaskoczona, odruchowo rzuciła

pierwszą replikę, jaka jej przyszła na myśl, zupełnie nie to, co naprawdę myślała:

- Są to oczywiście rozważania ściśle teoretyczne, skoro kobieta, która byłaby dość dobra dla ciebie, jeszcze się nie narodziła.

Przez chwilę jego twarz była pozbawiona wyrazu, po czym oczy mu zapłonęły. Odwrócił się i znowu ruszył do drzwi, ale tym razem nie po to, by wyjść. Zamknął je mocno i wrócił do miejsca, gdzie ona wciąż stała jak skamieniała.

- To prawda - rzekł spokojnie. - Ale staram się gromadzić informacje.

Rachel cofnęła się o krok, ale na próżno. Przyciągnął ją do siebie w sposób wykluczający opór i pocałował. Jakże łatwo było mu rozpalic jej tęsknoty! Bolesnie pragnęła, by ten pocałunek trwał bez końca, lecz nie było jej to dane.

Nicholas puścił ją, oddychając jak po biegu, a gdy podniosła na niego pytający wzrok, jego twarz miała wyraz niepewności. Było to tak do niego niepodobne, że usunęło w cień jej własne poczucie zawodu.

Ale uznała, że chyba musiała ją zwięść wyobraźnia, gdyż jego następne słowa były pełne ironii:

- Jak widzisz, przygotowuję się do małżeństwa, zbierając próbki. Podanie z życiorysem proszę przestać listem poleconym.

- Wyjdz - powiedziała znużonym tonem.

- Jasne, skoro chcesz.

- Tak, właśnie tego chcę - odparła.

Widząc, że nigdy nie mówiła poważniej, wyszedł. Kilka następnych dni przeżyła w napięciu, czekając, czy Rob znowu ją odwiedzi, ale ponieważ się nie pojawił, doszła do

wniosku, że widocznie wpadł do niej pod wpływem chwilowego kaprysu, a potem się rozmyślił.

Miesiąc później Rachel znalazła na swoim biurku w przychodni lokalny miesięcznik poświęcony ochronie zdrowia. Na pierwszej stronie widniała fotografia Nicholas'a, a nad nią wielki napis: WYBITNY NEUROCHIRURG WYBRANY LEKARZEM ROKU.

W artykule pisano, że finałowe głosowanie było rozgrywką między Lucindą Beckman, konsultantem ortopedycznym, a Nicholasem, lecz szalę przeważyła jego niedawna błyskotliwa publikacja na temat chirurgii mózgu.

Zaszczo jej w gardle. Nicholas jest u szczytu kariery, pełen energii i zapału, a jego życie rodzinne jest tak powiślane. Nieodpowiedzialna siostra, niesprawna niania i małe dziecko w za dużym dla nich domu.

A życie uczuciowe! To już doprawdy szczyt. Braciszek jest bardzo wybredny, powiedziała Felice. Jasnowłose bóstwo z Jersey widocznie nie dopięło swego. Czyżby naprawdę rozważał małżeństwo z tak zimną krwią?

A przecież nie sprawiał wrażenie zimnego drania, gdy trzymał ją w ramionach. W tym była zawsze gorączka...

- No i co? - przerwał jej rozmyślania rozpromieniony Mike. - Twój wielbiciel odniósł wielki sukces.

Rachel poczuła żar na policzkach.

- On nie jest moim wielbicielem, Mike.

- Naprawdę? Jesteś pewna? - spytał niewinnie. - Cóż, mogę tylko powiedzieć, że przed twoim przyjściem do pracy był w przychodni tylko raz, i to jako pacjent.

Już miała inteligentnie zauważyć, że przyczyną jego częstych wizyt w przychodni jest raczej Felice, ale ostatnie słowa Mike'a przykuły jej uwagę.

- Jako pacjent! No proszę, a ja myślałam, że on jest niezniszczalny!
- Nie ma takich ludzi, Rachel. Nick nie jest wyjątkiem.
- A co mu dolegało? - spytała niedbale, w stu procentach pewna, że przeziębienie.
- O, dużo - odparł Mike poważnie.

Rachel poczuła, że ogarnia ją panika, gdy Mike zaczął mówić:

- Przyszedł do mnie zaraz po tym, jak sprowadził się w te strony. Nie mieliśmy wcześniej bezpośrednich kontaktów zawodowych, ale wiedziałem, kim jest, i byłem cokolwiek zdziwiony, że odwiedza skromnego lekarza rodzinnego. Kiedy wszedł do gabinetu, uprzytomniłem sobie, że go znam, choć minęło już sześć lat od czasu, gdy został przywieziony z wypadku samochodowego do szpitala na północy, w którym ja odbywałem staż.

Nieuważna matka nie dopilnowała dziecka, które wybiegło na jezdnię. Nicholas wyminął je i wpadł na drzewo. Samochód stanął w ogniu: policja ledwo zdążyła go wyciągnąć. Przywieziono go z oparzeniami trzeciego stopnia dolnej połowy ciała. Inne obrażenia były niewielkie, ale oparzenia straszne. Leczyłem go typowo, antybiotykami, lekami przeciwbólowymi, płynami dożylnymi, znasz to. Ale musieliśmy go zaraz przenieść na specjalny oddział oparzeń w innym szpitalu, gdzie był długo leczony, i właśnie w tej sprawie zgłosił się do mnie.

Rachel wciąż nie mogła do końca przyjąć tego do wiadomości.

- Jak to? Nick uległ takim poparzeniom, a mimo to poszedł w ogień, żeby ratować staruszkę?
- To jest ktoś, co, Rachel?

- Rzeczywiście - przyznała. - Ale po co wtedy przyszedł do ciebie?

- Pamiętał mnie z dawnych czasów. Gdy okazało się, że jedyna jego krewna, to znaczy Felice, jest za granicą, zacząłem go odwiedzać i zaprzyjaźniliśmy się. Co prawda potem jakoś go zapomniałem. Wiedziałem, że też jest lekarzem, ale nie śledziłem jego drogi zawodowej ani nic takiego. I kiedy usłyszałem o nowym lekarzu w klinice, jego nazwisko z niczym mi się nie skojarzyło.

- No i?

- Chcesz wiedzieć, czy przyszedł do mnie jako pacjent, czy jako dawny znajomy?

Rachel skinęła głową.

- Chciał, żebym ocenił przeszczepy, które mu zrobiono w trakcie leczenia. Czy wyglądają aż tak koszmarnie, jak w jego oczach. Jak pewnie zauważyłaś, Nicki jest esteta.

Patrzyła na niego, niezdolna wymówić słowa. Nicholas Page w bliznach, i to w takich miejscach! Jak bardzo musi mu to ciążyć!

- Straszne! - westchnęła.

Z pewnością to jest przyczyna, dla której nie związał się dotychczas z żadną kobietą, pomyślała, lecz szybko odrzuciła to przypuszczenie.

Nicholas nie wstydziłby się czegoś takiego jak blizny. Jest na to za mądry. Każda wartościowa kobieta kochałaby go takim, jaki jest - naznaczony czy nie. Ona na pewno, gdyby tylko miała szansę.

- Większość blizn obejmowała pośladki i uda-ciągnął Mike. - Kiedyś nawet powiedział mi z tym swoim specyficznym humorem, że dlatego jest taki aktywny; bo siedzenie po prostu nie jest dla niego zbyt przyjemne. Oczywiście to wszystko musi zostać między nami, Rachel - podkreślił.

- Nick zwierzył mi się w zaufaniu i nie chciałbym go zawieść.

Skinęła głową i odwróciła się, chcąc ukryć swoje uczucia. Jej szanse na to, że kiedykolwiek zaprzyjaźni się z Nickiem bliżej, były niewielkie. W ostatnich tygodniach widziała go tylko raz, jak przejeżdżał samochodem obok jej domu, zapewne do kliniki, jeśli sądzić po oficjalnym stroju.

Nie podtrzymał swej propozycji oprowadzenia jej po klinice, nie zaglądał do przychodni ani do Springfield. Nie było co marzyć o spotkaniu, chyba żeby zapisała się do niego jako pacjentka albo po prostu zapukała do jego drzwi.

Przez to jej dni były smutne. Było jednak i coś, co je rozjaśniło. Cassandra nie straciła dziecka. Po tym, jak zemdląca w gabinecie Ethana, nie wróciła już do pracy. Dwa tygodnie przeleżała w klinice z podejrzeniem poronienia zagrażającego, ale ostatecznie wiadomości były dobre. Leżenie pomogło. Cięża rozwijała się prawidłowo i Cassandra wkrótce miała wrócić do domu.

- O pracy już oczywiście nie ma mowy - rzekł Bevan, gdy spotkali się przypadkiem na pocztce. - Ale gdy tylko Cassie wróci do domu i stanie na nogi, urządzimy wielkie przyjęcie „Pod Gęsią”, dla wszystkich przyjaciół, co oczywiście dotyczy ciebie i Mike'a.

- Oczywiście cieszę się, i jestem przekonana, że Mike też. To wspaniale, że dziecku nic się nie stało. Na pewno ciężko to przeżywaliście.

- Oj tak. Bardzo kochamy Marka i tak samo to nie narodzone maleństwo. Gdybyśmy je stracili, byłibyśmy w rozpacz.

- Z pewnością - przytaknęła, myśląc, że komu jak ko-

mu, ale temu dziecku nie zabraknie miłości, i wstydząc się w duchu, że tak bardzo im zazdrości.

I właśnie tego dnia, gdy Mike zdradził jej ów niezwykle sekret, stało się tak, że Nicholas zapukał do jej drzwi. Gdy zobaczyła go na ganku w białej koszuli z krótkim rękawem i dzinsowych szortach, pomyślała natychmiast o jego niezkształconym ciele pod ubraniem i do oczu napłynęły jej niemądre łzy.

- Co ci jest, Rachel?
- Stale mnie o to pytasz! Nic mi nie jest!

I to była prawda. Z chwilą, gdy stanął na jej progu, nieważne w jakiej sprawie - wszystko już było dobrze. Po prostu nagle ogarnęła ją fala czułości. Chciała wziąć go w ramiona i ukoić jego ból, lecz już wyobrażała sobie jego reakcję! Pomyślałaby, że kompletnie zwariowała.

Nie mogła się jednak powstrzymać. Musi go dotknąć, poczuć jego chłód, opanowanie, siłę. Pochyliła się ku niemu, ujęła jego twarz w dłonie i delikatnie pocałowała w usta.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nieoczekiwane zachowanie Rachel całkowicie Nicka zaskoczyło. Nim zdążył jakoś zareagować na jej gest - odsunąć się lub wprost przeciwnie - nagle trzaśnięcie drzwi samochodowych rozstrzygnęło za niego.

Odwrócił się gwałtownie i Rachel ujrzała Roba, który właśnie wysiadł z samochodu zaparkowanego u jej bramy. To jakiś koszmar, pomyślała zrozpaczona. Co on tu robi? Dlaczego jej szuka? Ostatni raz widzieli się tuż przed rozwodem, gdy tak ostentacyjnie nie mógł się doczekać zrzućcenia małżeńskich kajdanów, że Rachel czuła się głęboko upokorzona.

Nigdy nie uważała, żeby takt był jego największą zaletą, ale teraz, gdy beztrąsko wkroczył na jej teren i powitał ją niczym dobry kolega: „Cześć, Rachel. Jak leci?”, miała ochotę uderzyć go.

- Dziękuję, dobrze - odparła przez zęby.
- Chyba ci nie przeszkadzam, co? - spytał, spoglądając na kamienną twarz Nicholasa.

Żebyś wiedział, miała ochotę krzyknąć. Wynoś się, wracaj tam, skąd przyszedłeś! Ale nie będzie przecież awanturować się z Robem na oczach mężczyzny, dzięki któremu odzyskała wiarę w sens życia poza pracą.

- Nie, nie przeszkadzasz - odparła tym samym chłodnym tonem. - Poznaj mojego sąsiada, Nicholasa Page'a.

- Sąsiada? - zdziwił się niezbyt mądrze Rob. - Przecież tu nie ma żadnych domów.

- Mieszkam w Larksby Hall, na końcu tej drogi - wyjaśnił z zimną uprzejmością Nicholas. - Mojego domu z tego miejsca nie widać, ale za to całkiem wyraźnie zza domku Rachel.

- Aha. No tak - rzekł inteligentnie Rob.

Nie czekając na dalsze odpytywanie, Nicholas skinął mu głową i rzucił:

- Miło mi było poznać... - Po czym zwrócił się do Rachel: - Muszę lecieć. Sprawa, z którą przyszedłem, może zaczekać.

I odszedł energicznym krokiem.

Rachel cofnęła się.

- No dobrze, wejdz - powiedziała bez entuzjazmu. - I oświeć mnie, czemu zawdzięczam ten honor. Nie przypominam sobie, żebyś był ostatnio bardzo spragniony mojego towarzystwa.

Rob spoglądał za Nicholasem.

- Ciekawe miejsce - zauważył.

- Mnie się podoba - odparła cierpko. - Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Nieproszony opadł na kanapę. Jego poufałość rozdrażniła ją jeszcze bardziej. Sama nie usiadła i obserwowała go bez uśmiechu.

- Chciałem cię zawiadomić, że za cztery tygodnie się żenię.

Kilka miesięcy temu taka wiadomość pogłębiłaby jej poczucie kłęski, ale nie teraz.

Rob sprawiał wrażenie lekko zaskoczonego.

- Nie jesteś dotknięta?

- A dlaczego miałabym być dotknięta? Ty od dawna robisz co chcesz i ja też nie spędzam życia w celi.

Nie miała najmniejszego zamiaru zdradzać mu, że ten pozytywny stosunek do życia jest zjawiskiem bardzo świeżym i wiąże się z mężczyzną, który przed chwilą ich opuścił.

- Masz na myśli tego Page'a? - spytał Rob niespodziewanie.

- Nie. Mam na myśli to, że ty i ja nie mamy sobie nic do powiedzenia. Życzę ci szczęścia w drugim małżeństwie. Choć dziwi mnie, że tak szybko dajesz się znowu zakuć w kajdany. Jeśli dobrze pamiętam, tak właśnie określiłeś nasz związek.

- Ma na imię Tracey - powiedział niezrażony. - Jest ode mnie sporo młodsza.

- To świetnie. Nie gniewaj się, Rob, naprawdę szczerze życzę ci wszelkiej pomyślności, ale muszę cię przeprosić i iść do przychodni. Pacjenci czekają.

- Widzę, że nic się nie zmieniło - prychnął i wstał.

- Jeśli chodzi ci o to, że nadal jestem lekarzem, to owszem... I zapewne tak już pozostanie.

- Mam do ciebie jeszcze jedną sprawę - podjął, unikając jej wzroku.

- Co takiego?

- Czy nie mogłabyś mi przypadkiem pożyczyć trochę forsy?

- Czy ja dobrze słyszę? Przecież dostałeś swoją połowę majątku.

- Tak, ale Tracey chce mieć nowy dom i huczne wesele.

- Każda by chciała, ale nie każda może.

- Tak, wiem - odparł, niezbyt przejęty jej uwagą. - No to jak, Rachel? Pożyczysz mi parę tysięcy?

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Jej eks-mąż zrobił się najwyraźniej bardziej gruboskórny od nosorożca, skoro mógł się do niej zwrócić z taką prośbą.

- Większość pieniędzy zainwestowałam w ten dom i praktykę. Nie zostało mi wiele. Mogę ci coś pożyczyć, ale na pewno nie tysiące.

- Doskonale! Pożycz mi tyle, ile możesz.

Rachel przyglądała mu się uważnie. Jeszcze nie tak dawno uznawała tę propozycję za obelgę i w pewnym sensie nadal tak było, ale jej życie przestało być puste. Znalazła przyjaciół i zakochała się, więc bez trudu jej przyszłość okazała wielkoduszność. Gdy odprowadzała go do bramy, czuła się, jakby zdjęto jej z barków wielki ciężar.

- Dasz mi całusa w imię dawnych czasów, Rachel? Ponieważ cieszyła się, że zaraz się go pozbędzie, nie protestowała. Myślała, że to będzie tylko przelotne cmoknięcie, ale Rob, zadowolony, że jego zdaniem zdołał ją naciągnąć, zaplanował to sobie inaczej.

W chwili, gdy się zorientowała, co się święci, drogą przemknęło niebieskie volvo Nicholasa. Gniewnie wyrwała się swemu byłemu mężowi, ale Nicholas już zniknął.

- Za dużo sobie pozwalasz, Rob - rzuciła ze złością.
- Fakt, że pożyczyłam ci pieniądze, nie uprawnia cię do takiego zachowania.

Szybko wróciła z powrotem do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Gdy Rob się oddalił, niespokojnie przemierzała pokój. Nicholas pewnie myśli, że jest pozbawiona zasad moralnych, skoro przyjmuje awanse byłego męża.

Z pewnością uważa też, że wyjątkowo hojnie szafuje swoimi taskami, lecz nawet nie wie, jak daleki jest od prawdy, myślała buntowniczo.

Któż jednak mógłby go winić za takie przypuszczenie? Rzuciła mu się w ramiona, gdy tylko ujrzała go na swoim progu, a w chwilę później zobaczył ją w uścisku z Robem.

Z ciężką głową i sercem wybrała się do przychodni. Tam

Felice poinformowała ją, że tego dnia Meg wraca od swojej siostry, gdzie była na rekonwalescencji, i że Nick dodatkowo zatrudnił gospodynię.

- A gdzie dzisiaj jest Toby?

- W gabinecie Mike'a. Zaproponował, że go popilnuje, aż uporam się z kartami.

I rzeczywiście, zerknąwszy za drzwi gabinetu, Rachel zobaczyła tam Toby'ego, który zabawiany przez Mike'a zanosił się śmiechem.

- Kiedy Meg wróci do domu i przyjdzie nowa gospodyni, będę mogła zostawiać go z nimi. Meg będzie robić to, na co będzie miała siłę, a gospodyni resztę. - Głos Felice sposepniał. - Zresztą i tak nie będę już tu długo, prawda? Mike mówił, że wasza dawna rejestratorka nie może się doczekać powrotu do pracy.

- To prawda, ale Nicholas nie pozwoli jej na to tak prędko. Musi być absolutnie pewien, że jej to w niczym nie zaszkodzi.

Felice natychmiast się ożywiła. Że też zwykła biurowa praca może mieć taką wartość dla dziewczyny z jej pozycją, dziwiła się Rachel. Tu chyba jednak nie chodzi o samą pracę...

Gdy Mike z dzieckiem w ramionach wyszedł z gabinetu, Rachel mogłaby założyć się o dowolną sumę, że Felice pragnie zostać wyłącznie ze względu na szefa.

Następnego dnia rano Rachel nie pracowała, wybrała się więc do Larksby Hall z powitalnym prezentem dla Meg. Nie omieszkała przedtem zaobserwować, że Nicholas pojechał do kliniki i dopiero wtedy wyruszyła krętą drogą pod górę.

Nie zrobiła tego dlatego, że nie chciała go zobaczyć.

Nic podobnego. Bardzo za nim tęskniła, ale nie zniostaby, gdyby okazał jej dezaprobatę lub rzucił jakiś zjadliwy komentarz na temat tego, co zaszło między nią a Robem. Woląta trochę odczekać.

- Doktor Maddox! Jak to miło z pani strony! - zawołała Meg, gdy Rachel powitała ją eleganckim pudełeczkiem z kosmetykami.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

W tej chwili pojawiła się schludna kobieta w średnim wieku, niosąc tacę z podwieczorkiem.

- To Millie, nasza nowa gospodyni - przedstawiła ją Felice, odciągając Toby'ego od stolika do herbaty. - Teraz, kiedy mamy pełną obsadę, będę mogła wreszcie pograć w golfa.

- Nie tak prędko, Felice - ostudził ją od drzwi głos Nicholasa i Rachel odwróciła się gwałtownie. - Witaj, Rachel - powiedział chłodno. - Sądząc po twojej minie, chyba nie spodziewałaś się mnie tu spotkać.

Rumieniec zalał jej policzki. Nicholas czyta w jej myślach. Jakież to upokarzające! Wiedział, że specjalnie zaplanowała wizytę w porze jego nieobecności, ale coś spowodowało go z powrotem.

- Dzisiaj nie przyjmuję. Mam dziesięć dni urlopu. Jadę na konferencję medyczną do Ameryki, a dokładnie do Chicago. Właśnie rezerwowałem sobie lot. - Przelotnie spojrzął na siostrę. - Jak więc widzisz, Felice, nadal nie będziesz miała „pełnej obsady”.

I ty, Rachel, też nie jesteś taka sprytna, jak ci się zdaje, mówił jego wzrok.

Pospiesznie zbierała myśli, nie chcąc się jeszcze bardziej wygłupić.

- Mam nadzieję, że miło spędzisz czas.

- Dziękuję. Po to właśnie wczoraj do ciebie przyszedłem: powiedzieć, że musimy odłożyć twoją wycieczkę na oddział neurochirurgii.

Co za rozczarowanie! A więc tylko po to przyszedł! Nie po to, by jej powiedzieć, że potrzebuje jej tak bardzo jak ona jego. Musiał ją wziąć za ostatnią idiotkę, gdy go tak znieścacka pocałowała, a nie śmiała nawet się zastanawiać, za kogo ją wziął, gdy zobaczył ją z Robem.

- No to kiedy jedziesz, Nick? - spytała ponuro Felice.
-I dlaczego nie powiedzieliście nam wcześniej?

- Bo do wczoraj sam jeszcze nic nie wiedziałem. Właściwie nie miałem zamiaru nigdzie się ruszać, ale moja ostatnia publikacja tak ich zainteresowała, że postanowili mnie ściągnąć.

Nie tylko Felice będzie go brakować, pomyślała Rachel. Co prawda w ostatnich tygodniach prawie się nie widywali, ale wiedziała, że jest w pobliżu, że przejeżdża obok jej domu w drodze do kliniki, że bywa w szpitalu... Teraz tego wszystkiego nie będzie - jak wtedy, kiedy wyjechał na Jersey. To okropne.

Wstała i pożegnała się. Nicholas najwyraźniej postanowił ją odprowadzić. Wyszli razem i na tarasie przystanęli, żadne jednak nie przerywało milczema. Jej przemykały przez głowę tysiące myśli, ale żadna nie nadawała się do wypowiedzenia na głos. A on... był tak napięty, jakby nie mógł znaleźć słów.

Nie mogło to jednak trwać w nieskończoność.

- Cholera, Rachel! - powiedział w końcu. - Czy nie masz za grosz dumy? Jak mogłaś pozwolić się obejmować temu facetowi?

Przez chwilę miała wrażenie, że się udusi. Widział ją! Oczywiście, że widział. Każdy mógł ich zobaczyć i akurat Nicholas musiał wtedy przejeżdżać!

- Oczywiście, że mam dumę- odparła ze złością, kiedy odzyskała głos. - Nigdy nie przypuszczałam, że właśnie ty posądzisz mnie o jej brak.

- Co masz na myśli? - spytał przez zaciśnięte zęby.

- Pewnie uważasz, że jestem z tych, co to wyznają zasadę: łatwo przyszło, łatwo poszło.

Parsknął gniewnie.

- Wy, kruche kobietki, jesteście wszystkie takie same. Piękne, eteryczne, jakby podmuch wiatru mógł was unieść, a pod spodem twarde jak stal. Udajecie słabsze, niż jesteście.

- Jak śmiesz w ten sposób o mnie mówić! - wybuchnęła. - Co to ma być? Zazdrość?

Byłaby szczęśliwa, gdyby o to chodziło, ale on po prostu robił jej wykład moralności. Niech idzie do diabła! Może siedzieć w Ameryce nawet rok i jeszcze będzie za krótko. Pośpiesznie zbiegła z tarasu. Nick jednak podążył za nią i chwyciwszy ją za rękę, odwrócił przodem do siebie.

- Dokąd się tak spieszysz? - spytał z niebezpiecznym błyskiem w oczach. - Skoro tak szczerze rozdzielasz swoje łaski, ja chyba też mogę liczyć na coś miłego na drogę? Na przykład... - I pocałował ją mocno w usta. - A może tak? - dodał łagodniejszym tonem i przytuliwszy ją do siebie, powiódł wargami po jej szyi w dół.

Rachel nie mogła uwolnić się od niepokojącej myśli, że w istocie kieruje nim zazdrość i nic poza tym. Ona tymczasem chciała być kochana, traktowana z czułością, a nie raz brana, raz porzucana. Zdecydowanym ruchem uwolniła się z jego uścisku i oznajmiła bezbarwnym tonem:

- Nie; Dobranoc, Nicholas!

I oddaliła się w kierunku swej małej przystani.

Satysfakcja, że pokazała mu, gdzie jego miejsce, nie trwała długo, a jej miejsce zajęła rozpacz. Dlaczego nie wyjaśniła Nickowi, że Rob na zawsze zniknął z jej życia i że to, co widział, było po prostu pożegnaniem?

Dlaczego kupiła dom obok domu człowieka takiego jak Nick? Dlaczego jej sąsiadem nie może być jakiś szczęśliwy małżonek, stary wdowiec albo kobieta? Dlaczego musiała spotkać właśnie jego? Mężczyznę jak ze snu, to prawda, lecz jakże często sny przeradzają się w koszmary!

Pod nieobecność Nicholasa zdarzyły się dwie ważne rzeczy. Pierwsza była bardzo radosna. Szpital w Springfield, odbudowany w rekordowym tempie, znów mógł pracować pełną parą. Ethan i jego ludzie byli zachwyceni.

Drugie wydarzenie było dość zaskakujące, ale pouczające. Pewnego popołudnia Felice wyskoczyła z gabinetu Mike'a z płonącymi policzkami i oczami lśniącymi od łez. Rachel przyglądała jej się ze zdumieniem. Ciekawe, czym też jej łagodny zazwyczaj kolega tak zdenerwował młodą rejestratorkę?

Z czasem szczerze polubiła siostrę Nicholasa, choć Felice potrafiła być nieznośna. Rodzice na pewno ogromnie ją rozpieszczali, a to w połączeniu z jej uderzającą urodą i problemem samotnego macierzyństwa wypaczyłoby każdą osobowość.

- Co się stało, Felice? - spytała zaciekawiona.

Mike na oko nie skrzywdziłby muchy, a tu proszę, jej najwyraźniej zrobił jakąś przykrość.

- Przyjaciele mojego ojca w Londynie urządzają wielkie przyjęcie z okazji swoich złotych godów. Nick i ja jesteśmy zaproszeni, ale Nick wyjechał, więc poprosiłam Mike'a.

- I?

Felice pociągnęła nosem.

- I odmówił.

Rachel uśmiechnęła się. Mike zapewne nie widzi się w roli ochroniarza tej samowolnej dziewczyny, nie ma ochoty spędzać wieczoru w tłumie eleganckich gości, gdzie nikogo nie zna.

- Ale masz przecież wielu innych znajomych, którzy z chęcią będą ci towarzyszyć - podsunęła taktownie.

- Pewnie, że mam - syknęła Felice. - Ale ja chcę iść z Mikiem.

Gdy Rachel po pewnym czasie weszła do wspólnika, żeby porozmawiać o pacjencie, Mike spojrzął na nią z ironicznym uśmiechem.

- Zdenerwowałem Felice, co?

- Łagodnie mówiąc - odrzekła Rachel także z uśmiechem. - Jest i wściekła, i zrozpaczona.

- Ale dlaczego, na miłość boską? - spytał, zdejmując okulary i wpatrując się w nie, jakby chciał z nich wyczytać odpowiedź. - Założę się, że ma więcej znajomych płci męskiej, niż ja zjadłem w życiu gorących kolacji.

- Ale to nie na nich jej zależy - powiedziała ostrożnie.

- Naprawdę? - Podniósł głowę. - Woli moje towarzystwo od tej bandy piwoszów z klubu golfowego?

- Tak mi się wydaje.

- No dobrze, w takim razie potrzynam ją jeszcze jakiś czas na wolnym ogniu.

Rachel nie wierzyła własnym uszom. Czyżby to był ten sam dobroduszny mężczyzna, który pozwolił się ziąpać nadętej Janice jak rybka na haczyk?

- Pamiętaj, jak mi powiedziałaś, że kiedy przyjdzie

prawdziwa miłość, poznam ją od razu? - usłyszała jego głos.

- Tak - odparła cicho.

- No więc przysłała, Rachel. Kocham Felice Page na śmierć i życie, ale coś mi mówi, że muszę zapewnić sobie przewagę już na początku. Felice może mnie łatwo przytłoczyć swoją urodą i osobowością i ani mnie, ani jej nie wyjdzie to na dobre. Więc kiedy poinformowała mnie łaskawie, że postanowiła pozwolić mi towarzyszyć sobie na tę dętą uroczystość w Londynie, powiedziałem, że nic z tego. Że mogłaby poczekać, aż zostanie zaproszona. Że w kręgach, w których ja się obracam, pierwszy krok należy do mężczyzny. - Westchnął. - Niestety, nie przyjęła tego dobrze.

- Jesteś genialny! - Rachel zaniósła się śmiechem. - Wymyśliłeś na Felice sposób.

Zrobił komiczną minę.

- Obyś miała rację. Pozostaje mi spokojnie poczekać na wyniki. Inaczej mówiąc, mam nadzieję, że nie zawaliłem sprawy.

Teraz Rachel popadła w zadumę.

- Szkoda, że braciszkiem nie da się tak łatwo manipulować.

Mike rozpromienił się.

- A więc między tobą i Nickiem też coś się dzieje! Tak też myślałem, widząc ten błysk w jego oczach.

- Jeśli był jakiś błysk, to ja go nie zauważyłam - westchnęła Rachel. - On mnie uważa za kobietę bez charakteru, bo widział, jak całowałam się z byłym mężem.

- Sądzę, że Felice miała podobnie niewygórowaną opinię o mnie - zauważył Mike z przekorną miną. - Ale tak między nami mówiąc, ty i ja pokażemy temu rodzeństwu, że nie zjedli wszystkich rozumów.

- Tobie może się to udać, ale nie sądzę, żebym ja miała szansę - rzekła smętnie i na tym zakończyli rozmowę.

W poczekalni pojawili się pacjenci.

Jednym z pierwszych chorych, których Rachel miała okazję leczyć w odbudowanym szpitalu, był Harry Edwards, ogrodnik z Larksby Hall. Zgłosił się z powodu uwy puklenia powłok brzusznych między pępkiem a mostkiem. Guz ten był bardzo bolesny przy dotyku i nie dawał się wepchnąć z powrotem do brzucha. Rachel powiedziała ogrodnikowi, że ma przepuklinę, którą trzeba zoperować.

- To znaczy, że mam leżeć w szpitalu? - spytał gderliwie i niespokojnie.

- Nie. Zoperuję pana w trybie ambulatoryjnym.

Oto zaraz stanie się jeden z tych małych cudów, którymi chlubi się Springfield. Harry dostanie znieczulenie zewnątrzoponowe, wystające jelito wprowadzi się do jamy brzusznej i wzmocni osłabioną ścianę mięśniową.

Myjąc się przed zabiegiem, Rachel zobaczyła przez okno karetkę z kliniki z kontyngentem pacjentów pooperacyjnych z ortopedii. Przyszło jej na myśl, że jedynym konsultantem, którego tu jeszcze nie poznała, jest właśnie sławna Lucinda Beckman o kruczych włosach i despotycznym sposobie bycia. Tak przynajmniej mówiono o niej w okolicy.

Ta byłaby dobrą parą dla Nicholasa, pomyślała. Dwoje urodzonych szefów. Wspomnienie Nicka wskrzesiło znajomy ból i tęsknotę. Zapragnęła go znowu zobaczyć, dotknąć, nawet gdyby mieli po raz kolejny stanąć w szranki.

W weekend odbyło się pożegnanie Cassie. Ona i Bevan zaprosili przyjaciół i współpracowników na przyjęcie „Pod

Gęsią". Gdy Rachel ubierała się na tę kolację, melancholia, która dręczyła ją, odkąd Nicholas wyjechał do Ameryki, teraz dała jej wytchnąć. Cieszyła się, że spędzi wieczór z przyjaciółmi, a poza tym miała wreszcie szafę pełną efektownych strojów. Na tę okazję wybrała beżowy kostium z jedwabną; kremową bluzką. Przyglądając się sobie w lustrze, uznała, że nie wygląda już jak patyczak. Odzyskała dawne zaokrąglenia i naturalne rumieńce na policzkach.

- Odzyskujesz formę, Rachel - powiedziała sobie.

Stwierdzeniu temu przeczył jedynie tęskny wyraz oczu.

I wiedziała, że tego jednego się nie pozbędzie, dopóki Nick króluje w jej myślach.

Gdy dotarła na miejsce, w pubie było już tłoczno. Rozejrzała się wokół, poszukując Cassie i Bevana, a widząc ich pogrążonych w rozmowie z Mikiem i Lassiterami, zaczęła przeciskać się w tamtą stronę, gdy nagle zatrzymał ją czyjś głos:

- Witam! Pani pewnie jest Rachel Maddox, nowy lekarz rodzinny.

Obejrawszy się, Rachel ujrzała czarnowłosą kobietę mniej więcej w swoim wieku, przypatrującą jej się spod długich, czarnych rzęs. Miała interesującą twarz o ładnych ustach, wysokich kościach policzkowych i gładkiej, oliwkowej cerze. Gdy Rachel próbowała odgadnąć, z kim ma do czynienia, nieznajoma wyjaśniła:

- Jestem Lucinda Beckman. Pewnie pani o mnie słyszała.

- Oczywiście - uśmiechnęła się Rachel. - Pani nazwisko jest synonimem profesjonalizmu.

- Miło mi to słyszeć - powiedziała Lucinda Beckman z wystudiowaną niefrasobliwością, która nie całkiem maskowała jej zadowolenie. - Jedynym tego minusem jest

fakt, że pracuję bez przerwy, na czym cierpi moje życie towarzyskie. Dziś po raz pierwszy od tygodni włożyłam odświętne łaszki.

„Łaszki” składały się z płomiennoczerwonej jedwabnej sukienki z głębokim dekoltem, czarnego żakietu i czarnych, obcisłych botów do kolan. W stroju tym ciemnowłosa pani konsultant wyglądała jak hiszpańska tancerka.

Ciekawe, co Nicholas myśli o tej imponującej kobiecie? Ona ma pewność siebie i styl, który mógłby mu odpowiadać. Ale czyż przystowie nie mówi, że przeciwieństwa się przyciągają?

Przez cały wieczór Rachel obserwowała Lucinę i widząc jej udawaną wesołość, doszła do wniosku, że wszyscy troje - Lucinda, Nicholas i ona - gonią za czymś, czego nie mają.

Wszyscy troje spełnili się zawodowo, ale nie zdołali wypełnić pustego miejsca u swego boku, nie mają nikogo, kto by czekał na ich powrót.

Cassandra i Bevan, opromienieni błogostawieństwem oczekiwania dziecka, są szczęśliwi, bo znaleźli tę jedną jedyną osobę, z którą chcą dzielić życie. Tak samo Gabriela i Ethan, Joan i Bill Jarvisowie. A może jej zainteresowanie Nicholasem jest nieuzasadnione? Może on właśnie chce paradować jak paw i ukrywać braki w upierzeniu?

Była nadal pogrążona w melancholijnych rozmyśleniach, gdy podszedł do niej Mike i oznajmił z zagadkowym uśmiechem:

- Niedługo wpadnie Felice. Na drinka ze mną.
- I to absolutnie wszystko, na co może liczyć? - spytała żartobliwie.

Jego oczy za okularami zaiskrzyły się na moment.

- Na razie tak.

- Wygrała los na loterii - powiedziała Rachel i uściskała go serdecznie.

W tej chwili drzwi pubu się otworzyły i wszedł Nicholas. Spostrzegł ją natychmiast, jakby szósty zmysł podpowiedział mu, gdzie jej szukać. Ręce Rachel opadły.

Był w oficjalnym, ciemnym garniturze i białej koszuli. Wyglądał, jakby przyjechał prosto z lotniska. Jeśli tak, to czemu?

Czy ma ochotę na drinka przed powrotem do domu? Czy może przed wyjazdem dowiedział się o dzisiejszym przyjęciu? Teoretycznie mógł być jeszcze jeden powód, ale chyba niewart rozważenia. Nick mógł rozpaczliwie pragnąć ją zobaczyć... tak samo, jak ona pragnęła zobaczyć jego.

A jeśli tak, to czy mógłby zapomnieć o tym spotkaniu z jej byłym mężem? O jego zachowaniu? Przecież ona żyje jak zakonnica, i na dodatek jest tak samo wybredna w wyborze obiektu uczuć jak on.

Ach, to nieważne. Wrócił, i tylko to się liczy. Nie zrobił jednak niczego, żeby się do niej zbliżyć. Stał tylko i patrzył przed siebie tym swoim pochmurnym, trudnym do odczytania spojrzeniem. Nic się więc nie zmieniło. Nadal żywi wobec niej wątpliwości. A może ona po prostu przecenia swą rolę w jego życiu?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pod koniec przyjęcia w sercu Rachel rozpacz walczyła o lepsze z gniewem. Nicholas tylko na początku obrzucił ją badawczym spojrzeniem, po czym nieznacznie skinął głową i wmieszał się w tłum. Wędrował po całym pubie, rozmawiając ze wszystkimi, tylko nie z nią.

Gdy gawędził z jeszcze bardziej teraz ożywioną Lucindą, Rachel dostyszała kilka zdań, z których wynikało, że wiedział wcześniej o przyjęciu. Tak więc ostatnia nadzieja, że może chodziło mu o nią, spełzała na niczym.

Była ciepła, jasna noc. Rachel wyszła na dwór z zamiarem znalezienia taksówki. Nie było to trudne, bo kilka zawsze krążyło wokół pubu.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz wracać na piechotę?
- dobiegł ją z tyłu głos Nicholasa, gdy przystanąła, by podziwiać rozgwieżdżone niebo.

- A dlaczego nie? - spytała z czystej przekory, bo jakkolwiek kochała tę idylliczną okolicę, akurat myśl o nocnym spacerze wiejskimi drogami wcale jej nie pociągała.

- Albo bierzemy taksówkę na spółkę - mruknął - albo idziemy. Jeśli naprawdę chciałaś iść sama, to przydałoby ci się badanie psychiatryczne.

- O, na pewno by mi się przydało - sarknęła. - Tylko wariatka może znosić twoje nastroje.

- Nastroje? Ja nie mam żadnych nastrojów. Jestem człowiekiem rozsądnym i zrównoważonym. A skoro już

mowa o ludziach rozsądnych i zrównoważonych: co jest z Mikiem?

- A co ma być?

- Odniosłem wrażenie, że Felice je mu z ręki. Zdawało mi się, że widzę fatamorganę. A może to prawdziwa oaza na pustyni mojego życia rodzinnego? Marzę o tym, żeby zobaczyć ją szczęśliwą i ustabilizowaną.

- Jeśli chcesz się czegoś na ten temat dowiedzieć, zapytaj Mike'a - zaproponowała chłodno. - Na pewno rozumiesz, że nie chcę rozmawiać o nieobecnym współniku.

- Najwyraźniej czymś ci się naraziłem - odparł - ale nie mam siły w to wnikać. Lot był męczący i mam jeszcze mnóstwo rzeczy do rozpakowania.

- Gdzie jest twój bagaż?

- Taksówkarz, który przywiózł mnie do pubu, zabrał go do domu. Ale wróćmy do naszej rozmowy. Jest piękna noc. Może się jednak przejdziemy?

- Dobrze, jeśli tylko po drodze nie padniesz z wyczerpania.

- Jeśli padnę, uratuje mnie lekarz rodzinny. Ale nie martw się. Nie mam skłonności do omdleń, choć bywały chwile, że tego załowałem,

Czy na przykład wtedy, gdy zostałeś tak potwornie poparzony, miała ochotę spytać. Chciała, by wiedział, że dzieli jego ból. Obiecała jednak Mike'owi, że nie zawiedzie jego zaufania, a poza tym jej stosunki z Nickiem są zbyt zawiązane, by odważyła się dotknąć tak osobistej sprawy. Szkoda!

To była noc dla zakochanych. Wielki, srebrny księżyc wisiał nisko na niebie, a nocne stworzonka, które wyszły na łowy, szleściły wśród żywoptotów. W pobliżu zahukała sowa i Rachel, przestraszona, potknęła się o korzeń. Ni-

cholas wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać. Poczwała ciepło jego skóry i zamilkła. Powiedziała Robowi, że za dużo sobie wyobraża, a tymczasem ona robi to samo. Powinna mieć więcej rozumu. Nicholasowi wystarczy kiwnąć palcem, a zbiegną się tłumy kobiet, ona tymczasem, z powodu jego przelotnej zachcianki, łudzi się, że zostanie miłością jego życia.

Nagle chłodna logika ustąpiła miejsca panice, gdy Nicholas powiedział:

- Zapropowowano mi pracę w Stanach.

Podniosła głowę i w świetle księżycy usiłowała dostrzec wyraz jego twarzy.

- I przyjmiesz ją? - spytała zdławionym głosem.
- Nie wiem. To zależy od kilku rzeczy.
- Na przykład?
- No, na przykład od mojej siostry i Toby'ego. Jeśli

w ich życiu nic się nie zmieni, to będę musiał zabrać ich z sobą. Ale kiedy zobaczyłem ją dziś z Mikiem, pomyślałem, że może to nie będzie konieczne. A ty co o tym myślisz?

Rachel ścisnęła się serce. Interesuje go tylko los Felice. Nic go nie obchodzi, jak ona, Rachel, zniesie jego wyjazd. Są dla siebie tylko sąsiadami, nawet nie przyjaciółmi, jeśli sądzić po tym, jak ją potraktował w pubie. Nieraz już czuła się samotnie, ale nigdy tak jak w tej chwili.

- Myślę, że musisz zrobić to, co dla ciebie najlepsze
- powiedziała spokojnie. - A tylko ty wiesz, co to jest.
- To niezupełnie prawda - odpowiedział i puścił jej rękę. - Ta sprawa dotyczy jeszcze kogoś i chciałbym się dowiedzieć, co ona na to.

Gaynor! A może poznał jakąś atrakcyjną Amerykankę? Przyspieszyła kroku, chcąc jak najszybciej schronić się

w samotności swego domu, lecz on zaraz zrównał się z nią i spytał:

- Rachel, dlaczego zawsze jesteś wobec mnie taka sztywna?

Stała jak wryta.

- Ja? Sztywna wobec ciebie? Chyba na odwrót? Ty mnie o to oskarżasz, ty, który przez cały wieczór w pubie nawet nie spojrziałeś w moją stronę?

Zignorował jej wybuch.

- Potrafiłaś być taka serdeczna dla eks-męża, dzisiaj czule ścisłałaś Mike'a, a kiedy ja chcę z tobą porozmawiać, wymykasz mi się.

Rzeczywiście, Nick sprawiał wrażenie zazdrosnego o Roba, nawet o Mike'a, ale przecież dobrze wie, na kim zależy Mike'owi. Więc naprawdę chodzi mu tylko o Roba. Może czas po prostu wytłumaczyć mu, że z tym człowiekiem nie łączy jej kompletnie nic.

- Rob przyjechał, bo chciał mnie zawiadomić, że się żeni - zaczęła opanowanym głosem, nie chcąc dać Nicholasowi poznać, jak bardzo jej zależy na tym, by jej uwierzył. - To, co zobaczyłeś przy bramie, to był jego pomysł na przyjacielskie pożegnanie.

- A czym to było dla ciebie?

- Zakończeniem pewnego rozdziału w moim życiu.

- Czy jesteś gotowa odwrócić kartkę?

- Już to zrobiłam.

- I co jest dalej?

- Pustka.

- Nie musi tak być - powiedział zmienionym głosem.

Postąpił krok w jej stronę, a ona bezwiednie rozchyliła wargi. Jej oczy jarzyły się w blasku księżyca milczącym przyzwoleniem. Byli tak zapatrzeni w siebie, że nie usly-

szeli nadjeżdżającego samochodu. Zelektryzował ich dopiero głos Mike'a:

- Podwieźć was?

Gdy Rachel oprzytomniała, zobaczyła, że Felice siedząca obok niego ukradkiem kręci głową. Nick też to zauważył.

- Nie, dzięki, Mike. Chętnie się przejdziemy.

Jego siostra skwitowała to pełnym zadowolenia uśmiechem.

- No dobrze - powiedział jej towarzysz. - To do zobaczenia w poniedziałek, Rachel.

Ostatni odcinek drogi przebyli w milczeniu.

- Myślę, że znam słowa, którymi można by wypełnić tę pustą kartkę - powiedział, gdy stanęli przy bramie wiodącej do domu Rachel. - Ale niech poczekają do jutra, gdy ty będziesz mniej defensywna, a ja mniej zmęczony lotem.

- My, sztywni ludzie, bierzemy życie takim, jakie jest - powiedziała cicho. - Mogę zaczekać.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zniknęła za bramą.

Już w czasie spaceru słyszeli dalekie pomruki burzy. Godzinę później dotarła do wioski. Leżąc bezsensownie w łóżku, Rachel obserwowała zygzaki błyskawic na granatowym niebie. Nagle ogłuszający grzmot rozległ się tuż nad nią i aż podskoczyła. Miejmy nadzieję, że nie obudził Toby'ego i że Mike dotarł już bezpiecznie do domu. Co do Nicka, to była pewna, że zasnął w chwili, gdy przyłożył głowę do poduszki.

Nagle krzyknęła przerażona. Sypialnię wypełniło błękitnawe światło, jak gdyby przez dom przebiegł prąd elektryczny, po czym powietrze rozdarł następny ogłuszający huk i usłyszała trzask pękającego drewna. Ostatnie, co zobaczyła, to spadający sufit, rozplątany na pół potężnym ko-

narem. Spróbowała jeszcze przeturlać się na brzeg łózka, by znaleźć się poza zasięgiem walącego się gruzu, ale w tej samej chwili poczuła tępe uderzenie w głowę i ogarnęła ją ciemność.

Gdy odzyskała przytomność, ból głowy był tak silny, że nie mogła otworzyć oczu. Czuła, że ktoś jej dotyka, podnosi i za skarby świata nie mogła sobie przypomnieć, co się stało. Krzyknęła z bólu i do jej falującej świadomości dotarł głos Nicka. Był napięty jak struna, wydawał polecenia ludziom, którzy ją nieśli, i choć ból był nie do opisania, przerażenie ustąpiło. On nie pozwoli jej umrzeć, nie pozwoli.

Gdy znów otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą pracownicę radiologii z kliniki.

- Musimy prześwietlić pani głowę. Postaramy się zrobić to jak najdelikatniej, ale doktor Page chce mieć zdjęcia we wszystkich projekcjach. To może potrwać nawet pół godziny.

Skinęła głową. Nie mogła mówić. Gdzie on jest? Czy nie mógł zostać z nią? Jakby czytając w jej myślach, kobieta powiedziała:

- Doktor Page poszedł na blok operacyjny, żeby nie tracić ani chwili.

Więc jest niedobrze, pomyślała. Może umrze i on nigdy się nie dowie, że go kochała.

- Przez wieś przeszła burza - opowiadała kobieta, robiąc kolejne zdjęcia. - To jeden z minusów mieszkania w takim miejscu; te wszystkie ogromne drzewa wcale nie są takie mocne, jak się wydaje. Niemało ich wczoraj zwała wichura, a największe podobno spadło na pani dom.

Rachel milczała. Nie pamiętała zupełnie nic. Informa-

cja, że jej dom został przygnieciony zwałonym drzewem, była dla niej absolutną nowością.

Gdy czekała na wyniki prześwietlenia, w boksie pojawiła się niewyraźna sylwetka w zielonym stroju chirurgicznym i jakby z bardzo daleka dobiegł do niej głos Nicholasa:

- Rachel, słyszysz mnie?

Chciała odpowiedzieć, że słyszy i że jego głos jest muzyką dla jej uszu, ale nie zdołała. Znow zaczęła pochtaniać ją ciemność. Zanim osunęła się w mrok, dosłyszała jeszcze słowa:

- Jesteś w moich rękach! Pamiętaj!

- Siostro! Pacjentka się budzi! - zawołała młoda pielęgniarka siedząca przy jej łóżku.

Rachel powoli otwierała oczy. Szeleszcząc wykrochmalonym fartuchem, podeszła do nich siostra oddziałowa.

- Co się stało? - spytała słabo Rachel. - Leżałam w łóżku, była burza. Ta dziewczyna z rentgena mówiła coś o drzewie... a ja nic nie pamiętam.

- Przypomni pani sobie. To amnezja pourazowa. Uderzenie w głowę wymazało wszystko, co było przedtem.

- Gdzie jestem? W klinice?

- Tak, na neurochirurgii. Doktor Page operował panią nad ranem.

- O Boże... Był taki zmęczony i jeszcze to...

Dotknęła swej częściowo ogolonej głowy. Pielęgniarki wymieniły spojrzenia.

- Nie wiadomo, skąd wziął tyle siły - powiedziała oddziałowa. - Prawdę mówiąc, jeszcze nie widziałam, żeby był tak przejęty, no ale nic dziwnego. Pani jest przecież jego sąsiadką, prawda?

Tak, sąsiadką, pomyślała Rachel bliska łez. To jedyny tytuł, do jakiego mam prawo.

- Doktor niedługo panią odwiedzi - powiedziała młoda pielęgniarka.

- Co konkretnie się ze mną działo?

- Miała pani otwarte złamanie czaszki. Doktor przeprowadził kraniotomię, zdrenował krwika, usunął odciski kostne, zrekonstruował pokrywę czaszki i zaszył opony, mięśnie i skórę. Zwykle nie opowiadamy tych wszystkich drastycznych szczegółów, ale pani jest lekarzem, więc to oczywiste, że chce pani wszystko wiedzieć.

- Tak - odparła Rachel z bladym uśmiechem.

Po antybiotykach, które Nicholas zalecił, by zapobiec infekcji, zasnęła i obudziła się niemal pod koniec dnia.

- Czy doktor Page był u mnie, kiedy spałam? - spytała tę samą młodą pielęgniarkę.

Niestety, okazało się, że nie. Opuścił klinikę w jakiejś pilnej sprawie, ale jest z nimi w stałym kontakcie telefonicznym.

Rachel ukryła głowę w poduszce. A więc jest dla niego tylko jeszcze jedną pacjentką. Ma ważniejsze sprawy niż czuwanie przy jej łóżku.

Był późny wieczór, gdy znów się ocknęła i zobaczyła w swoim pokoju męską postać. Przez chwilę świat znów wydawał jej się piękny, ale wtem usłyszała głos Roba, który niezręcznie pytał o jej samopoczucie, i łzy rozpaczy zapiekły ją pod powiekami.

- Jak mnie tu znalazłeś?

- Przeczytałem o tym wypadku w gazecie. Pisali, że o mało nie zginęłaś. I że ten facet, twój sąsiad, usłyszał, jak drzewo trzasnęło, przybiegł pierwszy na miejsce i wezwał pomoc. Podobno większość gruzu odwalił sam, ale

nie chciał cię ruszać z miejsca do przyjazdu karetki. A kiedy pogotowie przyjechało, podobno osłaniał cię własnym ciałem przed konarem, który mógł się lada chwila złamać.

Rachel wpatrywała się w niego szerokimi ze zdumienia oczami. - Nic z tego nie pamiętam! Pamiętam, że leżałam w łóżku i przyszła burza. Potem nic, a jeszcze później... jak przez mgłę.

- Ale mnie poznajesz?

- Oczywiście, że poznaję. To nie jest całkowita utrata pamięci. Nie pamiętam tylko tego, co się stało tuż przed i po uderzeniu w głowę.

Była całkowicie oszołomiona, w jej głowie panował zamęt. Relacja Roba była czymś niezwykłym. Nicholas uratował jej życie, ryzykując własne, a ona wścieka się, bo nie przyszedł jej odwiedzić!

Cokolwiek było między nimi, winna mu jest ogromną wdzięczność. Jej tęsknota za nim stała się tak silna, że ledwo zauważyła, iż Rob się pożegnał. Był umówiony z przyszłą żoną.

Zdołała wydukać kilka słów podziękowania za odwiedziny, ale gdy zniknął za drzwiami, zapomniała o nim, jakby nigdy nie istniał. Myślała tylko o Nicholasie.

Zjawił się w końcu późną nocą. Szpital był pogrążony w ciszy. Dyżurni zwolnili tempo tak ostre w ciągu dnia, a pacjenci na oddziałach spali lub kręcili się w łóżkach i mamrotali coś niespokojnie.

Nagle otworzyły się drzwi do jej pokoju i weszła nocna pielęgniarka z Nicholasem. Na jego widok zaszczoła jej w ustach i ogarnęła ją fala słabości. Chciała mu powiedzieć, ile dla niej znaczy i jak bardzo jest mu wdzięczna za ocalenie - dwa razy, bo raz w domu, a raz na stole

operacyjnym. Z jej gardła wydobył się jednak tylko ochrypły szept.

- Cii! Nie męcz się, Rachel.

Zbadał ją dokładnie i powiedział:

- Teraz potrzebujesz przede wszystkim wypoczynku. Żadnych stresów, żadnego ruchu. Podobno nie pamiętasz okoliczności wypadku?

Skinęła głową.

- No tak, nie przejmuj się tym. To częsty objaw po urazach głowy. Amnezja jest zwykle przemijająca. Kiedy zajrzę do ciebie jutro, może już wszystko ci się przypomni.

- Mam nadzieję - odparła słabym głosem. I nie chcąc, by odszedł, zanim wyjaśni się to, co dręczyło ją cały dzień, spytała: - Co dziś robisz?

Wzrok Nicholasa był zmęczony.

- To i owo.

Zamknęła oczy. Co ją napadło, żeby o to pytać? Zachowuje się zupełnie jak zaborcza żona. I znowu zdradziła mu, jak bardzo pragnie jego obecności. Delikatnie musnęła jej powieki, ale gdy się odezwał, jego głos był beznamiętny:

- Poprzedniej nocy oboje się nie wyspaliliśmy, Rachel.

Musisz odpocząć. - Ziewnęła. - Ja zresztą też.

Gdy otworzyła oczy, już go nie było.

Następnego ranka życie wydało jej się o wiele znośniejsze. Siły obronne organizmu zaczęły dawać o sobie znać. Co prawda, gdy zobaczyła się w lusterku, aż się skrzywiła. Twarz miała pokrytą siniakami, a wystrzyżone z jednej strony włosy nadawały jej wygląd punka. Obiecała sobie, że skorzysta z okazji, by zastąpić skromny warkocz krótką, modną fryzurką.

Nie bardzo wiedziała, w jakim jest stanie z medycznego

punktu widzenia. Nadal miała niepamięć wsteczną dotyczącą okoliczności wypadku, ale poza tym jej umysł pracował jasno. A ponieważ operował ją najlepszy z neurochirurgów, uznała, że ma podstawy do optymizmu.

Zacząła się też zastanawiać, gdzie będzie mieszkać. Z tego, co niezbyt wyraźnie pamiętała, wnioskowoła, że do remontu jej domu nie wystarczy kilka dachówek i puszka farby. A co zrobi Mike? Niedawno musiał szukać zastępstwa do rejestracji, a teraz stracił współniczkę, i to nie wiadomo na jak długo.

W tej chwili, jakby ściągnięty jej myślami, Mike we własnej osobie wkroczył do jej pokoju. Zerknęła na zegar. Była dopiero ósma. Przyszedł jeszcze przed rozpoczęciem pracy...

- Rachel! - zawołał z ulgą, gdy zobaczył, że jest przytomna. - Dzięki Bogu, że nie jest gorzej! Chciałem przyjść wczoraj, ale Nick nikogo do ciebie nie dopuszczał. - Uśmiechnął się tym swoim figlarnym uśmiechem. - Pilnował cię jak skarbów Sezamu.

W odpowiedzi Rachel zdobyła się na blady uśmiech.

- No, nie powiedziałabym, Mike. Po operacji zajrzał do mnie dopiero koło północy. Dwadzieścia cztery godziny po wypadku.

Wstydziała się tych pretensji, ale nie mogła się pohamować. Po chwili jednak miała się wstydzić jeszcze bardziej.

- Owszem, nie siedział tutaj, ale cały czas kierował twoim leczeniem - zapewnił ją Mike. - Gdyby pielęgniarki przekazały mu jakąkolwiek niepokojącą wiadomość, byłby tu szybciej niż błyskawica.

- Doprawdy? - spytała z powątpiewaniem.

- Żebyś wiedziała - potwierdził stanowczo. - A wiesz, czym się zajmował, kiedy ty myślałaś, że cię zaniedbuje?

- Nie, nie wiem.
- Między operacjami a przyjęciami ambulatoryjnymi uganiał się za ekipą remontową, żeby naprawić twój dach, a kiedy wreszcie znalazł ludzi do tego, siedział z nimi do późnej nocy i pilnował, żeby wszystko było zrobione jak należy.

W jego tonie nie było wymówki - zanadto ją szanował. Odniosła jednak wrażenie, że jego zdaniem było to coś, o czym powinna wiedzieć.

- Nie miałam pojęcia...
- To jest cały Nick. Może się wydawać despotyczny i zarozumiały, ale jak już działa, to działa. Wprost nie znosi chaosu.

- A co z przychodnią, Mike? Będziesz musiał znaleźć kogoś, kto mnie zastąpi, prawda?

- Pewnie tak, ale już ty się o to nie martw. Na razie Felice i ja dzielnie bronimy fortu. Myślałem o zamieszczeniu w lokalnej gazecie apelu do mieszkańców, żeby w miarę możliwości pozostali zdrowi, dopóki moja urocza współpracownica nie wyzdrowieje...

- Ładnie urocza! Nie dość, że narzekam na Nicholasa, gdy on robi dla mnie wszystko, to jeszcze wyglądam jak gracz w rugby, w dodatku cierpiący na ciężką postać tysiąca plackowatego.

Mike przyglądał jej się ze współczuciem.

- Włosy ci odrosną. Cebulkom przecież nic się nie stało. Westchnęła.

- Zanim przyjechałam tutaj, uważałam, że moje życie jest skomplikowane, ale okazuje się, że może być jeszcze gorzej.

Mike serdecznie poklepał ją po ramieniu.

- Rozchmurz się, Rachel. Skoro nasz najwybitniejszy

neurochirurg skacze koło ciebie, to chyba nie jest aż tak bardzo źle.

- Pewnie masz rację - przytaknęła, jak poprzednio bez przekonania.

Gdy Mike wstał, wróciło dobrze jej znane uczucie: rozpaczliwej tęsknoty za człowiekiem, który bez reszty zawrócił jej w obolałej teraz głowie.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnym razem Nicholas zjawił się w klinice z torbą podróżną Rachel.

- Pozwoliłem sobie przynieść ci trochę ubrań. Mara nadzieję, że nie weźmiesz mi za złe grzebania w twojej szafie i komodzie. Wziąłem koszule nocne, bieliznę, szlafrok, sweter i dzinsy. To na wypadek, gdybyś miała ochotę pochodzić.

Jej blada twarz zaróżowiła się. Ten człowiek porządkuję wszystkie jej sprawy... z wyjątkiem najważniejszych, najgłębszych uczuć. Ale czy takie rzeczy mogą go interesować?

Starata się odsunąć od siebie myśl o jego dłoniach skła: dających jej bieliznę i wyjmujących z szafy koszule nocne. Szanse, by zobaczył je kiedykolwiek w innych okolicznościach, są chyba bliskie zera. Ale nie było to w tej chwili jej jedyne zmartwienie.

- Nadal nie mogę sobie przypomnieć, co się działo przed burzą, ale mam uczucie, że ta biała plama dotyczy czegoś bardzo przykrego. Pamiętam sam początek naszego spaceru, a potem wszystko się rozmywa.

- Wróci ci pamięć, wierz mi. I nie martw się tym. Pamiętaj, że byłem wtedy z tobą, a żadnych przykrych wydarzeń sobie nie przypominam.

Rachel opadła na poduszki. Miała niejasne wrażenie, że

on, pozornie taki otwarty, stara się coś przed nią ukryć. Kiedyś, gdy będzie silniejsza, zaatakuje go energiczniej.

- Dziękuję za opiekę nad moim domem. Gdyby nie ty, musiałby czekać w opłakanym stanie, aż wyzdrowieję. Są chwile, kiedy człowiek czuje się bardzo samotnie. Bez rodziców, męża, dzieci...

Spojrzał jej w oczy.

- Masz przecież mnie i całą moją gromadkę. Może i jesteście skaraniem boskim, ale czasem też się przydajemy.

Rachel nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Rzeczywiście, czasem się przydajecie - przytaknęła.
- Bez was bym zginęła. - Spoważniała. -1 to dosłownie.

- No dobrze, nie musisz się już tak podlizywać. Ale skoro mówimy o mojej doskonałości, to zauważyłaś, mam nadzieję, że załatwiłem ci wycieczkę na oddział neurochirurgiczny, jak obiecałem.

- Fakt, ale dodałabym, że pewne wielkie drzewo też miało w tym swój udział, nie uważasz?

- Może i racja. Dziwne, że trzeba było aż tego, żebym cię dostał w swoje łapy.

- Miałeś mnie w swoich, jak mówisz, łapach na długo przedtem.

- Naprawdę? Musimy o tym kiedyś porozmawiać. Kiedy już będziesz na tyle zdrowa, że ci to nie zaszkodzi.

Czas zmienić temat, uznała. Nie miała siły na dyskusję o swych osobistych problemach.

- Jak tam sprawy Mike'a i Felice? - spytała, zmieniając temat. - Są jakieś oznaki, że posuwają się naprzód?

- Nie zauważyłem, ale ostatnio byłem bardzo zajęty i prawdę mówiąc, muszę już iść. Poproszę którąś z pielęgniarek, żeby pomogła ci się rozpakować. Do jutra, Rachel.

Po tygodniu Rachel czuła się już o niebo lepiej.

- Tylko co będzie z moim mózgiem? W dalszym ciągu bywam zdezorientowana i wielu rzeczy nie mogę sobie przypomnieć, choć niektóre wracają.

- Z tego, co widzę, twój mózg pracuje normalnie.

- Nie powiedziałabym! - zaprotestowała zgryźliwie.

- Odkąd się tu znalazłam, nie miałam ani jednej jasnej myśli.

- Cóż, to akurat nie musi być związane z wypadkiem.

- Chcesz powiedzieć, że wszystkie moje myśli są z reguły niejasne?

Roześmiała się - po raz pierwszy, odkąd znalazła się w tym szpitalu. Do tej pory był tak poważny, że chwilami zastanawiała się, czy czegoś przed nią nie ukrywa. Prędko jednak dodał:

- Wiesz przecież, że złamanie kości czaszki nie zawsze powoduje uszkodzenie mózgu i nie sądzę, żeby należało się tego obawiać w twoim przypadku. Byłaś operowana bardzo szybko. Krwiak został zdrenowany, a odłamki kostne nie utkwily głęboko. Zmienił się może najwyżej kształt twojej czaszki, ale to nie odbiera ci urody.

- Urody! - odparła ponuro. - Z twarzą we wszystkich kolorach tęczy, tu i ówdzie pozbawiona włosów!

Przyjrzał jej się z uśmiechem.

- Przystówie mówi, że nie to ładne co ładne, tylko co się komu podoba.

Rachel odwróciła głowę. Była głęboko upokorzona swoim wyglądem, a on się z niej podśmiewa! Tak jest przez cały czas. Odnosi się do niej albo jak typowy lekarz, rzeczowo i bez zaangażowania, albo po przyjacielsku, choć nie bez pewnego dystansu.

Dlatego też poprosiła, by na rekonwalescencję przeniósł

ją do Springfield. Słyszając tę prośbę, Nicholas zmarszczył brwi.

- Już? Skąd ten pośpiech?

Nie mogła mu przecież powiedzieć, że męczy się, wiedząc, że zawsze może liczyć na jego opiekę, ale nie jego serce.

- Nie chcę zajmować tóżka bardziej potrzebującym - wyjaśniła.

- Dobrze - zgodził się, lekko urażony. - Jeśli Ethan Lassiter będzie mógł cię przyjąć, to jutro po południu sam cię zawiozę.

Z miejscem w Springfield nie było problemów. Tak więc Rachel czekała teraz na Nicholasa, by ją tam zabrał.

- Gotowa? - spytał, stając w drzwiach z fotelem na kółkach.

- Tak-odparta.

Rzucił okiem na jej bladą twarz, pomógł usadowić się w fotelu, wziął jej torbę i podwiózł ją do samochodu.

Podczas jazdy Rachel napawała się pięknem okolicy, którą tak pokochała. Jak dobrze jest wydostać się z murów oddziału! Gdy zbliżali się do wsi, powiedziała:

- A już myślałam, że nigdy nie zobaczę tego widoku! Ani ciebie, dodała w myślach.

Na moment oderwał skupiony wzrok od drogi i przeniósł na nią.

- Stało się inaczej.

- Tak, na szczęście, i zawdzięczam to tobie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł natychmiast swobodnie.

I znów ogarnęło ją uczucie, że jest dla niego tym samym, co wszyscy. Chorym organizmem.

- Czy mógłbyś przystanąć koło mojego domu? - spytała, starając się skupić na sprawach przyziemnych.
- Bardzo chcesz go zobaczyć? - spytał ostrożnie.
- Nie aż tak bardzo, ale myślę, że powinnam wykazać minimum zainteresowania moją nieruchomością. To wręcz dziwne. W normalnych okolicznościach szalałabym z niepokoju na myśl, że mogłabym stracić dom.

Na krótką chwilę przykrył jej dłoń swoją.

- Nie tracisz, Rachel. Panuję nad sytuacją, wierz mi, ale w tej chwili dom wygląda raczej niezachęcająco. Nie chcę, żebyś się zdenerwowała, więc jeśli ci aż tak bardzo nie zależy, to dziś to sobie darujemy. Dobrze?

- Oczywiście, jak uważasz - odpowiedziała.

Sto razy woląaby stracić dom niż jego zainteresowanie. Zresztą Nicholas obiecał, że nie straci domu, a on nigdy nie rzuca słów na wiatr.

Isobel Graham, starsza pielęgniarka, która zastąpiła Casandrę, czekała już na ich przyjazd i zaprowadziła Rachel do małego, zacisznego pokoju. Na stoliku stał ogromny bukiet letnich kwiatów i leżały kolorowe czasopisma.

- To od Gabrielli. Nie ma dziś dyżuru, ale zajrzy do pani jutro.

- Jak to miło z jej strony - powiedziała z wdzięcznością Rachel. - Chętnie się z nią znowu zobaczę.

Przynajmniej na przyjaźń Gabrielli może liczyć. Z Nicholasem przyszłość jest zbyt niepewna. Nigdy nie wiedziała, co ten człowiek myśli.

- Chciałbym zamienić kilka słów z siostrą - powiedział Nick, nie wiedząc, że znów jest przedmiotem jej analizy. - Zostawimy cię na chwilę samą, żebyś się mogła rozgościć. Dobrze?

- Tak, oczywiście - odparła.

Gdy wyszli z pokoju, podeszła do okna i wyjrzała na starannie utrzymany ogród i rzekę, płynącą w malowniczym, skalnym łożysku. Ciekawe, jak długo przyjdzie mi tu zostać, myślała. I co potem, jeśli zostanie wypisana, a dom nie będzie jeszcze gotowy? Pewnie będzie musiała zamieszkać w hotelu.

Po chwili Nicholas wrócił.

- Masz jakiś problem? - spytał, obrzucając ją uważnym spojrzeniem.

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby powiedziała, że tak. Że ma jeden wielki problem, a tym problemem jest on. Byłby z pewnością zdumiony. Co to jej wtedy powiedział, na tym spacerze pod rozgwieżdżonym niebem? Że on nie miewa nastrojów, że jest człowiekiem rozsądnym i zrównoważonym.

I nagle wróciło do niej to wspomnienie. Biała plama w jej pamięci wypełniła się. Powiedział wtedy coś jeszcze: że zaproponowano mu pracę w Ameryce, a gdy pytała, czy ją przyjmie, odrzekł, że uzależnia to od kogoś jeszcze. Od kobiety!

- Nie, nie mam żadnych problemów - skłamała. - Właśnie przypomniałam sobie, co się działo tuż przed burzą i z tego, co pamiętam, wynika, że to ty masz problem.

Zauważyła, że drgnął. Ciekawe dlaczego.

- Ja? Jaki ja mam problem?

- Powiedziałeś mi wtedy, że zaproponowano ci pracę w Ameryce.

- A, rzeczywiście.

Zebrała się na odwagę i spytała, choć słowa więzły jej w gardle:

- I co zdecydowałeś?

- Jeszcze nic, ale nie muszę się spieszyć. Mam sześć miesięcy do namysłu. Natomiast podjąłem inną decyzję.

Serce w niej zabiło niespokojnie. Inną ważną sprawą mogło być małżeństwo. Powiedział jej przecież, że się nad tym zastanawia. Czy to taką decyzję podjął?

- Jaka to decyzja? - spytała, starając się zachować zimną krew.

- Dowiesz się niebawem - odparł spokojnie.

Po tych słowach wydało jej się, że pokój pogrążył się w cieniu, a następane słowa Nicka jeszcze to wrażenie pogłębiły:

- Nadal się z nim widzujesz, prawda, Rachel? - spytał szorstko.

Szeroko otworzyła zdumione oczy.

- Z kim?

- Nie udawaj! Dobrze wiesz, o kim mówię.

- Z Robem? Nie, oczywiście, że nie!

- Odwiedził cię w klinice.

- No i co z tego?

- To, że najwyraźniej zar jeszcze się tli.

- Bzdura! - warknęła, mając świadomość, że tego rodzaju odpowiedź komplikuje sprawę.

Ale jego poprzednie stwierdzenie i teraz te pretensje - tego już po prostu za wiele!

- Od czasu rozwodu widziałam Roba dwa razy - wyjaśniła podniesionym głosem. - Pierwszy raz wtedy, kiedy u mnie byłeś, a drugi zaraz po operacji. Dowiedział się o wypadku z gazety i chyba czuł się w obowiązku mnie odwiedzić, szczególnie że właśnie zdołał wymóc na mnie pożyczkę. Jeśli to ci cały czas leży na sercu, to dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

- Przedtem nie byłeś w dobrej formie - odparł i dodał bezlitośnie: - Sama mi powiedziałaś, że nie chciałaś rozwodu.

- To prawda, ale nie dlatego, że nadal kochałam Roba. On zabił we mnie wszelkie uczucia do siebie. Po prostu nie chciałam się przyznać do klęski. - Głos jej zadrżał.

- Ale po co to przesłuchanie, Nick? Opiekowałeś się mną, moim domem, byłam ci tak bardzo wdzięczna... Tak cudownie jest czuć czyjąś troskliwość, a ty przez cały czas w duchu mnie oskarżałeś! Przypuszczam, że w porównaniu ze swoją uporządkowaną egzystencją moje życie uważasz za kompletny chaos, ale jakie masz prawo mnie krytykować? Nawet gdybym była w bliskich stosunkach z Robem, to dlaczego miałoby ci to przeszkadzać?

- Jeśli tego nie wiesz, to widocznie straciłem zdolność komunikowania się z otoczeniem - odparł. - Naprawdę nie widzisz, co mnie dręczy?

Patrzyła na niego w milczeniu. Otworzył usta, by znów coś powiedzieć, ale go uprzedziła:

- Jestem bardzo zmęczona - powiedziała. - To przeniesienie wyczerpało mnie bardziej, niż się spodziewałam.

Nie było to prawdą. Jej wyczerpanie nie miało nic wspólnego z krótką przejażdżką i nowym otoczeniem. To ta rozmowa zburzyła wszelką bliskość, jaka między nimi była.

Gdyby Nicholasowi na niej zależało, miał teraz doskonałą okazję, żeby to okazać. On tymczasem wolał się pieklić o Roba. Mówiła mu przecież, że Rob się żeni i że pożyczył od niej pieniądze. To chyba wystarczający dowód, że żar, jak to określił Nicholas, dawno wygasł. Nie było w niej żadnej tęsknoty za przeszłością.

Jak gdyby w końcu przekonany, Nick zrobił krok w jej stronę. Jego oczy miały wyraz, który tak pragnęła zobaczyć. Ta chwila trwała jednak krótko. Odwrócona plecami do okna Rachel widziała tylko, jak twarz Nicholasa kamie-

nieje. Nie mogła wiedzieć, że przez dziedziniec szpitala, z bukietem kwiatów w dłoni, przemaszerował Rob.

Widziała tylko, że czar przysł. Nick patrzył na nią zimnym wzrokiem. Dlaczego, rozumiała dopiero wtedy, gdy do pokoju wszedł jej eks-mąż. Mężczyzna, który zabrał jej serce, pochylił się ku niej i lekko musnął wargami jej policzek.

- Zdrowiej szybko, Rachel - powiedział głosem zupełnie pozbawionym zwykłej energii i wyszedł.

Następnego dnia, gdy tylko otworzyła oczy, ujrzała nad sobą rozpromienioną twarz Gabrielli. Patrząc na piękną, młodą żonę Ethana, Rachel poczuła ostrą jak sztylet zazdrość.

Dyrektor Springfield uwielbiał swą wesołą dziewczynę, a i ona darzyła go nie mniejszą miłością. Niedługo pewnie będą mieli dzieci, tak jak Cassie i Bevan. Na myśl o tym jej poczucie pustki jeszcze wzrosło.

Zewsząd otaczały ją szczęśliwe małżeństwa. Dlaczego więc jej się nie udało? To nie może być wyłączna wina Roba. Może, gdyby ona pracowała na przykład w biurze, byłiby ze sobą szczęśliwsi?

Medycyna jednak była jej powołaniem. Od dziecka nie marzyła o niczym innym, tylko o leczeniu ludzi. A Rob nigdy tego nie zaakceptował, chyba że to jego leczyła.

- Pobudka! - zawołała wesoło Gabriella. - Czy dobrze się pani spało, pani doktor?

- Tak jak można się było spodziewać, siostró - odparła Rachel z jeszcze sennym uśmiechem. Paroksyzm zazdrości minął.

- Czy łaskawa pani życzy sobie śniadanie? - spytała Gabriella ustulnie.

- Owszem. Co mamy w karcie?
- Owsianka i śledź dla szeregowców, a dla pani doktor jaja na bekonie.

Gdy już się naśmiały, Gabriella powiedziała figlarnie:

- Mamy dla ciebie listę zleceń od pana doktora Page'a długą na kilometr. Wystarczy, żebyś się skrzywiła, a nasza opinia legnie w gruzach.

- No tak - przyznała Rachel bezbarwnym głosem. - On nie zniósłby niepowodzenia.

- Więc to nie dlatego, że do ciebie wzdycha?

- Niestety nie - odparła z fałszywą nonszalancją. -

Wzdychanie to moja specjalność.

- Mnie nie nabierzesz, Rachel - roześmiała się Gabriella. - On naprawdę się o ciebie troszczy. Nie możesz w to wątpić.

Tylko że nie na tym jej zależało. Życzliwych ludzi, którzy troszczyli się o jej dobro, było wielu, lecz jej obolałe serce i niekochane ciało łaknęło czułości Nicka. Ale równie dobrze mogła wzdychać do księżycy.

Poprzedniego dnia Rob wpadł dosłownie na minutę. Jechał do krawca przymierzyć ślubny garnitur i szpital był po drodze. Rachel przypatrywała mu się pośpiesznie. Kiedy go w przeszłości potrzebowała, nigdy go przy niej nie było. Teraz, kiedy nie jest jej potrzebny, pojawia się co chwila jak uprzykrzona zjawa.

- A skąd wiesz, że przeniesiono mnie do Springfield?

- Też z gazety. Cały czas o tobie piszą.

No tak. To jest bardzo logiczne wytłumaczenie jego obecności, ale Nick odszedł, zanim zdążył się o nim dowiedzieć.

Czas mijał szybko. Mike zaglądał do niej przy każdej

okazji, a któregoś popołudnia przyszła Felice z Tobym. Zwierzyła jej się, że już dwa razy była z Mikiem w kinie.

Zdradziła Rachel tę nowinę z dziwnym w jej przypadku wahaniem. Rachel uśmiechnęła się ukradkiem. Jej współpracownik najwyraźniej nadal odgrywał twierdzą nie do zdobycia. Zdumiewające było to, że ta efektowna dziewczyna to akceptowała i nie buntowała się.

Może tej pozornie niedobrej parze się poszczęści, myślała, gdy żegnała się z Felice. O dziwo myśl o Mike'u i o niej nie niepokoiła Rachel tak bardzo, jak jego związek z Janice.

Wyobraziła sobie swoją przyszłość. Będzie przyszywaną ciotką dzieci Bevana i Gassie, Ethana i Gabrielli, może Mike'a i Felice. Zamiast w macierzyństwie, o którym tak marzyła, spełni się w rozpieszczaniu cudzych małżeństw.

Może powinna się postarać o kota albo psa... Będzie znana w okolicy jako ta samotna lekarka z domku koło Larksby Hall. Dobra w swoim zawodzie, ale nieudacznica w życiu osobistym.

Może i Rob wpadnie do niej któregoś dnia z dziećmi, których nie chciał, gdy był jej mężem? I może kiedyś ktoś spyta: „Pamiętacie tego Nicholasa Page'a, neurochirurga, który kiedyś pracował w klinice? W zeszłym tygodniu z żoną i dziećmi przyleciał z Ameryki. Ma wystąpienie na zjeździe w Londynie”.

Rachel wstała. Użalenie się nad sobą nie pomoże jej wyzdrowieć. Odszukała na oddziale Gabriellę.

- Pójdę się przejść po ogrodzie.
- Czy na pewno czujesz się na siłach, Rachel?
- Ależ oczywiście.
- No dobrze, tylko że pewna wpływowa osobistość

telefonicznie zapowiedziała swoje przybycie. I nie będzie zachwycona, jeśli cię nie zastanie.

A więc Nicholas przyjdzie. Nareszcie, pomyślała, i serce zabiło jej szybciej.

- Jeśli mnie nie zastanie, to po prostu będzie musiał mnie poszukać, prawda? - odezwała się do Gabrielli z wy studiowaną swobodą.

- Bez wątpienia - odparła Gabriella z uśmiechem, podjeżdżając z wózkiem z lekami do jednego z łózek.

Dzień był bardzo ciepły, choć wiał lekki wiatr. Kierując się ku nieskazitelnie wypielęgnowanemu ogrodowi, Rachel zobaczyła wjeżdżającą na dziedziniec karetkę. Dwóch sanitariuszy wyniosło na noszach pacjenta. Gdy mijali Rachel, jeden z nich spytał:

- Czy pani jest tą lekarką, która została ranna podczas burzy?

- Tak - odpowiedziała zaskoczona.

- Byłem w zespole, który po panią przyjechał. Pani sąsiadem jest drugi lekarz, prawda? Tamten gość panią uratował. Ale, ale... o wilku mowa. To przecież on, prawda? Nicholas Page.

To rzeczywiście był on, w dodatku nie sam. Prowadził ożywioną rozmowę z Lucindą Beckman. Słyszając jej śmiech, Rachel pożałowała, że nie została w pokoju.

- Tak, to on - przytaknęła. -1 to w doskonałym towarzystwie. Doktor Beckman jest także wybitnym konsultantem. Co się stało temu człowiekowi na noszach? - spytała, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

- Wypadek przy pracy - odparł lakonicznie sanitariusz.
- Pracuje w zakładzie samochodowym niedaleko stąd. Miał nieporozumienie z maszyną, która zmiażdżyła mu przednią powierzchnię nóg. Strasznie go boli.

- Szczęśliwie się dla niego złożyło, że jest tu akurat gwiazda naszej ortopedii - zauważyła Rachel. - Doktor Beckman bardzo by mu się przydała.

Ethan Lassiter też widocznie był tego zdania, bo gdy tylko pacjent został przyjęty, Lucinda pośpieszyła w stronę bloku operacyjnego.

Musieli ją wezwać przez pager, pomyślała Rachel. To znaczy, że Nicholas nie jest już zajęty i pewnie idzie ją odwiedzić.

- Rachel! - dobiegł ją nagle jego głos. - Widzę, że korzystasz z pięknej pogody. Jak się dziś czujesz?

- Fizycznie? - spytała.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Tak. Chyba nie masz żadnych problemów natury psychicznej?

- Nie. W każdym razie nie takie, jakie masz na myśli. Mój umysł od pewnego czasu nie funkcjonuje normalnie, ale to nie ma nic wspólnego z burzą.

Zmrużył oczy przed słońcem, nie mogła więc dostrzec ich wyrazu, gdy spytał:

- A czym się to objawia?

Odetchnęła głęboko. W tej chwili zrozumiała, co musi zrobić. Gdy zobaczyła go z Lucindą, ogarnęła ją jakaś szalona desperacja. Choćby Nicholas potraktował ją z pogardą i choćby miała tego żałować do końca życia, musi powiedzieć, co jej leży na sercu.

- Objawia się pragnieniem, jakiego nie spodziewałam się już nigdy doznać. Bolesną tęsknotą do mężczyzny, którego pokochałam. Marzeniem, żeby się o niego troszczyć, wielbić go i po prostu być przy nim. - Z jej oczu spłynęły łzy. - Och, Nick, nie wiem, co zrobię, jeśli mnie odrzucisz. Tak bardzo cierpiałam z powodu rozstania z Robem, ale to

doprawdy nic w porównaniu z mężką, jaką będzie dla mnie usłyszeć od ciebie, że mnie nie chcesz. Może rzeczywiście byłoby najlepiej, gdybyś wyjechał. Mogłabym się wreszcie skoncentrować na pracy i pogodzić ze świadomością, że niczego więcej nie będę miała.

Odwrócił się twarzą w jej stronę, a że słońce nie świeciło mu już w oczy, mogła dostrzec jego reakcję. I na ten widok jej serce wezbrało nadzieją.

- Rachel! - Odetchnął głęboko. - Więc jednak mnie kochasz!

W jego głosie brzmiało zdumienie, a przede wszystkim pokora.

- Kiedy powiedziałem ci, że podjąłem decyzję w pewnej sprawie, czy wiesz, o czym myślałem?

- Nie - szepnęła. - Próbowałam zgadywać, ale przychodziły mi do głowy rzeczy, z którymi nie mogłam się pogodzić.

Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Postanowiłem poprosić cię, żebyś została moją żoną, zmierzyć się z tym człowiekiem, który był kiedyś twoim mężem. Zdawało mi się, że mam szansę, ale wtedy on znowu pojawił się w szpitalu i to był ten jeden raz za dużo. Nie mogłem uwierzyć, że między wami nic już nie ma. Chyba rozumiesz, co czułem? Od czasu, gdy zobaczyłem cię na tarasie tej nocy, kiedy Toby płakał z powodu zębów, myślałem o tobie nieustannie.

Ludzie uważają mnie za samowystarczalnego i na ogół jestem taki, ale poznanie ciebie wstrząsnęło mną. Tak bardzo chciałem stać się częścią twojego życia! Wiedziałem to od pierwszej chwili, ale ten twój były mąż wcale nie wyglądał mi na byłego w takim stopniu, jak bym tego pragnął. A poza tym ty zawsze trzymałaś mnie na dystans.

Zniżył głos.

- Kiedy zdarzył się ten wypadek, myślałem, że oszaleję. Gdybyś zginęła, nie miałbym po co żyć, ale dzięki Bogu i z odrobiną pomocy z mojej strony przeżyłaś. Tylko dlaczego on się ciągle pojawia?

- Niepotrzebnie się martwiłeś, Nicholas - zapewniła go czule. - Nawet gdybym miała jeszcze odrobinę uczucia dla Roba, wygasłoby w chwili, gdy ciebie spotkałam.

- Dziękuję ci za te słowa - powiedział zmienionym głosem - ale jest jeszcze jedna rzecz, o której musisz wiedzieć. - Blask w jego oczach przygasł. - Wiele lat temu miałem wypadek. Odniosłem ciężkie poparzenia. Moje bliźny nie stanowią zbyt przyjemnego widoku. Ja mogę z tym żyć, ale ty?

Do tej pory nawet się nie dotknęli, lecz gdy Nicholas wypowiedział te słowa, Rachel przytuliła go mocno i okryła jego twarz pocałunkami.

- Oboje mamy bliźny, Nicholas - powiedziała łagodnie. - Moje są rezultatem odrzucenia, twoje są pamiątką cierpienia fizycznego. Wiedziałam o tych bliźnach. Mike mi powiedział. Nawet nie wiesz, ile razy pragnęłam cię objąć i powiedzieć, że nie ma to wpływu na moje uczucia. Ale obawiałam się twojej reakcji.

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę - szepnęła, wtulając usta w jej włosy. - Nie masz pojęcia, ilu nocy nie przespałem, zastanawiając się, czy kiedykolwiek będziesz moja. Teraz czuję się jak w raju. I jeszcze jedno, Rachel. Widziałem cię z Tobym. Wiem, jak bardzo pragniesz dziecka, i mogę cię zapewnić, że mogę dać ci tyle dzieci, ile będziesz chciała.

- Nawet gdyby było inaczej, nie miałyby to dla mnie znaczenia - powiedziała stanowczo. - Kocham cię, Nicho-

las. Mieć dzieci byłoby cudownie, ale dla mnie najbardziej liczy się to, żeby być z tobą.

Spojrzał w jej roziskrzone szczęściem oczy.

- Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem.
- Może na przykład tym, że dwa razy w ciągu dwudziestu czterech godzin ocaliłeś mi życie? - spytała ze śmiechem.

- Ratowałem także swoje życie, Rachel - rzekł z powagą. - Gdybyś umarła, nie wiem, co bym zrobił, bo tyle dla mnie znaczysz. Wyjdiesz za mnie, prawda?

- Oczywiście - odparła z uśmiechem bardziej promiennym niż letnie słońce. Zbliżając usta do jej warg, szepnęła:

- Całe życie czekałem właśnie na to.

Dwa miesiące później wzięli ślub w wiejskim kościele. Patrząc w oczy mężczyzny, który czekał na nią u ołtarza, Rachel jaśniała szczęściem.

Do ślubu prowadził ją Mike. Felice, także opromieniona blaskiem szczęśliwej miłości, była jej druhną. Przyszli także Gabriella i Ethan, Cassandra i Bevan, rodzina Jarvisów, a nawet, ku jej zaskoczeniu, Rob z bujnych kształtów blondynką, która okazała się drugą panią Maddox.

Rachel miała na sobie piękną suknię z kremowego jedwabiu. Jasnobrzoskwimowe róże wieńczyły jej krótką fryzurkę, którą wymusiła na niej operacja. Jej skóra nie była już blada, lecz złocista od opalenizny, której nabyła w trakcie rekonwalescencji. Gdy Nicholas odwiedził ją poprzedniego dnia w pięknie odremontowanym domku, powiedział czule:

- Jesteś z każdym dniem piękniejsza, Rachel.

Zaśmiała się, urna w jego miłość.

- A więc nie wyglądam już jak patyczak?
 - Nigdy tak nie wyglądałaś - zapewnił, obejmując ją w pasie. - Kiedy cię poznałem, kojarzyłaś mi się raczej z figurką z delikatnej porcelany, której aż strach dotknąć, żeby się nie stłukła.
 - A kim jestem teraz? - dociekała.
 - Kimś, kogo nie boję się już objąć - powiedział cicho.
- Bo wreszcie należysz do mnie.

A teraz byli we Włoszech, w pięknym hotelu z widokiem na Lago Maggiore i czarowną wyspę Isola Bella, wynurzającą się z czystych wód jeziora. Za kilka tygodni mieli lecieć do Stanów Zjednoczonych, by zacząć tam nowe życie.

Mike odkupił dom Rachel dla siebie i Felice i przyjął na wspólnika lekarza, który zastępował Rachel w czasie jej choroby. Meg miała wkrótce przejść na emeryturę i osiąść w domku, który kupił dla niej Nicholas, a rezydencja miała stać się schroniskiem dla samotnych matek.

Ale to wszystko dopiero miało się stać. Teraz Rachel wkładała szmaragdową suknię, którą kupił jej Nicholas, by za chwilę zejść z nim na kolację na oświetlony lampionami taras.

Gdy późnym wieczorem, trzymając się za ręce, wrócą do swego pokoju, przyjdzie jeden z najpiękniejszych momentów ich życia. Będą się kochać po raz pierwszy, a wówczas ich fizyczne i psychiczne blizny znikną pod dotknięciem cudownej, uzdrawiającej różdżki miłości.